

najlepsza pasta do obuwia **S. GLINSKI** Nowy Świat 41.

BON-TON

Spirytusowe
Bcia Wiśniewscy
 Reprezentanci Tow. Gorzelników
 Warszawa, Foksal 18. Telef. 30-69.

Najlepsze Amerykańskie Maszyny do Pisania
UNDERWOOD
 Warszawa, G. GERLACH, Czysła 4.

ŚWIAT

Numer pojedynczy kop. 20.
 PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE

Rok III. WARSZAWA. Dnia 12 Września 1908 r. KRAKÓW. № 37.

KRAKÓW
 Kawiarnia „SECESYA”
 Półca ZNAKOMITA KAWA.

PATENTY
 na wynalazki
Włodarkiewicz i Sieklucki
 Włodzimierska 16.

HOTEL EUROPEJSKI
 w Wilnie
 Największy i najwytworniejszy

egzystuje od roku 1875.
L. LIPIŃSKI
 MAGAZYN i FABRYKA
 WYROBÓW JUBILERSKICH
 Wierzbowa № 7. Plac Teatralny.
 w Warszawie Telefon 75-12.
 Wielki wybór brylantów, kolorowych
 kamieni i pereł oraz biżuterii złotej
 i srebrnej w najnowszych fasonach.
 Srebro stołowe, gładkie i stylowe.

Grand Hotel
 KIJÓW.

KATALOG nowy zakładu
 A. Girdwoynia wyszedł z druku i na
 żądanie wysyła się bezpłatnie.
 Warszawa, Leopoldyna 32.

Kursa wyższe dla kobiet
 — im. A. BARANIECKIEGO —
 istniejące lat 40.

z trzema wydziałami: literackim, przyrodniczym i artystycznym.
 Początek roku 1-go października. Programy przesyła za
 zwrotem tylko kosztów pocztowych księgarnia W-go Gebethnera
 w Warszawie. Korespondency kursów załatwia sekretarka H. To-
 maszewska w Krakowie, ulica Karmelicka L. 36.
 Dyrektor Józef Rostafiński.

CSKORYNAJSKA FABRYKA MASZYN
 i KAMIENI MŁYŃSKICH
 BUDOWA MŁYNÓW.
 WARSZAWA - PRAGA.
 OLSZOWA. 14. WSKŁAD ARTYKUŁY MŁYŃSKIE.
 TURBINY. TRANSMISJE i t.p.

Handlowo Przemysłowe
Towarzystwo Wzajemnego Kredytu
 w Warszawie, Erywańska № 9. (Tel. № 80-22—82-27).
 Załatwia wszelkie zlecenia na Giełdzie Warszawskiej, sprzedaje pożyczki
 premie wszystkich trzech emisji na jaknajkorzystniejszych warunkach
 dla kupujących i przy spłacie ich wartości ratami.
 Towarzystwo dyskontuje weksle handlowe, wystawia przekazy na wszystkie
 miejscowości krajowe i zagraniczne, przyjmuje kapitały na lokacje, licząc od
 tychże do 6 1/4% w stosunku rocznym.
 Zarząd: Bolesław Szkopowski, Cezary Łagiewski i Saturnin Sikorski.

KAKAO Holenderskie Fr. Fuchs i S^{wi}ie
 i Szwajcarskie w WARSZAWIE.

Wszelkie nowe środki lekarskie do
 użycia wchodzące na składzie
 w Apteczce K. WENDY
 45 Krakowskie-Przedmieście 45.

Une Française
 cherche des leçons,
 S'adresser rue Hoża 5 (3),
 de 3—5.

Hotel Savoy Kijów
 Właściciel A. PEROTTI.

Lekarz Dentysta
A. ZAWADZKI
 Zielna 7 róg Złotej
 dawniej Marszałkowska 108, tel. 184-47.

NAJLEPSZY KONIAK NATURALNY
 KAUKASKI
T^{wa} A. Arabagy & C^{ie}

Hotel Savoy
 Warszawa, Nowy-Świat 58.

Lekarz-dentysta
A. DANEJKO
 mieszka obecnie Mazowiecka 2.

ZEGARMISTRZ
Jan Jeznacki
 dług. współpr. p. Woronieckiego
 Nowy-Świat 43 tel. 122-42 Renais-
 sance w podwórzu. Poleca: zegary sto-
 jące, wiszące, regulatory, kieszo-
 nkowe, budziki fantazyjne. Kupno
 i sprzedaż staroż. antyków. Wszelkie
 roboty wykonywa sumiennie i tanio.

Pod zarządzeniem Ministerstwa Przemysłu i Handlu
7klasowa szkoła A. Jeżewskiego
 Warszawa, Koszykowa 9.
 Przy szkole w mieszkaniu przelozonego wzorowa stancja dla uczniow
 wszystkich szkol. 1824

T^{wo} Brocard & C^o
 POLECA
 Mydło „Małakoderm”
 Skład fabryczny w Warszawie Senatorska № 36.

LEKARSKI ZAKŁAD PEDAGOGICZNY
D-ra Kahlbaum'a
 przeciw cierpieniom na choroby nerwowe i umysłowe u MŁODZIEŻY
 Gorzelice (Görlitz) na Śląsku Pruskim. 1805
 Zakład posiada własnych nauczycieli specjalistów w zakresie nauki rękodziel
 i gimnastyki. Pensjonat z utrzymaniem 150 rb. miesięcznie. (Prospekty darmo).

M. Bełkiewicz MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
 Warszawa, Krak.-Przedm. 31.
 Telef. 106-49.

FABRYKA TKANIN
 METALOWYCH
 UL. HOŻA № 15.
 TEL. 58-10.
HUGO NEUMANN
 SKŁAD
 FABRYCZNY
 UL. SENATORSKA № 37. TEL. 77-24.

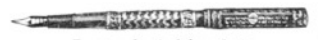
PAWEŁ BITSCHAN WARSZAWA,
 Długa 51, tel. 6-13.
 Fabryka Wrobów metalowych i Dewocyjnych.
 Figury Świtych (metalowe specjalność) i z massy.
 Pamiątki 1-ej Komunii i Chrztu św. Medaliki krzyżki złote i srebrne od
 skromnych do luksusowych.

Bracia KOPIEŃSCY polecają bronzę — Magazyn Krakowskie Przedmieście № 15,
 dom Hrab. J. Potockiego.

WIELKA KAWIARNIA St. Ostrowskiego

MARSZAŁKOWSKA róg ZŁOTEJ.

Codziennie koncert kwartetu od godz. 7 1/2, wiecz. w niedziele i święta od godz. 4 1/2 po połud. 11 bilardów. Filie: Marszałkowska róg Pięknej 6 bilardów Marszałkowska 8 i Niecała 3.



Amerykańskie złote

Pióro Kieszonkowe

najlepszej fabryki **Idéal Waterman** w New-Yorku po cenach fabrycznych poleca

Magazyn **Ernesta Neumanna** w Warszawie, Mazowiecka 6 tel. 54-96

S. HISZPAŃSKI

SZEWCE MĘSKI I DAMSKI
Warszawa, Krak.-Przedm. № 7.
istnieje od 1838 roku

ZAKŁAD LECZNICZY
dla chorych przychodzących z cierpieniami żołądka i kiszki

D^{ra} Antoniego Tuchendlera

przy ul. MURANOWSKIEJ 29 od 1-3
mieszk. przyw. Plac Saski № 5
od 8-10 i od 6-7. Telefon 62-87.

Telefony, Piorunochrony,

DZWONKI elektryczne. MASZYNKI galwaniczne i indukcyjne. FIZYCZNE PRZYRZĄDY dla SZKÓŁ
POLECA:

Stanisław Straus

Warszawa, Nowy Świat 5, tel. 38-93

TWO A. RALLE & S^{KA}

Warszawa, Marszałkowska 137

POLECA NOWOŚCI:
PERFUM, MYDEŁ
i WODY KOŁOŃSKIEJ

„Amarante“

„Djemila“

„Mirtha“

Nabyć można we wszystkich perfumeryach i składach aptecznych.

„CZAS“

KRAKOWSKI

Adres: „Kraków—CZAS“.

Organ polityczny; dwa wydania dziennie; wychodzi od r. 1848. Abonament „Czasu“ od N. Roku 1908 **przyjmują urzędy pocztowe w głównych miastach państwa rosyjskiego**, a mianowicie w Petersburgu, Warszawie, Kijowie, Wilnie, Moskwie i Odesie.

Z innych miast i wsi można prenumerować „CZAS“, posyłając pocztą należność do urzędu pocztowego, najbliższego z powyżej wymienionych większych miast.

Cena prenumeraty „CZASU“ wraz z przesyłką pocztową wynosi, według urzędowego wykazu na rok 1908 pism zagranicznych, mających debiet w państwie rosyjskiem: Rocznie 16 r. 20 kop.; półrocznie 8 r. 10 kop.; za trzy miesiące 4 r. 5 kop.; za dwa miesiące 2 r. 75 k.; miesięcznie 1 r. 45 k.



ŻURNALE MÓD i FORMY

Prenumerata wszystkich żurnali, po cenach redakcyjnych. Na sezon bieżący wielki wybór ALBUMÓW, KSIĄŻEK i wszelkich nowości mód. Szczególniej polecam dostępny dla wszystkich żurnal mód.

„La Parisienne“

w językach polskim, francuskim i rosyjskim wychodzący 15-go każdego miesiąca. W ciągu roku około 850 najnowszych różnych damskich modeli.—Prenumerata z przesyłką i dostawą rocznie Rb. 4, półrocznie Rb. 2—kwartalnie Rb. 1. Manekiny najlepsze krajowe i zagraniczne. Prospekty bezpłatnie.

KANTOR I. A. Pożarik
i SKŁAD
Warszawa, Długa 43
tel. 61-73

FILJA Marszałkowska 11 tel. 11-81.

1522

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych.

NIEMA ZIMNYCH i WILGOTNYCH MIESZKAŃ

jeżeli obsadzić w piec patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA

Oszczędza do 50% opłat.

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE PŁASZCZOWE.
Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. Warsz. Al. Jerozolimska 71. Tel. 15-02

Ostrzega się przed nieudolnymi naśladowcami.



Naftowo-żarowe lampy „LUX“

najtańsze i najpiękniejsze oświetlenie do różnych celów
POLECA

Towarzystwo Akcyjne „LUX“

W WARSZAWIE

Plac Warecki № 1. Telefonu 63-10.

Cenniki ilustrowane bezpłatnie!

WARSZAW. TOWARZYSTWO AKCYJNE HANDLU TOWARAMI APTECZNYMI

DAWNIEJ

Zjednoczeni Aptekarze i Świduk Spiess i Syn

ZARZĄD I SKŁADY GŁÓWNE: ul. Senatorska № 24. Tel. Gabinetu Dyrektora № 691.

FILJE w Warszawie: Plac Teatralny № 18. Telefon № 629.

Marszałkowska № 140. Telefon № 678

Miodowa № 8. Telefon № 154.

w Łodzi: Piotrkowska № 107.

RUBEROID

najlepszy materyał do krycia dachów i izolacji. Długoletnia trwałość bez wszelkiej konserwacji—gwarantowane.

Jeneralna Reprezentacja na Król. Polskie i Główny Skład w Warszawie Dr. Ludwik Zieliński, Mazowiecka 4, telefon 53-62.

Przedstawiciel w Łodzi: Czesław Potz, Długa 133. Przedstawiciel w Radomiu: Inż. Henryk Nowakowski.



Extrakt, Mydła i Puder ryżowy



Zonusi! Pani moja jedyna. Ty coś

ukrywasz przedemną, jesteś milczącą zbolalą i smutną. — Bo martwię cię, nie chciałam mój drogi. Uległam przykrej dolegliwości, gnębi mnie przepuklina, a co ujawniać jest kwestyą drażliwą. Niedobra! Pomoc doraźna, zaradzi natychmiast i ulży cierpieniu. Wszak mamy Juliana Drehera. Przy optycznym Zakładzie tam, jest oddzielne wejście z bramy dla Pań, obsługa kobieca, a świadoma rzeczy. — Jedziemy natychmiast Szpitalna 6, gdzie cierpiący na rupturę nabywać mogą bandaże przepuklinowe, które są w wielkim wyborze i różnych gatunkach, z gumowymi pelotami, oraz bez sprężyn, nieugniatające i nie tamujące ruchów, zastosoane ze znajomością rzeczy, a przekonasz się niedobra, skryta zonusi, że jeszcze najlepszym cieszyć się będziesz zdrowiem — Tamże Julian Dreher ul. Szpitalna № 6, poleca: Przepaski miesięczne niezbędne dla Pań, przynoszące największą wygodę, bezwzględna czystość z zapasowami poduszeczkami. Pasy brzuszne różnych rodzajów jako: pepkowe, nerkowe, dla brzemiennych, połogowe i inne. Pończochy elastyczne bez szwu. Wyprawy połogowe, Irygatory, Prezerwatywy dla Pań i Panów (ciągle nowości!) od 75 kop. tuzin. Peszaryza zabezpieczająca różnych systemów i t. p. Okulary i Pince-nez ściśle do wzroku zastosowane. Towar najprzedniejszy. Reparatyza dokładnie i tanio. Cenniki z objaśn. 20 kop. Wysyłka pocztą natychmiastowa.



DR. DRALLE. WODA BRZozowa DO WŁOSÓW



Po pierwszej próbie niczem się nie da zamienić, zapobiega wypadaniu włosów i niszczy łupież.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

D^{ra} Chramca

W ZAKOPANEM

otwarty cały rok.

Kapiele powietrzne, zwykłe, gazowe, etc. Gimnastyka, mięsienie, najnowsze przyrządy zanderowskie etc. Kuchnia wykwinna i zdrowa. Oddzielny stół jarski. Centralne ogrzewanie, światło elektryczne, wodociąg, kanalizacja, dezynfekcja. Cena od 8 koron wżwyz z całem utrzymaniem.

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie

F. SIKORSKIEJ,

Warszawa, Marszałkowska 129. Poleca nauczycielkę muzykalną z konwersacją niemiecką do wódca, do zarządu domu i zaopiekowania się dziećmi.



„HEMOGEN MAGISTRA KŁAWE”

Najracjonalniejszy preparat żelaza
Cena fiakonu 1 rb.

stosowany przy ogólnym osłabieniu, małokrwistości, neurastenii i u rekonwalescentów każdego wieku, jako dzienny środek krwiotwórczy i pobudzający apetyt.

Wyrób laboratoryjny
APTEKI
Magistra Kławe,
Warszawa, pl. Aleksandra 10



Grabowski, Trzciński i Wróbel INŻYNIEROWIE.

Biuro budowlane. Ustroje żelazno-betonowe.
Świętokrzyska 32. Tel. 119-99.

ORIGINAŁNY WYGLĄD ETYKIETY

MARKA WSZECHŚWIATOWA

DOSTAĆ MOŻNA WSZĘDZIE

Jas Purnier & Co
Cognac

MAISON FONDÉE EN 1769

WYSYŁAMY TYLKO, ORYGINALNYCH BUTELKACH

POWSZECHNE TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNE

Warszawa, Marszałkowska № 130.

Tel. № 31-29. Gab. dyr. № 35-60.

Oddziały: Petersburg, Ryga, Moskwa, Kijów, Charków, Odesa, Jekaterynosław, Jekaterynburg, Sosnowiec, Łódź.

Wszelkie instalacje elektryczne w zastosowaniu do rolnictwa. Przenoszenie siły, oraz przyłączenia do stacji miejskiej.

3183



EGZYSTUJE OD ROKU 1845.
Fabryka i Magazyn Wyrobów Srebrnych
pod firmą **I. Pogorzelski**
Warszawa, Bielańska 17.

Poleca w największym wyborze: monstrancje, kielichy, kandelabry, lichtarze, srebra stołowe i t.p.

Proszę przeczytać i zapamiętać

Najlepsze mydła toaletowe, gdyż wszystkie przetłuszczone, Lanolina, i udelikatniające skórę wyrabia

Warszawska Perfum. Chem. Fabryka

„REKORD”

Tow. Udziałowe Chemików Polaków.

Ja palę
tylko papierosy „Credo”

FABRYKI T^{WA} S. GABAJ w MOSKWIE

gdyż te są najlepsze 10 szt. 10 kop.

POPIERAJMY PRZEMYSŁ KRAJOWY.

CHROMOLIN HEGNERA

Najlepsza krajowa Pasta do czyszczenia i konserwacji obuwia i wszelkich wyrobów ze skóry: bez spirytusu, terpentyny i t. p. kwasów niszczących skórę. Oryginalny Chromolin tylko z portretem i podpisem I. Hegnera na pudełkach. Sprzedają Składy Materiałów Aptecznych, Magazyny obuwia i t. p.

Żądać wszędzie. Wystrzegać się falsyfikatów.

A. TANN & Co.
dawniej „F. PIETSCHMANN”
WARSZAWA — LESZNO 86.
Fabryka Zektury Smołowcowej, Asfaltu
i Wyrobów Korkowo-Jzolacyjnych
Polecają się łaskawym względem.

Raz Tylko

zażądajcie na próbę

**Gilz =
Duwana!**

Więcej nie trzeba!
Przyzwyczajcie się do nich
tak, że nigdy nie będziecie
używać innych gilz.
Interesujące premium!

Paryska Fabryka gilz

A. I. DUWANA w Kijowie.



Michał JASIŃSKI i S^{KA}

w WARSZAWIE,
Krak.-Przedm. 7,
tel. 15-32.

Skład maszyn i potrzeb mleczarskich. Biuro techniczno-mleczarskie. Artykuły hodowlane, gniotowniki do owsa, żyta i jęczmienia. Szatkownice do jarzyn. Maszyny do bielienia i dezynfekcji i t. p. Przedstawiciele firm: Sveseparatoru — Stockholm, Simon-Frères — Cherbourg, Chr. Hausen — Copenhaga i t. d. Sprzedają i zakup masła. Katalog bezpłatnie.

PLUGI JEDNO I DWUSKIBOWE. ZAWADZKIEGO I RUD. SACKA.

TOW. A-KC.

KOWALSKI i ATRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA, 4.

SIEWNIKI rzutowe węgierskie HOFHERRA & SEHRANTZA, rzutowe najnowsze systemu 4-ki, RUD. SACKA.



E.H. BENTALLA.

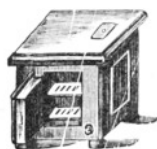
SIECZKARNIE. SRÓTOWNIKI. ROZDRABIACZE. SZARPACZE. GNIOTOWNIKI. SIEKACZE.

PAROWNIKI CYNKOWANE

WARSZAWA, MIODOWA, 4.

TOW. AKC.

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI

A. ORTHWEIN

Warszawa, ul. CZYSTA № 8.

Poleca:

Lodownie pokojowe od 15 Rb., maszyny do robie-
nia lodów i masła, łaziki ogrodowe, filtry do wody,
wózki i wycieczki dziecięce, łóżka angielskie,
pralnie i magle pokojowe, lichtarze ogrodowe,
umywalnie, wanny z piecykami do nafty i węgla,
pryszniczki pokojowe, kompletne wyprawy kuchenne
od 30 rs. naczynia z czystego niklu i emal-
jowane i t. p. **Ceny niskie**

WSPÓŁDZIELCZE WARSZTATY STOLARSKIE

p. f. **I. Pałkiewicz i I. Wróblewski**

Warszawa, Leopoldyny № 11. Telefon 133-58.

Polecają: całkowite urządzenia biur, magazynów, apartamentów. Meble sty-
lowe i fantazyjne, oraz wszelkie wyroby stolarskie, budowlane i kościelne.

DYWANY Fabryczny skład dywanów

Wł. Chojecki i S^{ka}

Warszawa, Marszałkowska 122. Tel. 54-34, róg Siennej

poleca najnowsze desenie dywanów, portyer, firanek, kap, serwet, cho-
dników, kolder, rolet i pokryć meblowych po cenach ściśle fabrycznych
bez konkurencji. 2419

Cegła licowa biała i kolorowa, rów-
nież ogniotrwała do pieców.
Kafle białe i majolikowe własnych i
zagranicznych fabryk.
Kłozety fajansowe i żelazne, krajowe
i angielskie.
Krany wodociągowe.
Piecy kapielowe na węgiel, gaz, ba-
tery, prysznicze.
Posadzka terakotowa i glazurowana.
Gustowne a tanie zestawie-
nie kołorów.

Rezerwoarki Patent Eureka, London
i dr
Rury gazowe czarne i ocynkowane.
Rury olowane.
Sedesy fajansowe krajowe i an-
gielskie.
Umywalnie żelazne emalj. sztejnutowe.
Wanny Hurt. i detal.
CENY FABRYCZNE.

Dom Handlowo-przemysłowy

Ch. PESELNİK w Warszawie,

Biuro i Składy: ul. Marszałkowska № 124 (dom Towarzystwa Rosya).
od ul. Moniuszki. Telefon 15-00.

JÓZEF FRAGET

FABRYKA

Wyrobow Platerowanych
i Srebrnych 84^o próby

Warszawa, Elektoralna 753/16.
SKŁADY:
Wierzbowa 8. Nalewki 16.



Fabryka Tabaczna

B^{ci} POLAKIEWICZ

poleca nowe papierosy **№ 9.**



Epilateur Nil

niszczy momentalnie, bezpowrotnie i bez bólu

WŁOSY i puszek, szpecące
twarz i ciało

Nie wywołuje zapalenia naskórka.
Skóra staje się miękka i aksamitna. Używa-
ny przez artystów i wyższą arystokrację.
Jedyny środek uznany przez znakomitości me-
dyczne. **Medal Złoty**

Cena flakonu r. 4 franco. Przesyła bezpłatnie.

Verdeille, Pharmacien de 1^{re} classe.

87, Rue de Lévis, Paris.

W Warszawie, Skład „Fruct”,
ul. Złota № 27, telefon № 128-42.

ZNANE ZE SWEJ DOBROCI

wyroby
cukiernicze

ABRYKOSOWA

MOSKWA.

Dostać można wszędzie.

Witraże Różnokolorowe

i białe Francuskie tak zwane „GLACIERS”,
które każdy może sam przykleić natychmiast na szybach bez za'nej
trudności, (ceny od 30 kop. za metr długości, szerokości pół metra), oraz
Obrazy przezroczyste i inne w wielkim wyborze.

Główny Skład fabryczny: **MAGAZYN FRANCUSKI (Berga 8)**

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranica: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75.

PRENUMERATA w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor., Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Albumu Sztuki” Półrocznie 50 hal. Numer 50 hal. Adresować: Wydawnictwo „ŚWIATA” Kraków, ul. Żybkiewiczza Nr 1

CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 50. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz na stronach przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i strony poza okładką kop. 20. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Doniesienia po kop. 50. Nadesłane (w tekście) kop. 75.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Al. Jerozolimska 49. Telefon: Redakcji 73-22. Administracji 80-75.

ŚWIAT

Filia admin.
SIENNA Nr 2.
Tel. 114-30.

Rok III. Nr 37 z dnia 12 września 1908 r.

Od Administracji.

SZ. PRENUMERATORÓW UPRASZAMY O NAJRYCHLEJSZE
ODNOWIENIE PRZEDPŁATY NA IV KWARTAŁ, CELEM UNIKNIĘCIA PRZERWY W WYSYŁCE PISMA.

ZĘBY SZTUCZNE wszelkich systemów, leczenie i plombowanie D-ta W. Kuk, Nowogrodzka 15.

WINO SZAMPANSKIE „Monopol Sec“ Heidsieck et Comp, Reims. 2475

JÓZEF SUPPERT Z POZNANIA osiadł w Warszawie Wierzbowa 6. Poleca: zegary, zegarki i biżuterię. Atelier reparacyjne.

WYROBY PLATEROWANE Tow. Akc. Norblin, Br. Buch i T. Werner w Warszawie. Magazyny: Krak. Przedm. Nr 67, Marszałkowska Nr 127.

WIKTOR MATYJEWICZ (Molinari Kawa), Warszawa, Leszno Nr 104. Najlepsze kawy palone. Żądajcie wszędzie.

PIJCIE PIWO WALDSZLESCHEN. 2506

Prorok umiłowania i litości.

Osiemdziesięciolecie Lwa Tołstoja
(1828—1908).



W dniu 8 września zakończył 80 rok życia człowiek, któremu potęgą ducha nie dorównał nikt z dzisiejszych, aktorów równych wśród poprzednich pokoleń świata znaleźć można tylko wśród tych, co byli piękną chlubą i słuszną dumą ludzkości. Rousseau, Goethe, Wiktor Hugo — oto nazwiska, przy których imię Lwa Tołstoja stawiane jest najczęściej, już to, jako przeciwstawienie, już to przez analogie pewnych podobieństw duchowej organizacji. Bądź co bądź — gaśnie w Jasnej Polanie jedno z najwspanialszych światła myśli ludzkiej, jedno z serc najsłabszuchetniej bijących: słusznym też jest, że cały współczesny świat kulturalny składa hołd czci i pamięci genialnemu starcowi, który uszlachetniał,

zasmucał i ukajał dwa pokolenia, uosabiając w twórczości swojej, przedziwnie mocnej i jasnej, tęsknotę i litość dni teraźniejszych, tęsknotę za innym lepszym porządkiem świata i litość dla niezliczonych ofiar tego układu społecznego współzycia, jakiemu za fundament służą najniższe instynkty ludzkiej natury...

Lew Nikolajewicz Tołstoj pisze w języku rosyjskim. Ale należy on nie tylko do Rosyi, lecz i do całego świata, który dzieła jego zna, czyta, uznaje, szanuje. I to uznanie świata z pewnością szerszem jest, głębszem i zupełniejszym, aniżeli w ojczyźnie jego ducha, gdzie walczą z nim rozmaite potęgi na polu zarówno społecznych, jak i moralnych wpływów.

W swojej ojczyźnie prorokiem istotnie on nie jest. Wyrósł ten człowiek wysoko ponad ten poziom,



L. hr. Tołstoj.

w którym zamyka się życie współczesnej Rosyi — i choć Lew Tołstoj pisze przedewszystkiem dla Rosyi i o Rosyi, ojczyznę jego prawdzi-

wą jest ludzkość, ludzkość jest jego czytelnikiem; eskimosi i chińczycy znają już jego imię, myślą nad jego ideami; niema takiej mowy we wszechświecie, w którejby nie przemawiał do sumień i uczuć człowieka. Zarzucają mu, że jest wrogiem własnej ojczyzny, ale jeśli nim jest istotnie, to tylko przez wielką miłość dla swego narodu, przez wcierpienie się w jego ciemnotę, nędzę i mękę.

Pieśni i legendy ludu rosyjskiego mówią nieraz o bohaterach, którzy, walcząc z nienawiścią i złością ludzką, szli samotni za swoim przeznaczeniem i powołaniem. Mikołaj Seljaninowicz, Ilja Muromski — to jakby wizye, wskazujące drogę, po której dążył niewstrzymanie duch apostoła z Jasnej Polany. Trudno też być bardziej rosyjskim w każdym nerwie swojego organizmu, w sposobie formułowania każdej myśli i w całym toku ich rozwoju, w każdym pociągnięciu pióra. Tęsknota za prawdą, pożądanie sprawiedliwości, umiłowanie bliźniego dlatego może silniej, niż gdziekolwiek indziej na świecie, tętnią w rosyjskim piśmiennictwie i na dnie duszy rosyjskiego ludu, że w niej istnieją stałe przyrodzone rozdźwięki między ideałem a rzeczywistością, pomiędzy teorią a praktyką. Społeczeństwa zachodu, rozwijające się w pełniejszej i bujniejszej kulturalnej atmosferze, wyrobiły w sobie pewien szacunek pozorów, pewną skłonność do kompromisów, subtelność dwuznaczności moralnej, usiłującą obniżać ideały do wymagań rzeczywistości, ale zarazem i rzeczywistość podnosić do ułudnej choćby wyżyny idealnej. W układzie stosunków społecznych Rosyi wytworzyła się wielka odległość pomiędzy jedną sferą a drugą — i stąd też ów głos wymowny i tak szlachetny przedziiera się tem gwałtowniej przez powłokę systemu, w którym czynniki

moralne nie⁷ otrzymały tego naczelnego miejsca, jakie im się należy.

Rysem głęboko rosyjskim jest przytem krańcowość uczucia i namiętności w dobrem i złem, jest ów znamienity brak równowagi w sądach i dążeniach, który każe zasklepić się w jednostronnem pojmowaniu każdego problemu życia i iść na oślep wzdłuż każdego kierunku, wskazanego przez konieczność czy interes materialnego użycia, albo przeciwnie przez poryw wyobraźni, serca lub mózgu. Można by powiedzieć, że w naturze rosyjskiej wszystko to, co na zachodzie żyje w organicznych związkach ideowych, odczynione jest chemicznie na pierwiastki, których już żadne powinowactwo nie łączy. Jednym z takich pierwiastków właśnie, pierwiastkiem, nieśmiertelnie promieniejącym, dziwem w świecie przyrody ducha równie wspaniałym i twórczym, jak rad w świecie przyrody materialnej, jest właśnie geniusz Lwa Tołstoja...

**

Pewien głęboki krytyk francuski, pisząc z powodu „Zmartwychwstania” o „litości społecznej” w Tołstoju, zwraca uwagę na różnice pomiędzy duchem demokratycznego protestu i kościelnego miłosierdzia a tym nowym wybuchem ideowego sentymentu, którego pierwsze przejawy znajduje w „Nędznikach” Wiktora Hugo, w „Adamie Bede” Maryi Anny Evans, w „Trudnych czasach” Dickensa, w „Poniżonych i skrzywdzonych” albow, „Domie martwych” Dostojewskiego — i którego rozkwitem jest dopiero twórczość mistrza z Jasnej Polany. W protestie idei demokratycznej, który tak dużo przetworzył, zmienił i ulepszył w urzędzeniach ludzkich, czynnikiem nie dominującym zapewne i nie zasadniczym, ale, jak uczy historia, tak często nieodłącznym, jest zazdrość i nienawiść, bunt i destrukcja. W miłosierdziu jest bierność rezygnacji i abdykacji, godzącej się z nierównością warunków, nierównomiernością podziału dóbr doczesnych, w imię nadziei pozagrobowych wynagrodzeń. W litości społecznej jest grunt, obu tym uczuciom wspólny, — jest w niej odczyniony z składników pożądania i mistycyzmu pierwiastek czystej miłości i realnego dobra. W epoce negacy i sceptycyzmu, zwątpienia i bezwiaru, zrodziło się już w pierwszej połowie zeszłego wieku pożądanie ocalenia moralności chrześcijańskiej z powszechnego rozbięcia zasad, wprowadzenia ducha Chrystusowego do demokratycznych



Ostatnia fotografia L. hr. Tołstoja.

instytucji, do świeckich o życiu pojęć, i rozwiązania kwestyi społecznej przez miłość, — a ostatecznym, krańcowym wyrazem tych pożądań jest poeta rosyjski, który z poezyi swojej uczynił już tylko religię, jest nieporównany artysta, który wyrzekł się „sztuki”, ażeby służyć życiu.

Jest bajka indyjska Tołstoja o „pracy, śmierci i chorobie”. Bóg nie może zrozumieć ludzi, dlatego, zamiast cieszyć się życiem, klóć się między sobą, myśląc tylko każdy o sobie, i zamiast radości, czynią sobie z życia przeklętą zmoję. I ażeby ich połączyć, stworzył pracę, która ich miała zmusić do wspólnego wysiłku i dopomagania w wytworze wspólnych potrzeb. Ale ludzie skupili się w grupy, które wzajemnie przeszkadzały sobie w pracy i wydierały jej owoce. Wtedy Bóg zesłał śmierć, która każdej chwili mogła pozbawić każdego wszystkich dóbr życia. Mniemał Bóg, że odbierze to ludziom ochotę od psucia sobie walką i zazdrością godzin życia, lada chwila mogących się przerwać. Ale ludzie zużyli śmierć, aby zabijać się wzajemnie i zagrażać śmiercią drugim; groźba śmierci przez głód wytworzyła jarzmo słabszych, dzięki czemu silniejsi i ich spadkobiercy zrzucili z siebie ciężar pracy, — a ludzie zaczęli się bać siebie nawzajem i nienawidzić bardziej, niż przedtem. Zesłał wtedy Bóg cho-

roby, chcąc zmusić silnych do okazywania litości chorym, ażeby zyskiwali litość i pomoc, gdy sami ulegną chorobom. Ale i to zawiodło: ludzie, którzy siłą zmusili innych do pracy, zmusili ich siłą i do pielęgnowania chorych i odgradzili się nie tylko od chorych, ale nawet i od tych, którzy muszą ich pielęgnować: zamiast litości, choroby wywołały tylko odrazę. I wtedy Bóg porzucił ludzi. Pozostawieni samym sobie ludzie żyli długo, nie rozumiejąc, czego im trzeba, ażeby byli szczęśliwi...

...I dopiero w ostatnich czasach niektórzy z pomiędzy nich zaczęli rozumieć, że praca nie powinna być straszidłem dla jednych, a przymusem dla drugich, ale że powinna być dziełem wspólnym i miłem, które jednoczy wszystkich ludzi. Zaczęli rozumieć, że w obliczu śmierci, która każdej chwili każdemu grozi, jedyne działanie rozumne każdego człowieka polega na przepędzaniu w zgodzie i z miłością lat, miesięcy, godzin i minut, przeznaczonych dla każdego. Zaczęli rozumieć, że choroby nie tylko nie powinny być przyczyną rozdziału pomiędzy ludźmi, lecz — że przeciwnie, powinny stawać się bodźcem do zjednoczenia i miłości...

Umiłowanie życia — oto głębokie tło tołstojowskiej litości społecznej. Umiłowanie nie tych rozkoszy i upojeń, które daje egoizm posiadania czy władzy, ale samej treści istnienia, otoczonego zewsząd sprzysięgającymi się przeciw niemu, niszczącymi je siłami. Umiłowanie, oparte nie na niższej naturze człowieka, na indywidualnych popędach, pożądaniach i nadziejach w zakresie zmysłowym czy mistycznym, ale na przeciwnej stronie — „dualizmu duszy ludzkiej”, na aspiracjach wyższego rzędu, rozumowych i społecznych, których tryumf jest szczęściem i nadzieją ludzkości. Jeden z filozofów rosyjskich, stojących najbliżej Tołstoja swojemi poglądami na świat i życie, widzi postęp świata w powiększeniu wartości moralnej życia, w rozwoju świadomości, w przemianie form wewnętrznych energii fizycznej w owe wyższe formy psychiczne, oraz w nagromadzeniu i zachowaniu doprowadzonej do tych form energii życiowej, psychicznej i intelektualnej. Dążenie jednostki do szczęścia i unikanie cierpienia jest prawem indywidualnem, które i Tołstojowską ożywia moralność; ale ten egoizm nie jest już negacją altruizmu, jest jego stwierdzeniem się w jednostce albo przez nią, jest tylko jedną z form konkretnych, jednym ze stopni altruizmu...



Obraz J. Riepina. L. Tolstoj w polu.

Powszechna, harmonijna wola życia, wobec której egoizm jednostkowy jest tylko umiejscowieniem tej woli trwałem lub chwilowem, ożywia w tolstojowskiej filozofii i poezji świat, przeniknięty substancją ducha i podnoszony przez nią ponad życie fizyczne. Zastępowanie natury zwierzęcej przez siłę duchową, którą się odkrywa wewnątrz siebie, doprowadza umysł do tem ściślejszego zespalania się z ideałami wszechświatowemi i wiekuistemi i do lekceważenia swojej jaźni indywidualnej. I to bezsamoлюбne zespolenie się z ludzkością, jest najwyższem szczęściem ludzkim: daje ono świadomość godności człowieka i władzy, jaką ma nad własną siłą moralną...

Do tego szczęścia dochodzą bohaterowie najpiękniejszych dzieł Tolstoja. Takim szczęśliwcem jest ów Iwan Dmitriewicz Aksenow, skazaniec za cudzą zbrodnię, który po dwudziestu sześciu latach męczarni poznaje w towarzyszku kaźni sprawcę swego nieszczęścia; osłoniwszy go przed karą, przebacza mu, bo „może sam jest stokroć gorszy, niż on“. Takim szczęśliwcem jest Karatajew w „Wojnie i pokoju“, takim jest Akim w „Potędzie ciemności“, takim Piotr Miszejew w „Małej gromnicy“, takim stary robotnik, zasiadający na ławie przysięgłych obok Niekludowa w „Zmartwychwstaniu“, do takiego szczęścia dochodzi zwolna sam Niekludow...

Do takiego szczęścia doszedł jednak przede wszystkim sam Tolstoj, po latach burz życiowych i bezgranicznych sceptycyzmów. W „Wojnie i pokoju“ jest niewielki epizod. Bezuchowa w niewoli francuskiej pociesza stary żołnierz, Karatajew, brudny i obdarty. Z odrazą odwraca głowę Bezuchow, aby nie widzieć bandażowania nóg krwawych. A Karatajew zapytuje wtedy, czy „baryn“ dużo przecierpiał — i opowiada życie swoje, przesyczone hołowem nieszczęściem, opowiada z taką prostotą, słodyczą i wiarą, że wzruszony Bezuchow przysięga rozpocząć nowe życie... Lew hr. Tolstoj przeżył sam niegdyś błogosławione wzruszenie Bezuchowa...

* *

Tolstoj jest twórcą życia w sztuce tak potężnym, jakiego piśmiennictwo miało raz tylko jeden: w Szekspirze. Epopea „Wojny i pokoju“ i obraz dziejów serca „Anny Kareniny“ stoją w literaturze świata, jako odosobnione i niezrównane arcydzieła. Ale Tolstoj wzgardził sztuką, która nie jest religią. I odtąd dawał dzieła moralne, w których tylko niedbale rozrzucał skarby mistrzowskiego daru tworzenia. Skrzywdził tem sztukę; czy wzbogacił tem przyszłość ludzkości? Opowiadał sam niegdyś ze smutkiem, że włościanie, którym czytał „Potęgę ciemnoty“, w Nikicie widzieli tylko głupca... Ale poprowadził przecież

wytrwałym pięknego życia wysiłkiem i potęgą duchowej władzy myśl ludzką na wyżyny tak górne, że choćby na nich nie była się w stanie utrzymać, już odtąd wracać ku nim będzie bez przerwy z tęsknotą po chwile upojenia wiarą w szlachetność i wzniosłość natury człowieka... K. E.



L. hr. Tolstoj na koniu.

Tolstoj i Rosya.

Kilka uwag ogólnych o życiu i literaturze rosyjskiej.

Prawdziwy akt cywilizacyjny polega na stłumieniu porywu: naprzód złego, a potem wogóle porywu — bowiem nad dobry poryw lepszą jest mądrość przewodnia i wybór świadomy. Poryw jest rzeczą indywidualną, stłumienie — aktem uczuć szerszych, społecznych.

Życie pojedynczego człowieka i życie narodu pełni się w trzech sferach rozwoju: instynktu z potrzebami, duszy z namietnościami i całą uczuciowością i ducha z mądrością dojrzalą. O tę ostatnią sferę człowiek i ludy tylko

zahaczają. Pełnia jej w życiu — to ideał życia — i zaprzeczenie niejako rzeczywistości dążenia. Siera tedy pośrednia, uczuciowo-pasyjna sfera duszy, jest właściwą sferą cywilizacyjną. Miara postępu biegnie po jej średnicy od sfery instynktów do sfery ducha. Zasadą tego ruchu — tłumienie porywu na wszechwładztwo myśli i woli, na życie przyszłości.

Rosyjskie życie i obrazująca je literatura nie znają, co stłumić poryw: wyszły niedawno ze sfery instynktu i ciągle o nią uparcie zawadzają. Nie tylko nie tłumią porywu, lecz go ukołochali i trwają w nim nałogowo. Jest to własnością ich rasy wyłączną. Ztąd wrogość ich do regularnej oświaty Zachodu, gdzie poryw wciąż się podściela, jak nawóz pod uprawę. Ztąd namiętność, bezwzględność, fanatyzm ich ducha i ich literatury. Ztąd — rozpacz.

Poryw, długo nie zwalczany, przechodzi w anarchię, traci kontrolę świadomości. Traci siłę obowiązku. Literatura rosyjska nie jest literaturą obowiązku życia. Na jej pozorach ruchu świecą się fatalnie martwe punkty. Jest ona literaturą zastój i jednostajności uczuć. Od Dostojewskiego i wcześniej — aż do Gorkiego i Arcybaszewa literatura jest jedna zasadniczo, jaskrawiej tylko w wyrazie, jak zorza zachodu, po której idzie noc: hasłem tej zorzy — życie wolne instynktu, nie życie karność i obowiązek, — ogólna reguła cywilizacyjna Zachodu.

Tolstoj jest typowym wyrazicielem i syntezą całego życia rosyjskiego i całego ducha rosyjskiego, jego sfery namiętnej, pasyjnej. Jest on słońcem Rosji: wokoło niego wiruje wszechświat pierwotnej duszy rosyjskiej. Jest on tą tarczą ogromną zachodu, świetlistą i skrawą, wokoło której faluje rozgorzałe morze krwawego życia rosyjskiego.

W sferze, o której mówiliśmy, bliski sfery instynktów, jest on słońcem niezaprzeczenie, zjawiskiem wielce ciekawym, strzelistością ogromną. Europa nim się zachwyciła, jak widowskim niebieskiem. Zasad jego atoli nie wcieli w swe życie ruchome. Bo — wiem jej zadaniem — wciąż się hamować, jego — trwać przy porywie. Dla obszarów, bliższych trzeciej sfery życia — życia mądrości — słońce to zbliżało by niewątpliwie, jak zblednie dla przyszłego dalekiego dnia słońca i Słowa. Jest on apostołem duszy rosyjskiej, nie ducha postępu. Chce życie godzić z marzeniem, wciela poryw i trwa przy momencie, przecząc niejako życiu, które jest ruchem i syci się zwalczaniem porywu. Prawdziwa oświata polegała by na stłumieniu nawet tego szczytnego porywu, na przejściu nad nim i pozostawieniu go w dorobku potencjalnym — dla wzmocnienia ruchu, dla nowych form i nowego trudu.

Gdzie bowiem niema tej ciągłej pracy tłumienia porywów, tam ustaje pęd zasadniczy życia, tam skostnienie form i blizka pycha narodu.

Nie twierdzę, by wielcy pisarze rosyjscy wiedli świadomie i celowo ku pochyłości: są oni odbiciem tylko duszy narodu, który, nie zwalczając ciągle

pracą swych pasyji bogatych, ugrzązł fatalnie w ich rdzeniu i wolę życia osłabił: stworzył swe *fatum* i cały już dziś zawisł od niego.

~*~
Józef Jankowski.

Tolstoj i Polacy.

W literaturze rosyjskiej z czasów liberalnych reform Aleksandra II spotkać można postaci i sylwetki polaków, nieraz bardzo sympatyczne. Nikt tego nie zebrał w wiążące informacje, dostatecznie wyczerpujących, pracę bowiem prof. Bruecknera, poświęconą tej sprawie, bardzo niekompletną, uważać należy za próbę wstępną, która jest jakby kładką rzuconą — do prób innych, doskonałych i pełniejszych. Jednak u pisarzy rosyjskich z lat — pomiędzy 1850 a 1860 spotkać można nawet bohaterów powieści — polaków; jednym z nich jest działacz w „Na kanunie” (W przeddzień) Turgeniewa; drugim reformator w „Prologu prologu” Michajłowski. Niestety, cenzura puściła powieść Turgeniewa pod tym tylko warunkiem, że zmieni on — narodowość swojego bohatera. I musiał zmienić. Polak stał się więc bułgarem — z krzyżującą szkodą artystyczną dzieła, bo w tym bułgarze [nie ma nic, literalnie nic, bałkańskiego. „Prolog prologu”, powieść dziś całkowicie zapomniana, zasługuje jednak na pamięć: jedyną w niej szczerze sympatyczną postacią jest polak, nakreślony na tle reformatorskiego ruchu przeduwłaszczeniowego. W chaosie projektów i hasła, zapędów i kłótni, uniesień i zniechęceń, polak ten z gorącym sercem a chłodną głową jest jedynym człowiekiem, który wie, czego chce. Podobno autorowi za model do tej postaci służył Sierakowski.

Po powstaniu, w epoce reakcji, stosunek autorów rosyjskich się zmienił do polaków. Pojawiają się patryotyczne powieści Krestowskiego i Saliasa (brata pani Hurkowej), w których palak malowany jest, jako istota nienawistna, chytra, obłudna, niska, żyjąca chimera niepodległości ojczyzny, chimera, która przeżera wszystko, co w duszy ludzkiej może być szlachetnego. Wielki Dostojewski nienawidził nas bardzo szczerze, a nienawidził nas za to właśnie, co było w nas najdrogocenniejszego: za kulturę wszechludzką, za szkołę europejską, w jakiej wzrosliśmy. Epizodycznie tylko rzucił na drugie i trzecie plany swoich arcydzieł różnych brudnych „palaczek” w „Braciach Karamazowych” lub „Zbrodni i karze”, i mimochodem tylko naigrawał się ze szlacheckich poczuciu honoru rycerskiego u polaków „W zapiskach z martwego domu”. Ale ileż w tych epizodach było nienawiści i pogardy!..

W nowej szkole rosyjskich beletrystów, u Gorkija, Andrejewa i innych bożków bezbrzeżnej anarchii społecznej i moralnej, darmo byśmy szukali coś innego, oprócz sztyderstwa i wyniosłości. Polak w nich reprezentuje coś najgorszego wśród tego, co nienawi-

dzą, — bo „ideał przeszłości”, a to jest tym panom obrzydlawsze, aniżeli karierowiczostwo i upory burżujskie; w tem nie ma interesu, o, nie, a jest tylko przekonanie i miłość. Coś najgorszego, jednym słowem.

A Tolstoj?

Był on rzadkim pisarzem rosyjskim, który aż do końca niemal swojej wielkiej kariery pisarskiej nie dotknął piórem rzeczownika: polak, ani przymiotnika: polski. Że nienawiści w tem sercu nie mogło być do nas, to wiedzieliśmy. Ale też i można było wnioskować, że nie innego, oprócz obojętności spotkać tam — w stosunku do nas niepodobna. Tolstoj — to wcielenie najszerszej miłości wszechludzkiej, humanitaryzmu czystego, abstrakcyjnego i jaknajmniej określonego. O ideałach narodowych, które my zmuszeni jesteśmy stawiać na pierwszym miejscu, — o przywiązaniach katolickich, które są nieskruszonymi węzłami naszymi z przeszłością, cóż mógł sądzić ten starzec rozmarzony, który w walce o wolność rosyjską nie miał ani jednego słowa do powiedzenia, a dobijanie się narodu o konstytucję uważa za chimerę?..

A jednak takie rozumowanie, logicznie bez zarzutu niezawodnie, okazało się nie trafne. Człowiek, obdarzony nawet najpotężniejszym zmysłem konsekwencji, jest jeszcze nieobliczalną istotą. Tolstoj, na samą starość lat swoich, dwa razy chwycił za pióro, aby zająć się nami. Raz uczynił to w odpowiedzi Sienkiewiczowi, na jego tak politycznie pomyślaną ankietę wywłaszczeniową. Drugi raz z własnego natchnienia, pisząc dłuższe opowiadanie p. t. „Za co”?

I w artykule, i w opowiadaniu nie masz nic, co by serce polskie zraniło, choćby nawet dotknęło. Nasza walka, nasze zabiegi, nasze świętości nie wydają się godnymi napaści, ani wzruszenia pogardliwego ramion temu kolosowi literatury rosyjskiej, którego drogi ducha są tak jednak odmienne od dróg, którymi nasz duch narodowy dąży w jutrenkę przyszłości. W odpowiedzi na ankietę, w potępieniu dzikości prusackiej, zuchwale prawa ludzkie i boskie depcące, łatwo mu było nas zadawolnić, a zachować swój przypuszczalny krytycyzm wobec ideałów naszych. Ale w opowieści, której bohaterem jest powstaniec polski roku 1830, uciekający z Syberii, i polka, pełna męstwa, heroizmu, poświęcenia i rozważa, wykonująca plan ucieczki swojego męża, Tolstoj stanął wobec narodowych naszych ideałów twarzą w twarz. I w tem spotkaniu, które on sam wywołał, pozwolił, aby przemówiło jego dobre, wielkie, ludzkie serce, którego tętno nie zawsze jest zwolnione, skutkiem przyszuflowania się szepotem mistycznym, stawiającym wyzycie życia *sub specie aeternitatis*. Tolstoj wprawdzie pozostał wierny swojej li-



Tolstoj w podróży.

nii artystycznej, cały interes opowiadania zamieniając na moralny *casus* i malując *un cas de conscience* prostego chłopca rosyjskiego, który przypadkiem odsłania plan ucieczki wygnańca i bezmyślnie donosi o tem władzom; a kiedy nieszczęście jest już wywołane, budzi się jakby i zastanawia: dla czego to uczynił?..

Niechybnie za to polskie opowiadanie Tolstoja winniśmy mu być wdzięczni i przypomnieć to sobie w dniu uroczystym, gdy cały świat składa hołdy najszlachetniejszemu i największemu z pisarzy, poszukujących dróg odrodzenia Rosyi.

Wincenty Kosiakiewicz.

Siedziba L. hr. Tolstoja.



Dwór w Jasnej Polanie

W Jasnej Polanie, która stała się światła mianem i Mekką rosyjską.

Oddalona od gwarne go świata, śród pól i lasów ubogiego rosyjskiego pejzażu, w zapadłym kącie dalekich rozłogów, leży siedziba wielkiego pisarza, pełna prostoty, sielskości i patryarchalnych obyczajów. Mimo swego oddalenia od wielkich traktów stała się ona Mekką dla tysiąca pielgrzymów. Ciągła ona tym szlakiem, swoi i cudzoziemcy, by zobaczyć współczesnego patryarchę i słowo od niego w darze otrzymać. Przyjmuje on wszystkich serdecznie, jak swoich, jak bliźnich.

Tolstoj wygląda znacznie lepiej — opowiada jeden z ostatnich „pielgrzymów” — niż na portretach. Pomimo 80 lat — rzeźki, czerstwy, przytomny. Nic z towarzyszących starości niedoborów. Mowa wyraźna, prosta i jędrna. Słuch dobry. Pamięć tylko czasami go zawodzi. Wtedy przywołuje na pomoc Zofię Andrejwnę, swoją najczulszą małżonkę, i ona mu szczegółem jakimś pamięć odbudza. Wtedy przypomina sobie i sam już szczegóły przytacza.

„Ależ tak — powiada — znam go dobrze, widziałem go tam i tam, mówił mi to a to”. „Dziwna rzecz jednak”, ciągnie dalej, „jak ta pamięć na starość tępieje. W młodości mniemamy, że nasza zdolność objęcia nie ma granic. Na starość atoli postrzegamy, jak wiele wypadła z pamięci, cośmy sobie w zaraniu nakładli. Ale to i dobrze, — powiada rzeźko — gdyż nosimy w głowie cały balast — i Bogu dzięki, że przynajmniej na starość, na progu śmierci, głowa nieco się uwalnia od ciężaru, i człek może wreszcie wgłębić się sam w siebie”.

Chętnie mówi o śmierci, jak o rzeczy naturalnej, która go czeka, z całym spokojem, a nawet z radością oczekując jej. Wielkiego jej misterium czeka, jak podróżny przybycia pociągu: „Już przedko nadejdziesz! Trzeba jechać. Do widzenia, kochani”.

„Niech pan nie mniema, — powiada do swego gościa — że pozuję przed nim na oryginalność lub kokietuję go swoją zamowną starością. Nie! mówię po prostu: gdy przymknę oczy i pomyślę, że wkrótce już odejdę, po trudach i długim dniu życia, — tak błogo, tak błogo!”.

I często jeszcze na tę myśl przywta-
rza: „tak błogo!”

Ochodzą, jak rolnik strudzony po pracy dobrze spełnionego dnia odchodzą na spoczynek.

Tymczasem jednak, nim godzina wybije, pędzi tryb życia surowy, nieuległy. Godziny ściśle na wszystko przeznaczone i niemasz od nich uchylenia. Herbatę zrana pije sam. O 9 ukazuje się na chwilę, by z gośćmi, zazwyczaj licznymi, zamienić parę słów życziwych. Potem — bez względu na pogodę — spacer półgodzinny. Potem praca w skromnym gabinecie, — gdzie, jako ozdoba, przy skromnym biurku stoi kosa gospodarska, — praca od czterech do pięciu godzin. Wtedy nikt, nawet rodzina, nie wchodzi do tego pokoju, gdzie wielkie myśli się ważą i obudzone duchy spływają. Po pracy śniadanie. Tolstoj ma znakomity apetyt i je sporo. Po śniadaniu znowu przechadzka, tym razem dłuższa, często dwugodzinna, podczas której 80-letni starzec robi ośm, dziewięć, a czasem i 10 kilometrów. Stwierdza on z pewną dumą, że jeszcze tak „latać” potrafi. Po spacerze godzina odpoczynku, a o 6 g. obiad w licznej kole, pełen prostoty i rzeźkiej wymiany zdań. O 7 zajęcia codzienne z dziatwą wiejską. Ma on zazwyczaj od 15 do 20 wiejskich dzieci, którym wykłada historię, geografię i Pismo Święte. Na wykład tego ostatniego kładzie wielki nacisk.

opracowuje podobno między innymi historię biblijną dla dzieci. Nauczanie sprawia mu wiele przyjemności: zna każdego z malców i duszą jego, jak płonką, się zajmuje. Po skończonej lekcji wieczór spędza w gronie ogólnem.

Wtedy żywe dysputy, biesiada swobodna, żarty produkcyjne.

Tolstoj wszystkim się żywo interesuje. Nowych atoli kierunków rosyjskiej literatury nie chwali, nie wspiera.

„Wysilają się gwałtem, by być oryginalnymi i władnymi — i całkiem chybają. Niema ani takich ludzi, jakich przedstawiają, ani takiego życia. Wszystko sztuczne, nastrożone — aż do języka, którego nie poznasz już prawie, tak odbiegł od prostoty. Jeden mi z młodych tylko przemawia do gustu, to oficer Kuprin. Jest on prosty, rzetelny. Jak Czechow, bierze szmat prawdziwego życia i podaje go prosto, zajmująco, po-
ciąga i wzrusza”.

Wieczór wypełnia często muzyka. Sam

Tolstoj gra czasami, a w rozmowie o muzyce zdradza znajomość niezwykłą.

O 11 pora spoczynku.

Tolstoj pracuje obecnie nad rodzajem książki moralno-przewodniej, zawierającej 365 rozdziałów na 365 dni roku, z cytatami i myślami mędrców wszystkich czasów i ludów. Książka postępuje podług 30 stopni Cnót. Każdy dzień miesiąca wykreśla inną cnotę. Po miesiącu Cnoty powracają, ale już w innych cytatach i przykładach. Tolstoj przykłada do tej rzeczy niezmierną wagę. Opracowuje ją już parokrotnie, wkłada w nią całą miłość i całą swą dbałość. Pracując, często mdleje z wyczerpania. Ocucony powiada: „myślałem, że to już koniec, ... odchodziłem... tak błogo!” I znowu powraca do roboty. „W dziele tem odbija się cały mój pogląd na świat i życie. To jest mój religijny i filozoficzny testament!”

Ostatnimi czasami zachorzał na nogę, ma się jednak już lepiej i na dzień wiecznych urodzin... wyjeżdża podobno z Polany.

Slavus.

„Przykładem Jagiełłowym”.

5

V.

Zawierając układ z 27 sierpnia 1610, stwarzał Żółkiewski podstawę pod przyszłe zjednoczenie obu narodów. Była to wszakże dopiero podstawa, pierwszy, chociaż doniosły krok na długiej drodze, którą należało jeszcze przebyć. Do pokonania były nie tylko wichrzenia jednostek amb tnych wśród bojarów, ale coś nierównie głębszego i bardziej żywiołowego: owe niezliczone, nieuchwytnie często różnice plemienne, różnice dwóch kultur, które wytworzyły wieki odmiennych cywilizacyjnych wpływów. To wszystko stwarzało sytuację, nad którą zapanować mógł tylko umysł genialny. Takim umysłem o wyjątkowym pokroju był wielki hetman: ogólny i roztropny w taktyce, śmiały i stanowczy w działaniu, patrzący na daleką dziejową metę. Ale nie był nim król. W tej przełomowej chwili u bram Smoleńska ważyły się losy Polski, Rosyi i Europy, na tronie Bolesławów i Batorów zasiadała karykatura władcy, do objęcia tronu w Moskwie. I tę ostatnią sposobność marnuje Zygmunt. Zawraca posłów z pod



L. hr. Tolstoj z córką przy fortepianie.



Widok Kremlu.

której przeznaczeniem było niszczyć robotę najtęższych ludzi w Polsce.

Zygmunt psuł wszystko, co działał Żółkiewski. Jego zachowanie się wobec posłów moskiewskich musiało wpłynąć niekorzystnie na usposobienie najszczerzych zwolenników królewicza. Wiadomość, iż król nie chce dotrzymać ugody, zawartej przez Żółkiewskiego, wywołała konsternację wśród bojarów; na dobitkę począł Zygmunt występować, jako władca Moskwy, rozdzierać urzędy i majątności, pomijając książęce rody bojarskie, tę warstwę, która najszczerzej właśnie pążyła do unii z Polską przez wybór Władysława, a forytując ludzi nieznanych, których pragnął kupić dla umocnienia swej własnej kandydatury. „Panowie Polacy!—mówił Andrzej Golicyn do Gosiewskiego—krzywda wielka się nam od was dzieje. Myśmy królewicza za pana przyjęli — wy go nam nie dajecie. Imieniem królewskim, nie jego, listy do nas piszą, urzędy dają. Albo niechaj się to nam więcej nie dzieje, albo nas uczynicie wolnymi od naszego chrestnego całowania, a my o sobie będziemy przemyslać”.

Szybko też wzrastało w Moskwie niezadowolenie. Gdy ze śmiercią Samozwańca znikła tam obawa dostania się pod władzę „kozackiego cara”, rozpoczął się w stolicy i w kraju ruch przeciw Zygmunutowi. Na czele mnożących się niezadowolonych stanął wojewoda riazanski Łapunow. Patriarcha Hermogen, działając pokryjomu, rozsyłał listy, wzywające do powstania, i zwalniał od przysięgi na wierność Władysławowi. W drugiej połowie stycznia 1611 już ruch przybrał znaczne rozmiary, niebawem zaś Zygmunt nowym, przeniewierczym krokiem sam podsyłał go potężnie.

Bawiących jeszcze w Smoleńsku kilku posłów moskiewskich, z Golicynem na czele, uwięził i pod strażą odesłał do Polski. Uwięzionym podano, jako powód, podstępne i wiarołomne postępowanie, niezgodne z poleceniami, otrzymanymi od bojarów. Zarzut był słuszny, nie uprawniał przecież do popełnienia czynu, który był jawnem pogwałceniem prawa narodów. Lecz Zygmunt występował już, jako prawowity władca Moskwy, karał posłów, jako car, nie zdając sobie sprawy, jak dalekim był od tego tronu, do którego bez widoków powodzenia z takim bezmyślnym uporem dążył. Gwałt ów wywołał nową falę oburzenia. Zastępy nieprzyjaciół domu Wazów i związku z Rzeczpospolitą rosły z każdą godziną.

Mimo wszystko nie wygasły przeciw sympatyje polskie, mimo wszystko dzieło Żółkiewskiego znajdowało jeszcze w Moskwie wiernych zwolenników i obrońców. W pamiętnikach swych opowiada Żółkiewski znamienity szczegół, iż sam Łapunow, pierwszy przywódca narodowego ruchu, zapewniał go imieniem bojarów, że: „radzi chcą królewicza za pana, lecz żadną miarą Króla Jego Mości”. Gdy pierwsze oddziały powstańców poczęły się zbierać w Moskwie było jeszcze tyle przychylnego dla polaków nastroju, że, jak donosił Gosiewski, sami bojarowie „często radzili, abyśmy nie drzymali”. Co więcej: dumą bojarską pozbawia Hermogena godności ptryarszej za potajemne wzywanie do powstania i, zdjawszy zeń szaty arcybiskupie, zamyka go w monasterze. Nawet w oblężonej już Moskwie bojarowie zachęcają polaków do obrony i podnoszą żołd wojsku polskiemu, a ponieważ w skarbie brak gotowych pieniędzy, oddają tedy „panom towarzyszom”

w zastaw przedmioty tak drogocenne, jak korony dwóch carów: Godunowa i Dymitra, czapkę koronacyjną, berła carskie i jabłko, wszystko sadzone dyamentami i perłami, z obietnicą rychłego wykupienia.

To wszystko jednak nie jest już w stanie odwrócić nadciągającej burzy i tragicznego rozwiązania wypadków. Powstanie szerzy się. Pod Moskwę podstępują z wielką potęgą Prokop Łapunow, Zarudzki na czele dońskich kozaków, książę Dymitr Trubecki, książę Fiodor Wołkoński—i zaczyna się owo sławne, jedyne w dziejach oblężenie, w którym nieliczna załoga polska, nie przenosząca trzech tysięcy rycerstwa, zamknięta w trzech twierdzach, broń się z niesłychanym uporem i walecznością przez dwa blisko lata. Niezwykłym talentem wojskowym błyszczy tu i chwałą nieśmiertelną, jako wódz, okrywa się Gosiewski. W czasie oblężenia, 14 września 1611, umiera niepospolity wojownik, nurtowany górnymi ambicjami, Jan Piotr Sapieha, „z wielką żałością wszystkiego rycerstwa”, nie jako car wprawdzie, ale w carskim pałacu na Kremlu. Rzeczpospolita nie spieszy się z pomocą dla osaczonej garści walecznych. Na odsiecz przybywa Chodkiewicz z dwoma zaledwie tysiącami wojska, ale siły jego są zbyt nikle, aby mógł cokolwiek sprawić.

Wolno toczą się teraz wypadki. 11 czerwca 1611, po dwuletnim oblężeniu, Smoleńsk zostaje wreszcie wzięty szturmem. Zamiast iść z synem do Moskwy, Zygmunt wraca do Warszawy, gdzie jesienią zbiera się sejm. Dnia 29 października Żółkiewski odbywa swój historyczny wjazd tryumfalny. Zdaje się, że Polska stoi w tej chwili u szczytu nie tylko chwały swej, ale i potęgi, gdy zwycięzca z pod Kłuszyna, w obliczu izby poselskiej i senatu, oddaje królowi uroczyste, jako jeńców, cara Wasila i jego braci, polecając ich we wspaniałej mowie łaskawości monarszej, a moment ten uwiecznia na płótnie nadworny malarz królewski Dolabella. Upajający tryumf przesłania niepowetowaną n gdy stratę, jaką w tej chwili Polska ponosi na równinach moskiewskich. Jeszcze jeden tylko, ostatni błysk nadziei, że dzieło Żółkiewskiego nie pójdzie na marne. Podczas sejmu ma przybyć do Warszawy nowe poselstwo moskiewskie, aby zawrzeć ponowny traktat między Rzeczpospolitą i carstwem, który ostatecznie przywróciłby spokój i uregulował stosunki między obu narodami. Poselstwo to, wierne raz wyrażonemu życzeniu, ma uroczyste zaprosić królewicza



Wyjazd Sobieskiego na polowanie. Obraz Józefa Brandta, podarowany przez hr. Tyszkiewicza z Łohojska do zbiorów Tow. Zach. Szt. Pięk.

Możajska, a działający z ramienia króla Chodkiewicz wszelkimi siłami stara się wyrzucić na nich naciś, aby koronę ofiarowali ojcu, nie synowi. Na nic nie przydadzą się te zabiegi. Zygmunt tak dalece jest znienawidzony w Moskwie, że nawet ci do końca wierni Polscy bojarowie nie chcą żadną miarą zgodzić się na to żądanie: „Byśmy mieli zdrowie swoje kłaść, inaksego poselstwa na nas nie wymożecie“. Z taką samą więc legacją wybiera się poselstwo powtórnie w drogę i w grudniu staje w Warszawie. Na czele stoją kniaziowie, Jerzy Trubecki i Michał Sałtykow-Morozow, oraz dyak dumny, Wasili Janow. W długich przemówieniach wyrażają życzenie, aby Zygmunt wraz z królewiczem jaknajprędzej udał się do Moskwy, i upraszają, aby im pozwolono: „widzieć oczyma hospodara, cara i wielkiego kniazia wszech Rusi, Władysława Zygmuntowicza, i oddać mu hrabostwo od bojar“. Następuje posłuchanie u królewicza, otoczonego grotem senatorów i dworzan, i znowu prośba, aby jaknajrychlej raczył wyruszyć „na swój tron carski“. W naradach z senatorami skarżą się posłowie na niedotrzymanie przysięgi, złożonej przez hetmana Żółkiewskiego, i zwłocę w przybyciu Władysława przypisując rozlew krwi w państwie moskiewskim, zarazem proszą, aby senatorowie polscy wstawili się za nimi do króla i wydzielili przybycie jego wraz z sy-

nem do Moskwy. Dopiero z końcem stycznia 1612 r. decyduje się Zygmunt dać cierpliwie czekającym posłom pożądaną przez nich odpowiedź, ale miesiące całe upłyną, zanim, nagłony jeszcze listami od bojarów, którzy zaklinają, że „wszystko na pośpiechu zależy“, wyruszy rzeczywiście w drogę.

Był już październik 1612, gdy Zygmunt wkraczał w granice moskiewskie z synem, uwiadamiając listami, że: „idzie na uspokojenie tego państwa“. Szedł jednak po niewczasie. Gdy zbliżał się do Moskwy, właśnie wówczas załoga polska, wyczerpana okropnym głodem i „na poły obumarła“, po dwuletniej bohaterskiej obronie i nadludzkich wysiłkach dotrwania do chwili odsieczy, poddała się w dniu 6 listopada 1612. Cały kraj stał w ogniu wojny narodowej, a na widnokręgu świeciły imiona Minina i Pożarskiego. Zwycięscy nie dotrzymali honorowych warunków kapitulacji: zamiast z bronią w rękę do Polski, rycerstwo nasze szło do turm, o ile nie padało pod ciosami miecza.

Tego samego dnia, w którym pułki Pożarskiego weszły do Kremia, Zygmunt wysyła do Moskwy poselstwo z uwiadomieniem o przybyciu swoim i królewicza. Jeszcze w poselstwie tem są dwaj „ruscy ludzie“: Daniło Mezecki i Iwan Gramotin. Jeszcze w Moskwie samej najwierniejszy ze wszystkich, Fiodor Mścisławski z garścią towa-

rzyszy sprzyja Władysławowi, ale sympatyje te są już oddawna bez znaczenia: nikt nie śmie się nawet z nimi odezwać. Listy Zygmunta zostają bez odpowiedzi. Nie doczekawszy się nawet zawiązania układów, 7 grudnia 1612 zwinął król obóz swój pod Fiedorowskim i wraca do kraju. „Kiedy Moskwę wzięto — pisał na kilka dni przedtem towarzyszący mu Lew Sapieha — wszystka nadzieja upadła; straciliśmy marnie stolicę, a za tem, pożałuj Boże, i wszystko państwo moskiewskie“. Nowy car zasiadł w trzy miesiące później na tronie Moskwy. Owoce mądrej i wielkiej polityki Żółkiewskiego zmarnowane zostały bezpowrotnie.

Jeszcze raz, w cztery lata później, wybiera się królewicz Władysław z kwiatem młodzieży polskiej, pod dowództwem Chodkiewicza, na odzyskanie tronu moskiewskiego, jako *magnus dux electus*, i dociera wśród szczęśliwych potyczek aż do bram stolicy, aby ustąpić wnet, ulegając naleganiom króla i sejmu. Rozejm dywiliński przynosi Polsce znaczne korzyści terytoryalne, przywraca jej Smoleńsk, Nowogród Siewierski, Czernihów, Drohobuż, lecz pieczęć, przybita na wielkiej idei zgodnego połączenia się dwóch przewodnich narodów Słowiańszczyzny, pozostaje na całe wieki otąd nietknięta.

DN.

Ant. Chołonecki,

UPIÓR.

— Dokąd idziesz na taką słotę?—
Zostań, zagramy w szachy.

— Służyłbym ci chętnie, ale nie mogę. Wybacz, siostrzyczko, tym razem.—Umówiłem się z Wackiem Brzezińskim. Mamy się spotkać pod dębem oszmańskim i razem zapolować na ducha.

— Czy na tego w Kalejczycach? Wsparła twarz na dloniach, okazując wielkie zaciekawienie. Błyszczały oczy, prosiły usta:

— Opowiedz, mój złoty...

— Nie chcę psuć nastroju. Opowiem po wyprawie. Daj-no mi lepiej dwie świece. To się przyda. Zapalki mam, rewolwer też, ładunki są... tak, podwójna porcja, cały tuzin... Wezmę „Pana Tadeusza”, może się przydać.

Zabrałem świece i ruszyłem przez pola.

Już ciemniało się. Jesienny deszcz mżył, niby mgiełka; odległe lasy rysowały się mglisto-szarawą linią. Długie pasy podorywek czerniały na tle szarych rżysk tłustą ziemią, zwaloną w szerokich skibach. Daleko, w polu, strzelały wyniosłe ku górze smukłe topole, rozsypane rzędem wzdłuż drogi do Kalejczyc.

Szedłem na przełaj. Spłoszyłem stado kuropatw; poniosły się z rwącym furkotem, szeroko rozrzucając skrzydła, tuż po-nad ziemią. Zapadły za górą. Pomknął, ni to cień, szarak z łąkowej nizink...

Wysoko, pod jednostajnie szarem, mętne niebem, leciały długimi stadami wrony, krząc złowroźnie, żałośnie... Ciągnęły na las, wróżąc słotę na jutro. Noc nie zapowiadała pogody, tembardziej, że zbudził się kędyś wiatr i harcował po rżyskach nagłymi porywami.

Wszedłem na drogę. Wlokłem się jakiś czas po rozmięklej ziemi, poślizgując się i z trudem wyciągając nogi. Topole szumiały nademną, wicher ze świstem wpadał między pręty, czepiał się sztywnych gałązek i gwizdał prztem co siły.

Pod figurą skrzyłem i zdążyłem wprost ku dębowi.

Wacek czekał już i przywitał mnie wymówkami za spóźnienie.

Tarł ręce i coraz poprawiał flintę na lewem ramieniu.

Mroczyło się już na dobre.

— Pośpieszajmy, Kazik, bo noc zajdzie.—Trudno będzie po ciemku trafić!— Świece masz?— I rewolwer?— No, to marsz.

Poszliśmy równym, szybkim krokiem, na przełaj, przez kartofliska, łąki, ugory.

Zaczerniały nad nami chmurą topole. Ciężko huczały... Jakaś groza wiała od tego bajania męskiego. Prawiły bańi jakąś... skargę okropną, bolesną...

Weszliśmy w aleję, gęsto wysadzoną sokorami. Objęła nas noc czarna... Szliśmy, szeroko otwierając oczy i odruchowo wysuwając ręce przed siebie.

A oto i dwór. Zaczerniał ponuro jednopiętrową ścianą. Szumiały topole, pociągając chrząstliwie gałęziami po dachu. Szumiał deszcz mgielny — kapuśniak drobniutki. Gdzieś tłukła się, kołatała okienica rozwarła... Jęklonie zawodził wicher po wszystkich pokojach...

Weszliśmy w milczeniu, jeden za drugim. Owiał nas chłód. Strach przytulił się dreszczem i od razu z nami się zbratał.

Przeszliśmy parę pokoi, — Wacek stanął:

— Tutaj — Zapal świecę.

Zapaliłem. Ustawiliśmy na stoliku pod ścianą. Obejrzałem się po pokoju. Ściany stawały się wyraźniejsze w miarę, jak się rozpalala świeca. Nie opaliłem w domu i teraz ogień czepiał się z trudem małego knotka.

Rozpalila się wreszcie, oświetlając nagie, czerniałe, z licznymi zaciekami ściany. Tynk miejscami poodpadał. — czerniały nieregularne plamy. Okno zamknięte dygotało chwilami pod uderzeniami wichury. Słychać było stłumiony szum topol...

Siedzieliśmy, nic nie mówiąc. Cisza była zupełna. Świdrował gdzieś w belce tracz-rzemlik... Piskały chwilami myszy, pędząc z cichym tupotem... Ciepło tu było i zaciśnie...

Palilem papierosa. Cisza uspasabiała sennie. Wyjąłem „Pana Tadeusza”, zacząłem czytać. Chwiał się płomień świecy, wodząc po ścianie ponure cienie... Po jakimś czasie Wacek zagabnął, żeby mu dać książkę, bo zaśnie. Dałem mu. Za nic nie chciałbym pozostać tutaj z nim śpiącym.

Wpatrzyłem się w świecę, zapominając o szumie topoli, nikłych szeleszczach... Oknąłem się... Piekiły oczy...

Książka znowu przeszła w moje ręce. Tak zmienialiśmy się kilka razy.

Nie proponowałem czytania na głos: bałbym się głosu, a nawet nie wiem, czy mógłbym go używać swobodnie. Każde słowo brzmiało jakoś obco.

Z kolei czytałem ja. Palila się już druga świeca. Obaj oddychaliśmy głośno... Senność przyginała karki, chyliła głowy... Cisza huczała w uszach... Piekiły gorące.

Czytałem wolno, mało co rozumiejąc. Pomału, jakby podświadomie, zaczął mię nurtować niepokój. Poczulem obawę, ni to strach...

Przyszło mi na myśl podejrzenie, że Wacek śpi... Zimny pot mnie oblał. Już nie czytałem, ale nie śmiałem podnieść oczu od książki...

Chciałem powiedzieć coś głośno — słowa uwieźły w gardle... Ucho podsluchiwało pilnie szmery... Ciężko szumiały topole za oknem... Staniało się światło pod lekkim podmuchem... Ostrożnie, nie ruszając głowy, podnosiłem powieki, by spojrzeć z pod czoła na Wacka... Śpi, czy może patrzy na mnie?...

Rzuciłem się w tył... Zesztywniałem... Zabrakło mi w piersiach tchu... Skostniałem w nagłym, okropnym przestachu... Oczu nie mogłem oderwać...

Za stołem — siedział trup. Sztynny korpus, głowa rzucona w tył, na po-

recz... twarz trupia, zielono-żółta... wyraźnie zaznaczone otwory nosowe... Gardło, przecięte przez całą szerokość, już nie krwawiło... Zakrzepła rana... Człowiek zabity był siwym starcem, twarz wyrażała okropną męczarnię.

Nie pamiętam, kiedy i jak wypadłem z dworu w Kalejczycach i gnałem na przełaj przez pola, przez rowy, aż oparłem się w Bośniach, pod drzwiami mieszkania Wacka. Walełem pięściami w drzwi, krzychałem coś ochrypłym głosem...

Otworzył mi on sam, Wacek Brzeziński, zdrów, cały i w nocnym negliżu, tak, jak się porwał z łóżka.

Złękłem się okropnie, nie spodziewając się go tutaj zobaczyć.

Stałem oniemiały, bezwładny...

Niezmiernie zdziwiony, zaciągnął mnie do pokoju, wypytując, co się stało.

Zwolna, przychodząc do siebie, opowiedziałem mu całą przygodę. Przejął się, aż mu łzy w oczach stanęły, — zbłądł bardzo.

Powiedział mi, że pod dębem nie był i ze mną dzisiaj nie chodził, ponieważ przyjechał nowy rządca...

Chwilę patrzaliśmy na siebie i naraż, obaj jednocześnie, zaczęliśmy krzyczeć na służbę...

Wpadli fornele... Zmieszani, nie umieliśmy nic ludzkiem powiedzieć. Patrzali na nas, zdziwieni, pytającym wzrokiem, bezradni.

Po dobrym czasie zdecydował się Wacek wyprowadzić swoich ludzi.

Jasność dnia uspasabiała odwagę. Już nie baliśmy się jeden drugiego...

Wł. Rogowski.



Kolej na Świnnicę.

W deszczowy, chmurny dzień, gdy całe Zakopane ogarnięte bezradnie splemieniem, toczy się dyskurs.

Przemysławiec: Więc znowu powstaje się stara polska tragedia-farsa! Niebawem rozpocznie się w Galicyi budowa kanałów i portów, do czego potrzeba będzie granitu za kilka milionów koron. Do samych tylko siedmiu słuz i trzech portów, które mają się budować na kanale galicyjskim, trzeba będzie granitu za trzy miliony. Nie koniec na tem: roboty te zużyją mnóstwo szutru granitowego. Cały ten materiał posiadamy w znakomitej jakości i nieprzebranej ilości w Tatrach i — rzecz prosta — jak zwykle, sprowadzimy wszystko z za granicy, gdyż wierni staropolskiej zasadzie: „co nagle, to po dyable”, namyślamy się od sześciu lat nad poprowadzeniem kolejki zębatej z Zakopanego na Świnnicę. Będziemy się namyślać dalej, granit tatrzański będzie



Z widoków tarzańskich: gdzie świsł lokomotywy i huk kół... nie przeciął dotychczas ciszy górskiej przez naszą opieszałość.

dalej czekał na eksploatację, a tymczasem miliony zarobią na nas obcy.

Dziennikarz: No, nim kanał się zacznie budować, kolej może już przyjść do skutku. To rzecz jednego sezonu. Słyszałem, że sprawa jest znowu na dobrej drodze.

Przemysłowiec: Znowu! W r. 1902 czytaliśmy broszurę: „Uprzemysłowienia i uprzystępnienia Tatr polskich”. Był to wstępny projekt budowy kolei: Zakopane—Swinnica, podany przez inżyniera Dzieślewskiego, który następnie stał się isinym błędnym rycerzem swego pomysłu. Z projektu p. Dzieślewskiego wynikało, że rzecz nie nastręcza jakichś osobliwych trudności technicznych: cała kolej wynosiłaby raptem 11,700 metrów czyli około półtorej mili; na przestrzeni 4 kilometrów, między Zakopanem a Kuźnicami, szłaby kolej zwykła, dalej aż do Swinnicy kolej zębata długości trochę więcej, niż siedmiu kilometrów. Trzy stacje miały przerywać jazdę: Kuźnice, Ruda i Hale. Kapitał, potrzebny na całą budowę, obliczono na dwa miliony koron. Na Boga! Na to by się jeszcze najuboższe plemię zdobyło, zważywszy korzyści, jakieby kolej dała i przedsiębiorcy, i krajowi. Autor projektu obliczał je najsceptyczniej, jak było można. Zdawało się, że sprawa pójdzie żwawo, że przynajmniej raz okażemy się rzutkimi i energicznymi w wykonaniu. Zawiązało się konsorcjum i zaczęły płynąć deklaracje udziałów od firm i ludzi tak rozważnych, jak gmina miasta Lwowa, Wł. hr. Zamoyski, Józef Kościelski, Henryk Jordan, hr. Kaźmierz Badeni. I cóż? Słomiany zapal minął i wszystko utknęło. Wstyd powiedzieć, utknęło obrakującą jeszcze kwotę 179.332 kr.

Turysta: Należało agitować energiczniej. Znam sprawę i mam wrażenie, że cała akcja za mało była głośna.

Przemysłowiec: Zdaje mi się, że mogli się o niej dowiedzieć wszyscy, prócz tych, którzy tego nie chcieli. Projekt był przedstawiony plastycznie na wystawie wynalazków polskich we Lwowie, którą w gmachu sejmowym urządziła swego czasu Liga dla popierania przemysłu krajowego. Tam też wszyscy mieli sposobność oglądać wspinające okazy granitu, kwarcu i piaskowca dekoracyjnego, w które Tatry są tak bogate, a z których to skarbów naturalnych kraj nie ma żadnych korzyści, ponieważ do eksploatacji ich nieodzownie potrzebną jest kolej, któraby Tatry połączyła z Zakopanem. Wów-

czas mnóstwo ludzi zapaliło się do projektu. Pisały o nim dzienniki, omawiano go najżywciej w sejmie. Projektodawca popularyzował swą myśl w kołach technicznych, wykazując, jakie zyski mogłaby Polska ciągnąć z Tatr, gdyby je zechciała uprzystępnąć...

Dziennikarz: ...gdyby je przestała traktować wyłącznie, jako miłe letnisko spieczonych mieszczuchów i jako teren ściśle zarezerwowany dla ludzi, szukających wrażeń i nastrojów. Czytałem gdzieś piorunującą filipikę przeciw kolei, która rzekomo pozbawiłaby Tatry ich pierwotnego, surowego uroku.

Poeta: Słusznie!

Dziennikarz: Wydaje mi się, że zupełnie niesłusznie! Cóż znaczy tych kilka wozów kolejowych, które się przesuną u stóp kolosów tatrzańskich, wioząc turystów i czerpiąc z łona skał skarby, których ubytku nie odczułoby się ani za setki lat! Czy może tu być mowa o ujęciu Tatrom ich dzisiejszego, dziewiczego uroku? Podług mnie—nie. Ale, chociażby tak nawet miało być w jakiejś drobnej części, to nie byłoby jeszcze wystarczający argument. *Primum vivere*, od tej zasady nie uwolni się nikt, a najmniej my, biedniejsi od innych. Z pod stóp tych samych Tatr tysiącami emigruje chłop polski do Ameryki, gdyż w domu nie ma co robić.

Poeta: Na szczęście, wraca—z pieniędzmi.

Dziennikarz: Czy na szczęście? Pan właśnie nie powinieneś tego mówić. Zbyt powierzchownie bierzemy rzeczy, ciesząc się, że góral nasz przywozi oszczędności amerykańskie. Warto przyjrzeć się także drugiej stronie medalu i przekonać się, co zostawia on wzamian za to. Jego stary i piękny strój, jego prześliczny, piastowski język, jego naiwne, pierwotne cechy psychiczne, to wszystko emigracja za chlebem ściera na miał. Jeżeli bronisz pan dziewiczego piękna gór, dlaczego obojętnie patrzysz, jak trywializuje się i w szablony zamienia oderwany od swego gruntu typ ludzki? Nie, niech raczej będzie trochę banalniej w Tatrach, a niech chłop nasz nie włóczy się za chlebem po świecie.

Przemysłowiec: Słyszac spór panów, mógłby ktoś sądzić, że z Polsce o zbudowaniu lub zaniechaniu nowej linii kolejowej rozstrzygają względy estetyczne. No, tak daleko jeszcześmy nie postąpili. Tymczasem idzie tu

tylko o nasze niedołęstwo. Albo dokładniej: o nasze niesłychane tchórzstwo wszędzie, gdzie chodzi o zaangażowanie gotówki w interesie przemysłowym. W szczególności w tym wypadku nie może w grę wchodzić ostrożność, która byłaby usprawiedliwioną, lecz jedynie beznadziejna nasza bierność i trwóliwość. Przeprowadzone przez krajowy departament kolejowy badania stwierdziły (nie mówiąc o turystyce) najzupełniejszą rentowność tej kolei, jako kolei przemysłowej. Wedle orzeczeń znawców granit tatrzański należy do najlepszych w świecie, a racjonalna jego eksploatacja wzbogaciłaby kraj o niedające się obliczyć miliony. A prócz łomów granitu są jeszcze obfite pokłady rudy żelaznej, która zawiera 54% żelaza i przy ułatwionej komunikacji nabrałaby wartości handlowej. Wszakże tak blisko Tatr położone walcownie żelaza w Trzyńcu i Górcie węgierskiej sprowadzają rudę ze Szwecji! Co więcej: projektowana kolej jeszcze w życie nie weszła, a już otrzymała zapewnienie na dostawę. Wszak rząd zamówił granitu do budowy kanału z Dziedzic do Krakowa za parę milionów koron, nadto oświadczył, że będzie potrzebował rocznie najmniej 1000 wagonów szutru granitowego. Granit ma dalej zapewnić odbior.



Majestat tatrzański.

ców w gminach Lwowa i Krakowa, oraz w departamencie budowlanym namiestnictwa. Ale wszystko to na nic się nie zda. Owe miliony przy budowie kanałów wezmą obcy. Bruki naszych miast brukowane będą, jak dotąd, śląskim granitem. Schody, odrzwia i kolumny restaurującego się Wawelu staną z obcego kamienia. Tatrę spać będą spokojnie... ponieważ my jeszcze długo namyślać się będziemy, czy ostatecznie warto kolej zbudować, czy nie warto.

Turysta: Pan poruszył przemysłową rentowność kolei; trzeba jednak także zważyć, że miałaby ona poważne źródło dochodu w turystyce, a dzięki niej podniosłoby się niesłychanie Zakopane, co słusznie i wymownie rozwijał swego czasu mecenas Suligowski. W ostatnim roku sprzedano na stacyi kolejowej w Zakopanem biletów na wyjazd z górą 53.000: jeżeliby czwarta część tej cyfry przypadła także na kolej na Świnnicę, to przyszła kolej zębata, pierwsza w Tatrach, miałaby już przez to zapewnione powodzenie. A trudno wątpić, że ściągłaby ona sama немало nowych turystów. Szwajcarya posiada takich kolei 54 i wszystkie się opłacają. Czyż podobna przypuścić, żeby u nas nie opłaciła się—jedna?

Dziennikarz: Z pewnością! Ale dajmy już pokój tej gawędzie. Na zakończenie powiem panom szczegół ku pokrzepieniu ducha: oto projektem budowy kolei w tym samym mniej więcej kierunku, jaki projektuje się teraz, zajmowała się Izba handlowa krakowska już w r. 1850. To się nazywa działać z namysłem. Będziemy się namyślali jeszcze 50 lat, aż nas wyręczą sąsiedzi. Tutejsza piosenka ludowa skarży się:

„Pytają się góry, pytają się lasy,
Ka się tes podziały staroświeckie casy”.

Dyabła się tam podziały... U nas granitową trwałość posiadają staroświeckie czasy.

Zakopane.

Clarus.



Leo Belmont. „Nowele i satyry”.

Socjolog i ekonomista, prawnik i matematyk, dziennikarz i poeta,—Leo Belmont jest jedną z najciekawszych osobistości naszego świata literackiego. Oddając się tyłu zawodom, tyłu muzom służąc, potrafił on jednak uszczęśliwić przed zwykłym dyletantyzmem i dyletantem nie jest.

Pewien znakomity uczony, który zaszczyca mnie swą przyjaźnią, mówił mi kiedyś o nim, że, gdyby pomiędzy dziesięciu ludzi rozdzielił talenty Belmonta, mielibyśmy w Polsce o dziesięciu ludzi zdolnych więcej, a każdy z nich, rozwijając spokojnie swe du-

chowe skłonności, mógłby dojść do nadzwyczajnych rezultatów. Ale w Belmontie wszystkie te talenty i uzdolnienia wrodzone i nabyte, tworzą jakiś dziwnie złożony konglomerat, nad którym rozsiadło się widmo pogoni i pośpiechu i rozpędzoną myśl prze ciągle naprzód ku nieistniejącym zapewne krańcom, ku nieobjętym uogólnieniom, ku własnym skoszlawieniom, ku przepaściom absurdu nieraz. Gdy czytam jakiegokolwiek utwor Belmonta, odnoszę zawsze wrażenie, że ten człowiek nie wysłuchał nigdy ani jednej myśli do końca, ale chwycił ją, przeczuł, dokończył i w jednej chwili doprzął do niej cały watek własnych uzupełnień, czy zarzutów,—że myśli on wogóle jakimi nadzwyczajnie skomplikowanymi błyskami, którym wiecznie brak czasu na to, by się rozpałyły i rozjaśniły. Belmont nie może nadażyć za biegiem swej wyobraźni, nie ma czasu na to, by pomysły swe opanowywać i krytycznie je sprawdzać, rzuca się na coraz to nowe dziedziny myśli, rozpoczyna cykle, które kończą się zwykle na wstępie, czy na pierwszej części; najzawilsza myśl wystarcza mu za ledwie na artykuł, najtrudniejsze zagadnienie—na broszurę. Dla tego też nie lubię utworów Belmonta o zbyt zawiłych, filozoficznych założeniach, nie lubię jego „kukuryku czy kikiryki”, gdzie autor na czterdziestu kilku stronnicach chciał streścić, skrócić, zbanalizować i wyśmiać przynajmniej ze dwadzieścia wieków walki ludzkości o światopogląd, o jaśniejsze jutro, o szerszy widnokrąg. W utworze tym siła ironii Belmonta nie dorównywa wadze i powadze poruszanego tematu, ostrza jego sarkazmu płaszcza się i ścierają o niewyraźne stylizowane linie zbyt mglistej symboliki. Ale wszystkie zalety zjadliwego pióra występują dopiero w całej pełni w takich obrazkach jak: „Wszechpartijna rodzina — humoreska bezpartijna”, lub—jak „Walka cudów—tragiczny dokument z życia żydowskiego”. Ta „Wszechpartijna rodzina”—to nie humoreska, nie *echo* niedawnych dni, jak je nazywa autor, ale przepyszna satyra, posiadająca wartość dokumentu. Humor tryska tu z każdego zdania, tkwi w całym konturze obrazu, a tragicomiczna scena, którą autor kończy swe opowiadanie, jest w swoim rodzaju arcydziełem stylu. Ten sam gryzący śmiech dzwieży w „Walce cudów”: Młody Joel nie wierzy, by Jonasz mógł żyć w żołądku wieloryba, ale goj, student, nauczył go wierzyć, że tysiące zwierząt żyje w małej kropli wody, więc ojciec Joela płacze, martwi się i modli, i zrozumieć nie może, dlaczego ten gojowski cud jest większy i więcej do siebie budzi wiary, niż ten stary, w świętej księdze zapisany.

Belmont celuje w tych drobnych, rodzajowych obrazkach, a ironia jego nie jest nigdzie tak cięta, jak tutaj. Cały zapas jego bojowniczego temperamentu, cały sarkazm bogatej duszy, obrażanej co chwila przez brud, głupotę i nędzę życia, wylewa się w tych zgrzytach, krótkich jak śmiglinie bata, bolesnych, jak pozostająca po nim pręga, a myślowe pogłębienie nadaje jego

słowom ten ton głębokiego przekonania i wiary w wypowiedzane przez siebie słowa, który pod pokostem zręcznych, ale pustych frazesów, tak rzadko daje się wyczuć u innych.

Stefan Gacki.

Edward Stoński. Bezimiennie. Wydawnictwo Tow. Orgelbranda S-ów. 1908.

Szereg obrazków z niedawnej krwawej karty, zaprawionych mgłą smutku i tęsknoty szlachetnej. Rozpacz niewoli, walka wyzwolenicza, idealne porywy, targanie sił, często niemoc i bezpłodność, okrucieństwo ciemnoty, rozdźwięk pomiędzy wolnością marzoną i rzeczywistością,—oto szkielet ideowy, około którego osnuta przędza szaro-krwawa, pełna atoli promieniowania poezji.

Autor jest duchowym spadkobiercą Kordyana, wolności bezpośredniej, porywczej, która z chwili ducha chce krzesać światła, nie z trudu i znojów, z twardej rzeczywistości i z logiki życia. Jest poetą, czas na moment przetapiającym.

Pod względem artystycznym obrazki te odrazu się wyróżniają: bije od nich poświata poezji. Nie aparat fotograficzny i zwykły dźwięk realny, powszedni, lecz duch, wyobraźnia poety i słowo idealne, twórcze—są narzędziami i materialem tej żywej przędzy.

Koroną zbioru jest *Hania*, obrazek dziecka młodego bojownika za wolność. Ojciec—w cytadeli, matka biega za lekcyami. Hania sama w domu—rozmyśla. Wygląda przez okno. Strzelają. Na ulicy pada od kuli chłopiec z gazetami. Żywił dziwny powstaje w duszy dziecka. Otwiera okno, niepomna zakazu matki. Chwyta przycisk, rzuca na głowę żołdaka. Strzały—huk—salwa. Ukrywa się w kącie. Za chwilę—kroki, dobijanie się. Zimny bagno przy pierś. „Smotri kakaja”.

Obrazek jest przepiękny,—bez przesady, bez zdawkowego sentymentu,—głęboko wzruszający, wyrazisty artystycznie, prawdziwie arcydziełko rodzajowego malarstwa.

Stoński dotychczas głównie celował w dziale poezji. Kilka zbiorów jego poezji i poematów, wyróżniających się piękną formą i tęskniami uczuciami litewskich odłogów zapewniło mu spore miejsce w szeregu wybitnych poetów polskich. W dziale noweli i opowiadań przybywa w Stońskim siła rzetelna, do obserwacji życiowej wnosząca głębsze pierwiastki indywidualne: duszę tęskną, czującą, do techniki—wytorność słowa i szlachetność dźwięku. J. J.

Wincenty Cieśliński. Nadczłowiek i Tasat-sa naga. Warszawa 1908.

Istnieje pewien gatunek literatury, co, jak zebrał, włoży się po drogach i zautkach życia, jak ciura koczując z pobojo-wiska na pobojo-wisko i ze strzępów hasel, z kielkujących za ledwie posiewów lepi swe nieudolne zwykle kształty bez ducha. P. Cieśliński chciał w swej sztuce przedstawić zabobność prusko-niemiecką i budzący się wśród Słowian ruch samoobrony i nie żałował ani barw, ani słów, by zo-hydzić jednego i skarcić a pouczyć drugich, przeładował swój utwór dyskusyami i roztrząsaniem, z których dało by się zrobić kilka artykułów dziennikarskich, ale, zdradzając w ten sposób pewną dozę orientacji politycznej, nie poparł niczem swych aspiracji artystycznych. sg.





W nabytym niedawno „Domu Sobieskiego” w rynku lwowskim uchwaliła właśnie gmina miasta Lwowa założyć „Muzeum narodowe imienia króla Jana III-go”.

Muzeum Sobieskiego.

Urzeczywistiło się długoletnie pragnienie całego Lwowa: historyczny dom w rynku, w którym Jan Sobieski spędził najlepsze lata swego życia, gdzie rządził i sądził za każdej swej bytności na Rusi, stał się własnością publiczną. Stara, okazała, prześliznięta atyką uwieczniona, „kamienica królewska”, jeden z najpiękniejszych zabytków architektury dawnego Lwowa, nabyta została przez miasto od spadkobierców Kaliksta Ponińskiego. Gmina miasta Lwowa spełniła pięknie ciążący na niej obowiązek zabezpieczenia na zawsze losów pamiątkowego gmachu.

Samo kupno było jednak dopiero pierwszym, chociaż najważniejszym,

aktem pietyzmu wobec pamięci wielkiego króla. Dom, na zewnątrz dobrze zachowany, wymaga po długoletnim zaniedbaniu poprzednich gospodarzy, gruntownej restauracji. Nie będzie ona ani zbyt trudną, ani zbyt kosztowną. Rozkład ubikacji nie uległ zmianie, albo tylko bardzo nieznacznej. Wystarczy usunąć kilka cienkich ścian późniejszego pochodzenia i odkryć zamurowane framugi, a resztę dawnego wyglądu sal przywróci zrzućenie grubej powłoki tynku, pod którym kryją się stare ornamenty.

Zadanie to zostało już podjęte. Zdjęto już plany i szkice z obecnego stanu, a wkrótce rozpocznie się restauracja.

Jednocześnie zdaje sobie miasto sprawę, że spuścizna po wielkim królu nie może być użyta na cele ściśle praktyczne. Patriotyczna gmina Lwowa rozumie, że pamiątkowy dom musi być w całości oddany celom idealnym. Gmach jest obszerny i może pomieścić wiele. W górnych salach znajdzie prawdopodobnie pomieszczenie archiwum miejskie. Rzucono myśl utworzenia tu zawiązków drugiego Muzeum narodowego z odcieniem kresowym, któreby gromadziło zabytki kultury polskiej na Rusi, póki je jeszcze bez trudu można gromadzić. Najdobitniej jednak skryształizował się projekt stworzenia muzeum pamiątek po Sobieskich.

Lokal ku temu byłby wymarzony, byłby jedyny w Polsce. Nietylko dlatego, że w murach tych żyje tradycja obecności króla-bohatera, że do ścian tych przylgnęły na zawsze wspomnienia jego osoby, ale i dlatego także, że rozporządzałoby się na ten cel przestrzeniami, jasnymi komnatami. Dawne, frontowe apartamenty królewskie na pierwszym piętrze, olbrzymia sala audiencyjna, w której dokonał się

niegdyś akt pokoju Grzymułtowskiego i szereg pomniejszych ubikacji tworzyłyby wspaniały wręcz lokal muzealny.

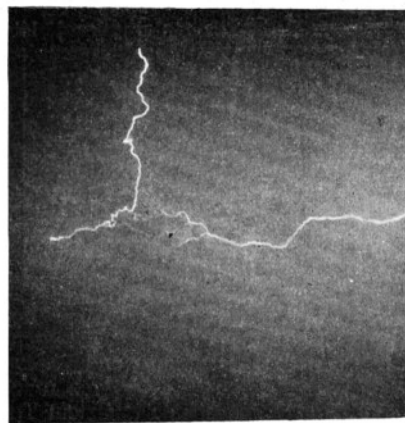
I oto już pierwszy dar do projektowanego muzeum wpłynął. Są to owe sześć, w drzewie rzeźbionych, nadnaturalnej wielkości kobiecych postaci alegorycznych, które zdobyły westybul zamku Sobieskich w Żółkwi. Po długiej poniewierce wydał je zupełnemu zniszczeniu starosta żółkiewski, pan Juliusz Szumlański, i po odpowiednim zrestaurowaniu oddał na własność powstającemu muzeum Sobieskich. Rzeźby te podał „Świat” niedawno w re-produkcji.

Gdy muzeum stanie się rzeczywistością, nie zabraknie napewno dalších zabytków, które bez niego, podobnie, jak owe żółkiewskie, możeby zginęły na zawsze.

Lwów.

1. Łęski.

Piorun sfotografowany.

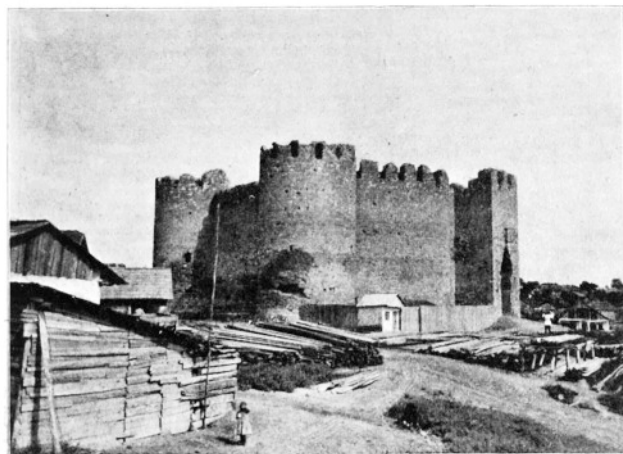


Jeden z naszych uprzejmych czytelników przysłał nam ciekawą zdjęcie pioruna, dokonane w Abazji.

NA KRESACH.

Baszta w Sorokach, gub. Besarabskiej nad Dniestrem.

W małym miasteczku na Podolu.

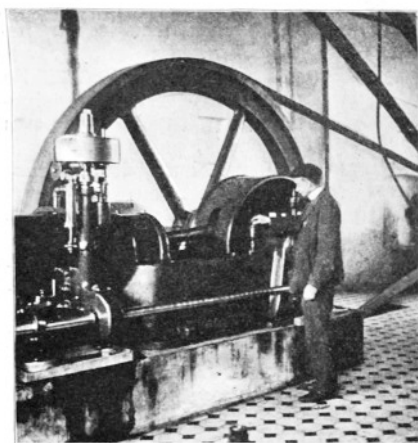


Historia baszty w Sorokach jest trudną do odtworzenia, gdyż brak do niej wszelkich źródeł dziejowych. Nowo powstałe Towarzystwo miłośników starożytności w Sorokach nie zdołało do tego czasu nic wyszperać. Przypuszczają, że jest to fort, wybudowany ongi przez Genuńczyków dla obrony swego rozgałęzionego w tych stronach handlu, w następstwie był strategicznie używany przez Turków. Uderza natomiast mile wzrok malownicza strona baszty, stanowiącej jeden z piękniejszych kształtów.



Dzień świąteczny. Lud ubrany komunikuje sobie wieści i nowiny dnia. Szczególnie kumoszki, wszędzie jednakie, mają sobie wiele do powiedzenia. Na straganach smaczne pieczywo i placuszki, przedmiot pożądań małych obywateli. Wtem—sensacya. Jakiś pan nieznajomy, niewiadomo skąd przybyły, nakierowyywa jakieś czarne pudełko w stronę zebranych. Tłum nie jest już ciemny, jak „tabaka w rogu.” „Fotografia!”,—przebiega wyraz powiadamiejący. Wszyscy mimowolnie pozują się. Trach!—i oto zdjęcie w „Świecie”

W jaki sposób rzemieślnicy nasi zyskali od Intendenty stałej roboty za 1,000,000 rb. rocznie.



Jeden z motorów parowych Tow. Sal Zarob.

Przed dwoma mniej więcej laty „Świat” podał bogato ilustrowane informacje o warsztatach Towarzystwa Przeciwwębracze, założonych przez ks. Zygmunta Chelmskiego, gdy one mieściły się w ubikacjach po dawnej Mennicy, dziś oddanych pod budujący się a okazały gmach filii Banku Państwa.

Z tego czasowego przytułku należało ustąpić.

Ale jednocześnie szczęśliwą ręką poczęta praca rozwinęła się tak dobrze, że można było zadowolić intendenturę i utrzymać ład i organizację w zastępach coraz to większych robotników, garnących się do warsztatu Towarzystwa. Przytem w wysokich sferach wojennych nastąpiły zmiany pewnych poglądów na zadania intendenty, tak dla przedsiębiorstwa Towarzystwa Przeciwwębracze pomysły, że otworzyły się nowe a szerokie perspektywy dla naszych sal zarobkowych. Uznano oto, że żołnierz w wojsku powinien kształcić się w swoim żołnierskim rzemiośle, a nie kontynuować tu zajęć dawnych, cywilnych. Postanowiono war-

szaty, istniejące przy pułkach i batalionach, gdzie wykonywano sporo robót systemem gospodarczym, ograniczyć do minimum. I uznano za właściwe a potrzebne mnóstwo pracy, ztąd odpaść, powierzyć rozmaitym instytucjom dobroczynnym.

W porę, doprawdy, powstały te nasze warsztaty dobroczynne.

Jeszcze nie dalej, jak przed tygodniem, od ministra wojny Duma domagała się powierzenia: „towarzystwom rolniczym, ziemstwom i instytucjom dobroczynnym szerokiego udziału w dostawach dla zarządu wojskowego”.

A minister wojny odrzekł: „Pod tym względem ministerium zrobiło bardzo wiele. Już obecnie od rolników nabywa się około 2/3 naszego prowiantu. Pociągnięliśmy już przemysł domowy i instytucje dobroczynne do wyrobu bielizny, rogózek, butów i pod tym względem ministerium gotowe jest iść dalej. Jedynym warunkiem, jaki ono kładzie, jest to, aby było zapewnione dobre jakościowo wykonanie ich w terminie, gdyż ministerium jest obowiązane dostarczać rzeczy dobre i na termin.”

Trudność nasuwa niekiedy to, że instytucja dobroczynna żąda cen wyższych, niż dostawcy. Naturalnie, ministerium nie ma prawa przez sympatję dla tego lub owego dostawcy przepłacać z pieniędzy, którymi rozporządza.

Wobec tak pomyślnych okoliczności nasze Towarzystwo Przeciwwębracze, a zwłaszcza na czele tej sprawy stojąca Sekcja Robót, postanowiła oprzeć całą tę działalność—na murych podstawach.

I oto co uczyniono:

Zakupiono na Czerniakowskiej ulicy (nr. 78) duży plac po fabryce makaronów, wychodzący drugim frontem na Solec; wystawiono tu cały szereg nowych budynków fabrycznych; sprowadzono mnóstwo maszyn do wyrobu obuwia głównie; zaprowadzono motory mechaniczne i oświetlenie elektryczne.

Wydano na to dwieście tysięcy rubli.

I w ten sposób, dzięki czujności, mądrości, energii paru osób dobrej woli, skupionych około ks. Chelmskiego, powstała w Warszawie nowa, duża, dająca wiele chleba ludziom biednym fabryka.

Zwiedzałem ją, pod przewodnictwem popularnego kanonika w tych dniach, aby ją w „Świecie” naszym czytelnikom zaprezentować. Jest to



Domy zarobkowe. Szwedzka wykończalnia.

wielkie, imponujące, pełne ładu, w sposób postępowy prowadzone ognisko pracy.

Cały szereg gmachów specjalnych nie przypomina w niczem niedawnej tak jeszcze, a tyle skromnej przeszłości tej instytucji. To już nie „sale zarobkowe”, ani przytułek jakowyś ubogi, ani jakieś prowizoryczne warsztaty. Fabryka to prawdziwa, poważna, wielka. Obracają ją trzy motory o sile 80 koni. Tysiąc stu ludzi niemal ma tu zarobek. Trzy komisje intendenty funkcjonują co dzień na miejscu, przyjmując wykonane roboty. Buty, mundu-



Domy zarobkowe. Pawilon główny, wybudowany przez Towarzystwo.



Domy zarobkowe. Oddział krawiecki kobiecy.

ry, spodnie, czapki, bieliznę robi się tu dla:

132,000 żołnierzy.

Cała piechota, gwardya piesza, artylerya, inżynierya w Królestwie konsystująca, tu jest odziewana.

Osobne warsztaty na mieście zachowano tylko dla konnicy, gdzie ubranie robi się na miarę.

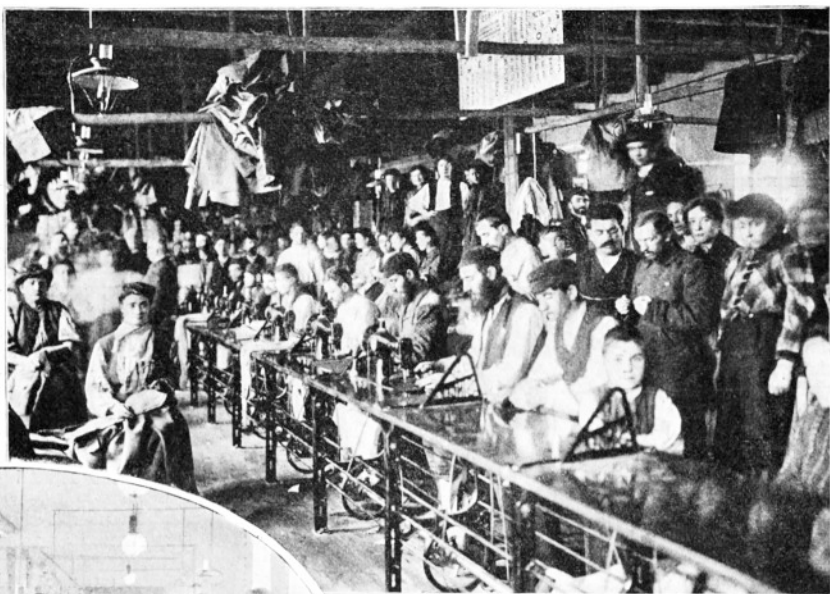
Ks. kan. Chelmiński prowadzi mnie z sali do sali, pełnej ludzi, opowiadając mi po drodze, że te nowo wzniesione gmachy, choć ogromne, już nie mogą wystarczyć.

— Zabierzemy się wkrótce do budowy nowej wielkiej zakrojni i do hali na skład przyjętych już przez intendenturę wyrobów. Ta hala nakrywać będzie dziewięć tysięcy łokci kwadratowych.

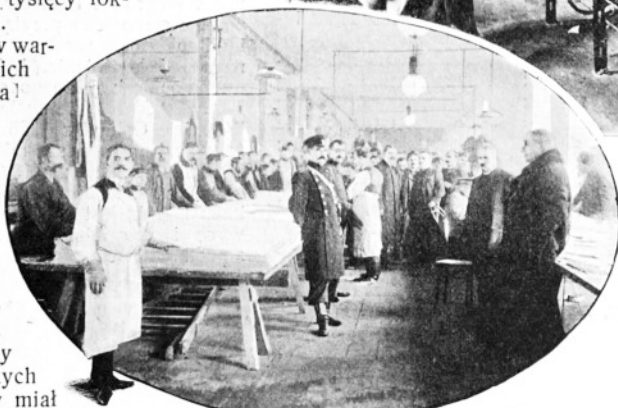
Tymczasem w warsztatach szewskich ciekawość moją! jest pociągnięta przez mnóstwo różnorodnych maszynek, które wykonywują najdziwniejsze, najbardziej skomplikowane roboty. Z podziwem na to patrzę. Człowiek, stojący przy każdej z tych maszynek, jakby miał dziesięć rąk. A niema czynności tak prostej, ani tak trudnej, któraby nie dała się zmechanizować. Ta maszyna wykrawa podeszwy i przyszwę; inna przytwierdza ćwiekami obcasy do podeszwy; inna łączy podeszwy z przyszwą; inna obrabia brzegi skóry; inna gładzi skórę; inna ją czerni.

I tak wędruje skóra z maszyny do maszyny, coraz bardziej przyjmując kształt buta...

A idzie to prędko, dokładnie, wielkimi masami,—w czym jest właśnie połączone wyzyskanie systemu podziału pracy i usług maszyny.



Domy zarobkowe. Oddział krawiecki żydowski.



Domy zarobkowe. Przekrawalnia.

I dzięki temu 97 szewców robi tu dziennie 1300 par butów, a więc po 12—13 par na jednego, podczas gdy, po za temi warsztatami, rzemieślnik, w suterynie swej, schylony nad nędznym stołkiem, dobrze musi się spieszyć, aby jedną parę butów na dzień wykończył.

— Czy pracują tu robotnicy dziennie, czy od sztuki? zapytałem ks. Chelmińskiego.

— Naturalnie, że od sztuki.

— I dobrze na tem wychodzą?

— Zaraz dowie się pan o tem z list płacy, które pokażę panu, gdy pójdziemy do biura zarządu.

Propagowany i wymuszany przez socjalistów system wynagrodzenia za dzień pracy wyłącznie, tu nie mógłby w żadnym razie znaleźć zastosowania. Zarząd bowiem nie jest przedsiębiorcą, który na własne ryzyko prowadzi interes zarobkowy, lecz jedynie instytucją pośredniczącą, która postarała się o stałą robotę i robotę tę w pewien konieczny ład organizuje.

W biurze zarządu znajduję cały niemal skład sekcji robót. Jest tu wiceprezes Towarzystwa, p. W. Strakacz, p. Laurysiewicz, generał Bitny-Szlachto i p. Wegmajster. Brak tylko d-ra Borela i p. H. Kwiecińskiego.

Przeglądam podane mi ostatnie listy płacy. Zarobki są poważne istotnie, szewcy figurują na liście z tygodniowym zarobkiem rubli (wypisuję tu liczby w rublach z listy po kolei: dziesiątek pierwszych pozycji) 13, 13, 12, 15, 15, 20, 21, 19, 14, 12. Takie sa-

me liczby z listy krawcowych, t. j. kobiet szyjących spodnie; 3,95; 5,00; 6,30; 6,30; 7,15; 4,50; 4,20; 6,15; 7,00; 7,05. Podobne liczby, dotyczące krawców, mniej są przejrzyste, bo każdy krawiec ma pomocnicę, wyjątkowo nawet dwie; liczby odnoszą się tu do grupki całej; oto one w każdym razie: 18,80; 20; 22; 22; 17; 17,75; 25; 20; 21; 17. Zarobek dzienny samego krawca waha się od półtora rubla do dwóch.

— Wypłata tygodniowa sięga u nas sumy pięćdziesięciu tysięcy rubli—mówił mi generał Bitny-Szlachto.

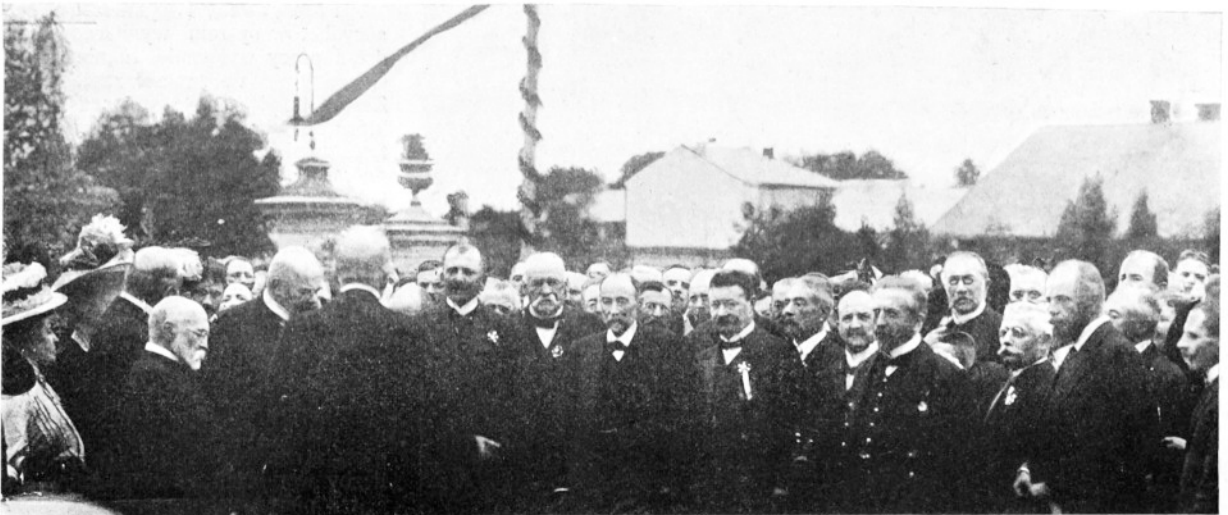
P. Wł. Strakacz, potwierdziwszy to, podaje mi ogólną sumę wypłaty rocznej.

— Przenosi ona pół miliona rubli.

Wszystko to jest wynagrodzeniem za samą pracę. Materiały wszystkie daje intendentura sama. Żąda tylko roboty.



Demil.



Otwarcie Wystawy w Jarosławiu. Jerzy ks. Czartoryski wygłasza przemówienie. Wśród słuchaczy—nam. Eksc. M. Bobrzyński (w mundurze).

Wystawa w Jarosławiu.

Na wielkie rozmiary zakroila się otwarta dziś uroczystość rolniczo - przemysłowa wystawa w Jarosławiu.

W 18-morgowym parku miejskim na Olśzanówce i na gruntach przyległych powstało miasto prowizoryczne, wypełnione pawilonami i kioskami o fantastycznych kształtach, całe mrowisko mniejszych i większych, owych charakterystycznych ażurowych budowli, obliczonych na żywot krótki, lecz za to gorączkowy i gwarny. Jarosław doskonale się popisał. Miasto, położone w samym centrum Galicyi, nad Sanem, będące węzłem wschodniej i zachodniej części kraju, miało piękną ambicję, żeby wystawa jego była czemś więcej, niż lokalnym porachunkiem sił, żeby stała się chociaż małą wystawą ogólnokrajową, a nawet ogólnopolską! Ambicja ta spełniła się.

Są na wystawowym placu jarosławskim nie tylko galicyjscy wystawcy: stawili się

także Królestwo i Księstwo Poznańskie. Znakomite położenie geograficzne miasta ułatwiło ten udział, który stał się słuszną chlubą twórców tego na wskroś udatnego popisu naszego rolnictwa i przemysłu.

W 25-tysięcznym, czystym, pięknie zagospodarowanym mieście ruch niepospolity. Na placu wystawy przelewa się tłum wielotysięczny. Gwar i szum w licznych lokalach kawiarnianych, grają wyborne wojskowe orkiestry austriackie, wieczorem teatr — i morze elektrycznego światła. Trzon wystawy budzi uznanie znawców. W dziale przemysłowym wspaniale przedstawiają się maszyny rolnicze polskie. W dziale rolniczym — 2000 sztuk inwentarza!

Wystawa potrwa miesiąc. Ożywienie jej wzrośnie jeszcze, gdy rozpocznie się cały szereg umyślnie do Jarosławia zwołanych zjazdów różnych towarzystw i instytucji, wybieczki gremialne, przyjazd ministrów i dygnitarzy krajowych.

Koroną wszystkiego będzie dn. 8 września wielki doroczny jarmark jarosławski, echo tych sławnych jarosławskich jarmarków, które w XVI i XVII wieku miały

w Europie największy rozgłos po frankfurckich, na które ściągali kupcy z Krymu, Turcyi, Persyi, Wenecyi, Węgier i Niemiec i na które spędzano po 20.000 koni i 40.000 wołów.

Jarosław dzisiejszy nie jest już tem, czem był Jarosław za Rzeczypospolitą, który, gdy spalił się w r. 1625, to spłonęło w nim samych towarów na sumę 10 milionów złotych.

Ale piękny gród polski nad Sanem, w którym nie ma jeszcze resztek wielkiej i sławnej przeszłości, żyje i rozwija się, a wystawa obecna jest tego wymownym i radosnym dowodem!

Jarosław, nad Sanem, starożytne miasto polskie w dawnym województwie ruskim, obecnie w obwodzie przemyskim, w Galicyi, już w XIV wieku występuje na widowni historycznej, kolejno zajmowany przez Węgrów i Polaków. Od 1382 roku zostaje stanowczo przyłączony do Polski i od tej pory zaczyna się świetny jego rozwój i kwitnienie, które stale wzrasta, pomimo klęsk, jakie go spotkały w XV w. Pomyślność ta przetrwała do XVIII wieku. W opisie Galicyi z 1768 r. Jarosław uważany jest za pierwsze miasto po Lwowie. Obecnie Jarosław ma 18.000 mieszkańców; gimnazjum, kilka kościołów i klasztorów, kilka fabryk; jest siedzibą władz powiatowych i prowadzi ożywiony handel zbożem i drzewem.

Jarosław.

Kar. Czerie.



Dłapiwoszwów, spragnionych ochłody na wystawie Jarosławskiej.



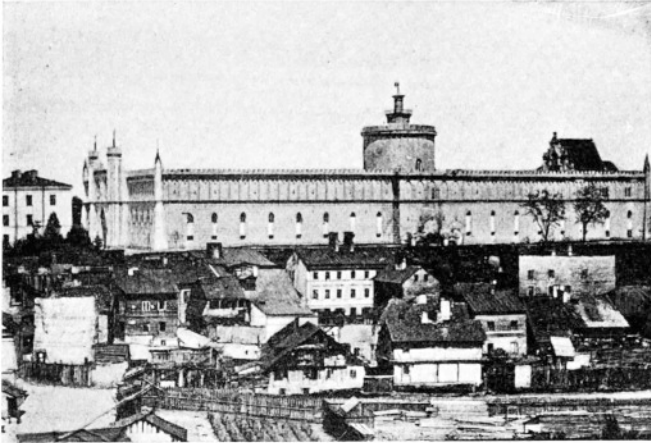
Brama wejściowa na wystawie Jarosławskiej.



Pawilon główny maszyn i narzędzi rolniczych na wyst. Jarosławskiej

W przededniu otwarcia Wystawy Lubelskiej.

W dniu 12 b. m. otwartą zostanie Wystawa Hygieniczna w Lublinie. Całe Królestwo z gorącą sympatią przyjmuje ten objaw żywotności prastarego grodu polskiego, pragnącego okazać, iż w pracy kulturalnej kraju bierze czynny i energiczny udział. Redakcja „Świata“ nie ominęła pięknej sposobności, by przypomnieć się licznym swym czytelnikom lubelskim. Wznieśliśmy na placu wystawy kiosk, według rysunku znanego artysty budowniczego Stefana Szyllera. Dodażemy starań, aby pawilon „Świata“ stanowił interesującą pętelę dla publiczności wystawowej.



Zamek w Lublinie (wzięcie)



Podwórzec więzienny w Lublinie.



Brama krakowska w Lublinie.



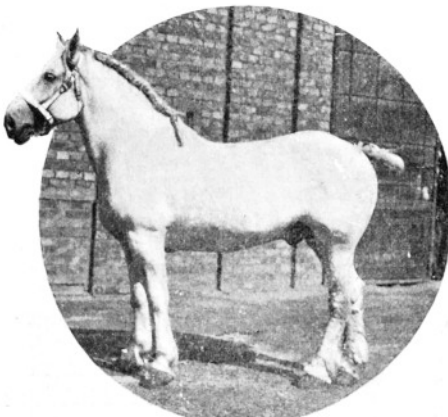
Fot. Sievocińskie w Lublinie.

Posiedzenie komitetu wystawowego.

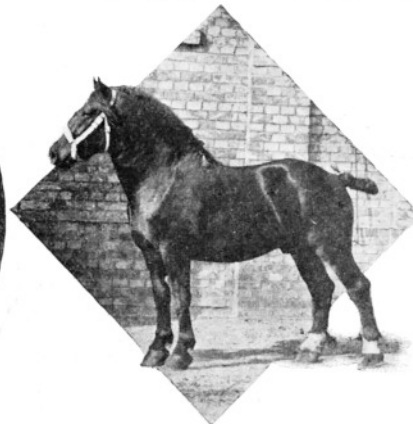
Ziemiań z Królestwa pragną poprawić rasę koni roboczych.

Fot. J. Mieczkowski.

Ogiery, sprowadzone z Francji i rozlosowane między obywateli.



CHARMANT, ogier perszeroński, wylosowany przez p. M. Ordegę.



LAZAR, ogier perszeroński, wylosowany przez L. bar. Kronenberga.



BRUTUS, ogier bułoński, wylosowany przez hr. Sobąńskiego.



Grupa weselna ze ślubu Izy ks. Czartoryskiej z Janem hr. Szołdrskim.

Z życia towarzyskiego.

Arystokratyczne wesele w W. Ks. Poznańskim.

Uparta i ciężka walka, jaką toczy społeczeństwo wielkopolskie z przemocą pruską, mało objawia się na zewnątrz. Walka ta polega głównie na spokojnej, niezmordowanej pracy w zaciszu domowym, na nieprzerwanej czujności, na ciągłym, wytrwałym wysiłku energii narodowej. Smutne doświadczenia odczuły naszych braci poznańskich od krzykliwych wystąpień, tych wybuchów słomianego ognia, który gaśnie prędko, nie przyniósłszy poważniejszych korzyści. To też dla polaków z innej dzielnicy, dla warszawiaków, na zwłaszcza, tempo życia wielkopolskiego wydaje się nad miarę powolnym, czyni wrażenie zakątka bardzo kulturalnej prowincji, gdzie każdy, zajęty własnymi sprawami, mniej żywo interesuje się sprawami ogólniejszego znaczenia.

Być może, iż tak jest nawet po części. Wielkopolska mniej ścisłe utrzymuje stosunki z innymi dzielnicami. Obywatel poznański, choć dawno przestał jeździć do Monte-Carlo, a teraz nawet i w Berlinie bywa rzadko, do Warszawy i Krakowa zagląda jednak zgoła wyjątkowo. Iluż znajdziemy w Poznaniu wykształconych obywateli ziemskich, adwokatów i lekarzy, którzy nigdy nie byli w Warszawie. Natomiast trudne warunki walki z niemiecką zacieś-

niły węzły lokalnej solidarności. Uroczystości rodzinne wybitniejszych obywateli stają się przedmiotem powszechnego zainteresowania.

Ślub Izabeli ks. Czartoryskiej z Janem hr. Szołdrskim tem większe musiał obudzić zajęcie, że ojciec panny młodej, Zdzisław ks. Czartoryski, należy do najbardziej znanych i popularnych przedstawicieli społeczeństwa wielkopolskiego. Był posłem do Sejmu pruskiego i do Sejmu Rzeszy, jest prezesem czytelników ludowych, bierze czynny udział we wszystkich ważniejszych instytucjach polskich, jest gorliwym mecenasem sztuki i literatury, dom jego, zarówno w Poznaniu, jak w Sielcu, należy do najgościnniejszych w Księstwie. Jest to może jedyny dom — obok miłostawskiego pałacu pp. Kościelskich, — który nie zamknął się w cokolwiek ciasnej sferze prowincjonalnych stosunków, który jest polskim, nie zaś tylko wielkopolskim i przytem otacza go urok wielkiego, historycznego imienia...

Rodzina Szołdrskich, jedna z najstarszych w Polsce, zrosła się od wieków z ziemią poznańską. Spokrewniona jest niemal ze wszystkimi rodami wielkopolskimi. Nic więc dziwnego, że zaślubiny łączące te dwa rody, stały się wypadkiem, o którym mówił cały Poznań, — którym zajmowało się całe Poznańskie. Zaś ks. Zdzisław Czartoryski,

którego wykwintny smak artystyczny jest szeroko znany, umiał nadać tej uroczystości wyjątkowy charakter. W pięknym parku sieleckim obok pałacu stanął olbrzymi namiot, bardzo ozdobnie udekorowany przez malarzy Wywiórskiego i Procajłowicza. Liczne dziesiątki pojazdów zwoziły przybywających gości z dworca kolejowego. Cicha rezydencja wielkopańska zahuczała podnieconem życiem.

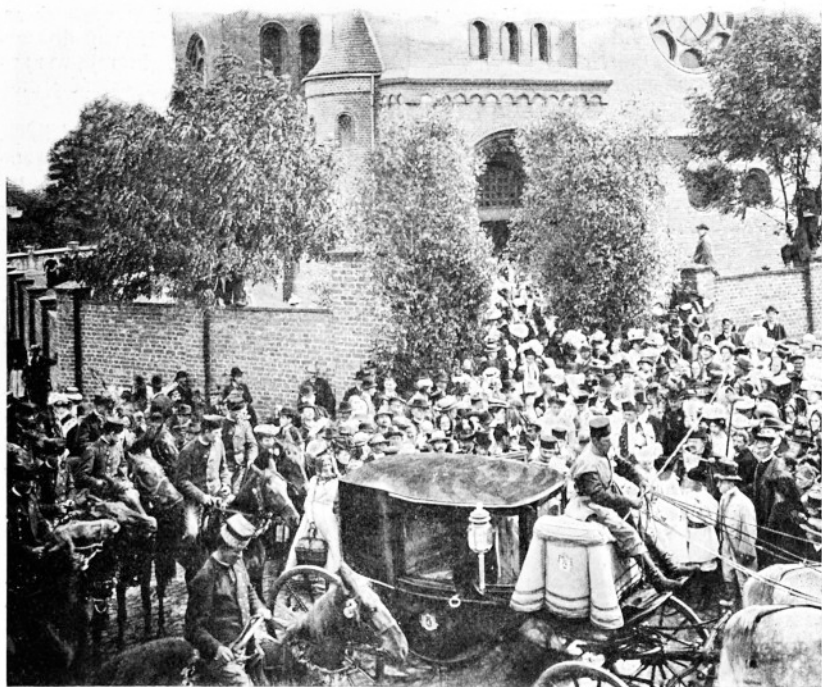
Ślub odbył się w kościele jutrosińskim, który wzniesienie swe zawdzięcza prawie wyłącznie właścicielowi Sielca. Świątynia ta, zbudowana w stylu romańskim przez Pajzderskiego, a strojna wewnątrz świetnymi malowidłami Procajłowicza, należy do najcenniejszych nabytków, jakimi może poszczycić się budownictwo polskie ostatnich czasów. W dniu 1-m września, w po-



Panna młoda wychodzi z kościoła, prowadzona przez Zdzisława ks. Czartoryskiego i Jana hr. Szołdrskiego.



Kościół w Jutrosinie według projektu Tom. Pajzderskiego.



Orszak ślubny opuszcza świątynię.



Pan młody w otoczeniu kontuszowych uczestników wesela.

ludniowych godzinach przedstawiała widok niezwykle. Wokół jej zaległy wielotyśne tłumy gawiedzi miejskiej i wiejskiej. Przed bramą zajeżdżały co moment wspaniałe pojazdy. U wniścia do kościoła kształtował się orszak weselny niebywalego przepychu. Kilkudziesięciu panów w strojach polskich, lśniących od barw i drogich kamieni, panie w jasnych, wytwornych toaletach, mnóstwo kozaków, hajduków... Oto w uliczce miasteczka pojawia się czterokonnny powóz, otoczony banderą chłopów okolicznych, w czerwonych kurtkach, niebieskich spodniach i czapkach z pawimi piórami. Siedzą w nim ojcowie państwa młodych w pysznych strojach polskich. Tuż za nimi podąża pojazd panny młodej, w sześć białych koni, również gęsto okrażony konnicą, —

i całe miasteczko brzmi od okrzyków: Niech żyje książę! Niech żyje księżniczka!

Poprzez witraże Mehofera strugi światła splotają na ów tłum, wypełniający świątynię. Jak gdybyśmy cofnęli się wstecz dwa wieki! Opodal państwa młodych stała najbliższa rodzina, ks. Zdzisław, Adam, Witold, Marcei i Zygmunt Czartoryscy. Ks. Adam, ordynat Sieniawski, w karmazynowej, sobolami szytej delii, dłoń wsparta na karabeli bezcennej wartości, tworzy wraz z swą uroczą, pełną wiośniowego wdzięku małżonką przedziwnie malowniczą parę. Wspaniałymi strojami polskimi zwracają uwagę Włodzimierz ordynat hr. Skórzewski i p. Józef Kościelski, przy nich hr. Potoccy, Kwileccy, Szembekowie... Ks. biskup Liwski, w otoczeniu licznych duchowieństwa, daje ślub nowożeńcom...

Zaś kiedy stokilkadzieciąt osób zasiadło do weselnego śniadania, po odczytaniu odrębnego błogosławieństwa Ojca św., po toastach, wygłoszonych przez Zdzisława i Zygmunta ks. Czartoryskich, przez Ksawerego hr. Orłowskiego, hr. Jana Szoldrskiego, Józefa Kościelskiego, Romana Koniecpolskiego i innych, zjawił się stary chłop o piastowskiej posłaci i wygłosił proste, rozrzewniające życzenia w imieniu włościan. Jęły defilować różne deputacje, Ramy uroczystości rodzinnej rozszerzyły się znacznie...

...Liczni żandarmi pruscy przypatrywali się nie bez tajonej złości, ale i nie bez podziwu tej uroczystości, która w pamięci uczestników na długo zostanie.

Poznań.

Bart.

Dziesięciolecie rządów królowej holenderskiej.



Królowa Wilhelmina obchodzi obecnie pierwsze *decennium* swego panowania. Wraz w dzien-
nikach amerykańskich pojawia się wiadomość, iż młoda władczyni znajduje się w stanie błogosławionym. Pogłoska ta była wszakże tyle już razy rozpuszczona i potem odwoływana, iż i tym razem przyjęta została nader sceptycznie.

Zaślubiny poety.



Emma Bażeńską. Kornel Makuszyński.

W dniu 8 września w kościele PP. Wizytek w Warszawie odbył się ślub p. Kornela Makuszyńskiego, utalentowanego poety i literata, który subtelniemi swemi pracami zasila również i nasz „Świat”, z panną Emmą Bażeńską, córką obywatelską znanego rodu na Litwie.

Teatr i muzyka.

Lwów jest z dyrekcyi p. Hellera niezadowolony.

Sprawa teatru lwowskiego s ała się aktualną, bo przesilenie jej wybuchło niemal równocześnie z dyskusją na ten temat w Warszawie i Poznaniu, domagającą się reformy gruntownej istniejących stosunków, które prowadziły wprost do upadku sceny i literatury dramatycznej polskiej. Lwów nie żądał wprawdzie od p. Ludwika Hellera ustąpienia ze stanowiska dzierżawcy i dyrektora teatru, zagroził mu jednak zerwaniem kontraktu.

Kampania ta była dla wielu niespodzianką. Wszakże czytano przez dwa lata w „Dzienniku Polskim” i „Przeglądzie”, że p. Heller podniósł teatr lwowski do niebywałych przedtem wyżyn, „Słowo Polskie” zmieniało ton swej polityki teatralnej, już to występując z ostrymi naganami, już dając się zjednać zabiegom dyrekcyi, „Gazeta lwowska” wykrywała się sianem, apelując zbyt często do... domysłności czytelnika, jeden tylko „Kurier Lwowski” wbijał czasem sztyło złośliwe w wydufany balon reklamy...

Zkądże więc to oburzenie po tylu pochwałach i tryumfalnych hymnach na cześć p. Hellera?

Zdaje się, że sezon ostatni wyczerpał miarę cierpliwości ludzkiej. Przypatrzmyż mu się tedy bliżej: Rok teatralny 1907/8 zainaugurowała operetka, a w jakiś czas później składanka z trzech jednoaktówek polskich, którym uczyniono krzywdę, bo z tryptyku scenicznego Z. Przybylskiego wyrwano jeden tylko obrazek: „Antkowe wesela”, rozdzielając także z niewiadomych powodów „Idealistę”, „Franię” i „Parodye miłości” Górczyńskiego, aby znalazło się jeszcze miejsce dla bezwartościowej zgola baśni Stodora: „Złocista góra”.

Początek był jednak w każdym razie lepszy od końca. Mimo, że ciążyły na nim przewinienia przeszłości, ludzono się nadzieją, że zapowiedziana na koniec września „Lilla Weneda” będzie nowym etapem w dziejach naszego teatru, że rozpocznie nową erę, która zdobędzie scenie lwowskiej należne jej stanowisko.

Nadszedł nareszcie wieczór Stowackiego. Jaki zaś dał rezultat, o tem mówić tu nie pora. Dość przypomnieć sprawę „korygowania” tekstu „Lilly Wenedy”, kompromitujące usprawiedliwienia w pismach i na ogół ujemny osąd tej próby, jaka najjaskrawiej wykazała już wówczas braki teatru lwowskiego.

„Maryna” Szukiewiczza dała już wyniki lepsze; była to wszakże *ostatnia*, oprócz „Mściciela” Juliusza Górmanna, sztuka poważniejsza polska, jaką wprowadzono w ubiegłym sezonie na scenę. „Marynę” zaś grano w październiku! I od tego to czasu nie znaleziono ani jednego wieczoru wolnego dla bogatej, współczesnej literatury dramatycznej polskiej, której jedynymi odtąd przedstawicielami byli: Gabriela Zapol-

ska („Ich czworo”), Zygmunt Kawecki („Szkola” i „Pan Adam”), Ignacy Nikorowicz („Cenzor moralności”) i A. Walewski („Bakcyle miłości”). Z samych tytułów tych premier przekonac się można o tendencyjnym wprost fortytowaniu komedyi lekkiej i małowartościowej farsy i krotchwilii, z dojmującą krzywdą bieżącej produkcji literackiej naszych autorów!

Trzy sztuki—to za mało. To żaden rezultat, nawet w porównaniu z sezonem ubiegłym, w czasie którego wysławiono: Kasprowicza „Herodyadę”, Krechowieckiego „My”, Krzywoszewskiego „Edukację Bronki”, Obrzoda „Słoneczną pieśń”, Przybyszewskiego „Śluby”, Rittnera „W małym domku”, Wyspiańskiego „Bolesława Śmiałego”, Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej” i Żuławskiego „La bestia”.

Mówiono za to często w tym czasie o stanie zupełnego zastoju naszej literatury dramatycznej, niemal o jej upadku. Wnioskując zaś z repertuaru naszego, można by dojść do przekonania, że mniemanie to jest w zupełności usprawiedliwione, że poza „Bakcylami miłości” i „Cenzorem moralności” nie powstało w tej dziedzinie ani jedno dzieło, które zasługiwałoby na wystawienie.

Na szczęście, tak nie jest. Prawda, że w literaturze nowszej poezya dramatyczna zapomina nieraz o tem pięknym powołaniu sztuki, która, wedle największego pesymisty, Schopenhauera, winna odrywać człowieka, wplecionego, jak lksyon, w koło życia rzeczywistego, i dawać jego piersi, dręczonej męczarnią bytu, chwilę swobodnego oddechu, choćby za pomocą złudzeń. Prawda, że tragizm, niepokój dusz współczesnych mąci niejednokrotnie gładkie zwierciadła twórczości, — czy jednak na całym obszarze przejawów ducha polskiego nie znajdzie pilny badacz dostatecznego materiału do zapełnienia nie siedmiu, jak w naszym teatrze, lecz co najmniej dwudziestu wieczorów premierowych? Czy nie było pierwszym i najważniejszym obowiązkiem sceny stołecznego kraju, w którym żył i umarł Wyspiański, uświadomienie ogółu o poniesionej stracie przez szereg przedstawień jego dzieł? Czy Słowacki i Fredro wiecznie kołatać będą napróżno do wrót lwowskiego przybytku?

Dramat polski rozwijał się zresztą w ubiegłym sezonie niemal normalnie. Nie stworzył arcydzieł, rzeczy wiekopomnych; scena lwowska nie miała wszakże prawa lekceważenia jego dorobku i pomijania zupełnem milczeniem tych wszystkich sztuk naszych autorów, jakie pojawiły się w Krakowie i Warszawie.

Brak wytrawnej ręki doświadczonego reżysera dawał się tu przedewszystkiem we znaki.

Probiierzem kwalifikacyi artystycznych zespołu naszego dramatu było kilka decydujących wieczorów („Hamlet”, „Świętoszek”, „Lilla Weneda”), które wykazały, że teatr lwowski, mimo tylu ułatwień, jakie daje *pięćszorzędnym* materiał artystów miary zgola nie przeciętnej, nie umie w dzisiejszych

warunkach wykorzystać wszystkich zasobów, nie umie wznieść się do wyżyn sztuki doskonałej, której wszystkie czynniki stworzyłyby całość jednolitą i równowartościową.

Pamiętano o rzeczach wielkich, zapomniane o drobnych. Budowano gmachy bez dachów, lepiono posągi bez głów... Obok przedstawień (szczególniej komedyi mieszczańskich, charakterystycznych) udatnych, rok ubiegły dał szereg wieczorów, z góry skazanych na zagładę przez prostą nieudolność w sprawach artystycznych, przez rażące błędy w obsadzie, którą kierowało nie zawsze, lecz często, zupełnie niezrozumienie lub fałszywe pojęcie intencji autora, charakteru sztuki i jej myśli przewodniej. Wady te sprawiały tem przykrejsze wrażenie, że występowały obok dowodów pracy usilnej i wytrwałej kierownika teatru, artystów i reżyserów, pracy przeważnie bezowocnej i nieużytecznej.

Starani, zabiegliwości, nie szczególna siła własnych i kosztów—widziało się bowiem wiele. Szkoda tylko, że tak pożytecznym, w teatrze wprost nieocenionym materiałem, nie rządziło głębsze, więcej artystyczne, bardziej subtelne zrozumienie zadań reżyserii i kierownictwa sceny, która w dzisiejszych warunkach ma ogromne i nielatywne do spełnienia wymagania, szczególnie od tego, kto dzierży tam władzę w rękę i decyduje o całym życiu teatru.

Lwów.

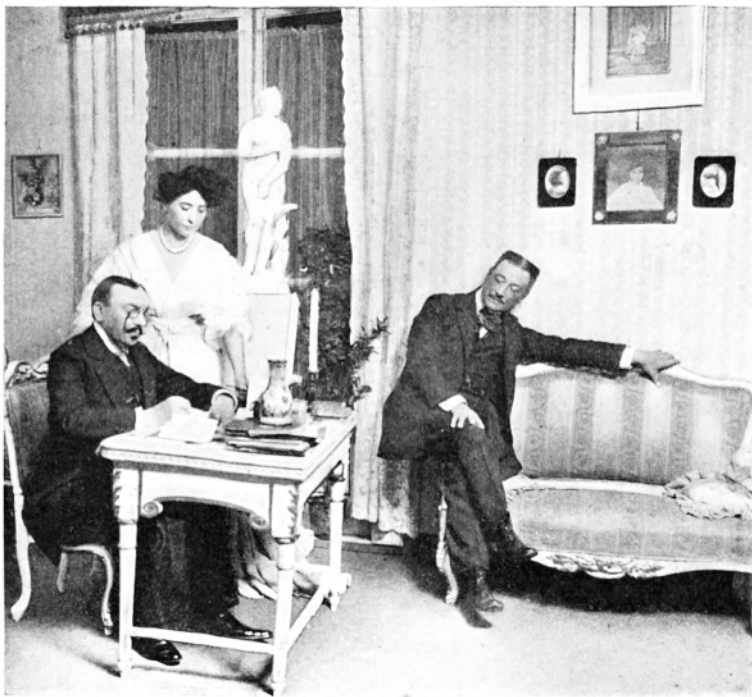
T. K.



Nowe sztuki w teatrach warszawskich.

TEATR LETNI. „Chrzaszcz”, komedia w 3-ach aktach, E. Brieux, przekład Jadwigi Mrozowskiej

Sztuka bardzo wesoła, która zostawia wrażenie bardzo smutne. Czytalem „Les Hamnetons” przed paru tygodniami w oryginale. Dowcip tej „okrutnej obserwacji” z życia bawił mię i śmieszył, a jednak, gdy kończył lekturę, czulem się przygnębiony. Albowiem pod temi błyskotliwymi postrzeżeniami, pod temi z humorem traktowanymi scenami kryje się jedna z wielu tragedii szarego, codziennego życia, — historia upadku męczynny, który, jak mucha w sieć pajaka, wpadł w sidła małodusznej kobiety, Sapho nader tuzinkowej, i dusi się w jej rozkosznych uściskach, pragnie wyrwać się z jej objęć, chce odzyskać wolność—daremnie! Dziewczyna o lichych instynktach i ptasim mózgu tak zrecznie lekką pajęczyną omotała słabego, cokolwiek głupiego botanika, że nie jest w stanie wydostać się z sieci. W najkrzyźniejszym momencie potrafi ona rzucić się do Sekwany i to nie-



Scenarz „Chrzaszczów”. Na scenie p. Pichorówna, która z trudnej roli natrętnej kochanki umiała zrobić kreację, pięknie i szczegółowo opracowaną, oraz doskonale jej partnerzy, pp. Wolski i Wilczyński.

udane samobójstwo będzie już sakramentem niby—mażeńskim, które wiąże do końca życia biednego profesora z kłótliwą kochanką.

Brieux nadto dyskretnie traktuje ten dramat, rozgrywający się w głębi duszy swego bohatera. Pisarz *par excellence* tendencyjny, tym razem zdaje się nad miarę obawiać, aby nie ujawnić tezy, aby nie krzyknąć głośno starym kawalerom: — Strzeżcie się miłostek z kobietami, których poziom umysłowy, etyczny i towarzyski nie czyni odpowiedniami na legalne małżonki. Miłostki takie spaczają wam i wykoszlawiają życie,—i będziecie, jako chrząszcze (nie „chrząszcze”, jak źle przełożyła tłumaczka), które giną w uścisku miłosnym swych samic. Brieux nie tylko nie chciał dobitnie wypowiedzieć tej nauki, lecz strzegł się prze-

sadnie nadania walce między botanikiem a jego kochanką wyrazu silniej dramatycznego. Wyprowadził na scenę „kawałek życia”, bardzo realistyczny, podpatrzony niezmiernie drobniawo i dowcipnie. Teatr atoli ma inne wymagania, żąda szerszego traktowania przedmiotu. Z tego powodu komedia Brieux staje się w teatrze nużąca, a nawet, pomimo kapitalnych scen pojedynczych,—nudna.

Być może jednak, iż „Chrzaszcze” w teatrze Letnim nie znalazły się na właściwym miejscu. Na mniejszej scenie sztuka ta zyskałaby niechybnie. I prócz tego, choć komedia Brieux była wystawiona z wielką starannością, wyreżyserowana znakomicie i w głównych rolach grana bardzo dobrze, mam pewne wątpliwości, czy ogólny jej ton został dobrze pochwycony. Kilku

krytyków twierdzi, iż „Chrzaszcze” nadają się do teatru farsowego. Ja sądzę przeciwnie, myślę, że w interpretacji tej sztuki należało właśnie podkreślić ów dramat złamanego życia, pogłębić tę „okrutną obserwację”, która jest zmienną cechą komedii.

P. Pichorówna w głównej roli złożyła nowy dowód, iż staje się jedną z najcenniejszych ozdób naszej pierwszej sceny dramatycznej. PP. Wolski, Wilczyński, Owerlo i Bednarczyk stworzyli typy francuskie, grali z rzetelną werwą. S. K.

Teatr Mały.

„Dla honoru”, czteroaktowa sztuka, oryginalnie napisana przez p. Leo Belmonta, jest dowodem, że można być zdolnym publicystą i ciętym polemistą, a jednak posiadać bardzo mało temperamentu dramatycznego i żyłki scenicznej. Za to posłużył fakt zbrodni i rabunku, zacerpnęty żywcem z teki śledczej prokuratora. To wszystko rozprowadzone na cztery akty, będące mieszaniną, złożoną z kazuistycznej psychologii, rozwodnionej erotyki i brutalnie popełnionego morderstwa, połączonego z rabunkiem... Scena ma swe prawa i swe wymagania. Obfitość słów nie zastąpi akcji, a incydent, choćby kryminalny, użyty w całej nagości, nie jest dostatecznym motywem, aby dodać temu treści i życia. Nawet tytuł „Dla honoru” brzmieć raczej powinien: „Dla karyery”, bo dla niej jedynie mąż, dowiedziawszy się o występku żony, gotów jest pokryć sprawę milczeniem, byle tylko zgromadzić gości, z prezesem sądu na czele, nie dowiedzieli się o prawdzie... Ale żona wie, że na klamce—na szczęście, za sceną...

Trzy główne role grali: pp. Adwentowicz i Szarski, oraz p. Pytlińska. ab.

TEATR NOWY przy ul. Królewskiej wystawił znów 3 aktową farsę z francuskiego, o której nic powiedzieć nie można nad to, że jest słabrykowaną według zużytego przepisu na tysiąc innych błazeństw podobnych. Tytuł: „Miodowe miesiące”. Autorami są pp. Daniel Riche i Artur Bernède... Do arlekinady użyto: kochające się młode małżeństwo, syna naturalnego, ukrywanego pilnie przed żoną, teściową, odczuwającą jeszcze powiew wiosny, przyjaciela ex-kapitana marynarki, cierpiącego na katar chroniczny, kokotkę, starego majtka, przero-

Jak się odbywają zapisy do baletu warszawskiego.



Mali kandydaci obojga płci, przyprowadzeni przez rodziców, oczekują w natężeniu nerwów egzaminu.



Komisa egzaminacyjna, pod przewodnictwem prezesa teatru, p. Matyszewa, bada warunki kandydatek.

bionego na niezgrabnego służącego, b. mę-
ża tesciowej, który wraca po 20 latach
i t. d. ... Tesciowa idzie za mąż za natural-
nego syna swego zięcia, przez co jej mąż
staje się ojczymem swej macochy, tesc
pasierbem swego syna, ona synową swej
córką, córka pasierbicą swego męża, kokot-
ka lecz b. kapitana z kataru chronicznego,
wszyscy z początku się kłócą, a w ostat-
nim akcie się godzą, niewybredna część
publiczności się śmieje, ale wybredniejsza nie
wie absolutnie, co zrobić z przestarzałą
szopką, wywleczoną prawdopodobnie (są-
dząc z faktury) ze starszych rupiec daw-
nego repertuaru *des boulevards extérieurs*
paryskich... Grali sztukę, godniejszą lepszego
pola do popisu, pp. Knapczyński, Fertner, Pa-
włowski, Jarszewski, Trapszo. oraz panie:
Leszczyńska, Pawłowska, Łaska i Sie-
dlecka.

W teatrze Nowym zaczyna już być
chłodnawo...

Filharmonia czy Dysharmonia?

Od kilku lat Filharmonia warszawska
narzuca się stale i uparcie uwadze
publicznej. Dzieje się to jednak nie
z powodu działalności muzycznej tej
instytucji, jakby należało pragnąć.
Przeciwnie, o tej działalności krytyka
zawodowa odzywa się coraz rzadziej
i coraz obojętniej. Instytucja, która
powinna być siedzibą harmonii, stała
się siedliskiem zatargów, sporów i kłótni.
Z jej murów dobywają się nie
dźwięki muzyki, ale echa protestów,
oskarżeń i krzyków. Instytucja mu-
zyczna stała się przedewszystkiem in-
stytucją skandaliczną.

Nie obawiaj się, zacny czytelniku,
tego wstępu! Nie będę powtarzał dłu-
giej, przykrej i aż nadto znanej kro-
niki tych wszystkich zajęć i awantur,
jakie dyrekcja Filharmonii miała
w ostatnich czasach ze swemi urzędni-
kami, z artystami, z krytyką, z licznym
a poważnym zastępem muzyków, z or-
kiestrą. Wszystkie te zajęcia i awan-
tury miały zawsze charakter osobisty
i bolesny. Były zawsze odbiciem
wojny, jaką toczyła i toczy dyrekcja
Filharmonii. Z kim? Ze wszystkimi.
Twierdzenie, iż muzyka działa kojąco,
nie sprawdza się zgola w Warszawie.
Nasz piękny pałac muzyki stał się
miejszem gorszących i zjadliwych walk,
które nieznośnem echem rozbrzmiewają
po całym mieście.

Nikt nie zaprzecza dyrektorowi
Filharmonii, p. Rajchmanowi, wielkiej
pracowitości, energii i zabiegliwości.
Z pośród wszystkich wszakże umiejęt-
ności, jakie posiada, najbardziej rozwi-
niętą wydaje się być umiejętność przy-
sparzania sobie wrogów. Wokół Fil-
harmonii wytworzyła się atmosfera nie-
przyjazna i nieprzyjemna. Czy w tych
warunkach owocna działalność dla do-
bra muzyki narodowej jest możliwą?

Stanowczo—nie. Aż nadto o tem świad-
czą rezultaty. Olbrzymie kapitały
i wielki zasób pracy, włożone w tę
instytucję, zaważało mało w historii
rozwoju naszej kultury muzycznej. Fil-
harmonia zużywa swe siły i środki
głównie na prowadzenie walki z arty-
stami i muzykami polskimi. Należy
wątpić, iżby założyciele, których na-
zwiska wypisane są na marmurowej
tablicy w westybulu, tworzyli instytu-
cję w tym właśnie zamiarze.

Kto wywołuje ten nieprzerwany
łańcuch mniej lub więcej skandalicz-
nych zatargów? Opinia Warszawy nie
czuje ani potrzeby, ani najmniejszej
ochoty odgrywania roli sędziego śle-
dczego. Znamy przecie wszyscy ner-
wowość, wygórowane ambicje i nad-
czułą wrażliwość muzyków. Z wielu
oskarżeń, wytoczonych przeciw dyrek-
cyi Filharmonii, przeziera wyraźna zła
wola. To wszystko prawda. Lecz kto
staje na czele tego rodzaju instytucji,
powinien naprzód wiedzieć o związa-
nych z tym posterunkiem trudnościach,
powinien być uposażonym w taki za-
sób taktu i umiejętności postępowania
z artystami, aby niesnasek i zatargów
nie było. Gdyby we wszystkich skan-
dalicznych zajściach, jakie zaszły, Dy-
rekcja Filharmonii zawsze miała słusz-
ność po swej stronie, (a w znacznej
większości wypadków zapewne tak
było),—to jeszcze wcaleby nie miała
słuszności za sobą. Jej zadaniem bo-
wiem winno być *niedopuszczanie* do
jawnego skandalu.

Podobno bolesny zatarg Dyrekcji
z orkiestrą ma być pokojowo załatwio-
ny. W przededniu otwarcia sezonu
należy Filharmonii życzyć, aby ten
zatarg był ostatnim. Życzyć tego na-
leży także i ze względu na osobę
prezesa zarządu, byłby to bowiem
fakt, pożałowania godny, gdyby Mau-
rycy hr. Zamoyski, tak powszechnie
szanowany ze względu na swe imię,
stanowisko i zalety osobiste, miał co-
kolwiek uronić ze swej popularności
w równie przykrych i lichych okolicz-
nościach. Warszawa pragnie, aby Fil-
harmonia przestała być synonimem dy-
sharmonii, aby przestała być instytucją
skandaliczną, a stała się instytucją
muzyczną.

S. K.

Co będziemy oglądali w tym sezonie w teatrach warszaw- skich?

(Program repertuaru).

P. Kazimierz Kamiński, główny reży-
ser dramatu i komedyi pierwszej sceny
polskiej, nadsyła nam repertuar na rok bie-
żący. Zastrzega się, że niektóre z zapo-

wiedzianych sztuk mogą być odłożone lub
cofnięte: jedne wskutek tego, że trupa
warszawska jest obecnie w sezonie reorga-
nizacji, czyli — że narazie może nie być
odpowiedniego aktora lub aktorki do ob-
jęcia roli (ta choroba należy do prze-
ściowych i w ciągu roku będzie le-
czona); — inne sztuki mogą być cofnięte
dla niespodzianych kwestii formalnych,
od dyrekcyi nie zależnych, a których z gó-
ry, przy układaniu repertuaru, przewidzieć
niepodobna; jeszcze inny sceniczny utwór
może nie urzeczywistnić kinkietów—np. dla
tego, że przy powodzeniu sztuk bieżących
nie zdąży się wcisnąć w granice jed-
nego sezonu. Tego rodzaju odchylenia
od powziętego planu muszą być na porzą-
dku dziennym w instytucji, tak związanej
z życiem, jak teatr, chodzi jedynie o to,
żeby artystyczny poziom był przeciętnie
wysoki, i zmiany nie naruszały głównych
punktów wytycznych, przyjętych dla całor-
ocznej kampanii. Takimi szczytami
punktami w sezonie bieżącym mają być
następujące dzieła, które będą wystawione
z piętyzmem, na jaki tylko reżysera zdobyć
się będzie mogła, a dziełami temi—nie prze-
mijającą wartością są: *Juliusz Cezar* Szeks-
pira, *Mi autrop* Moliere, *Viłpone* Ben Jon-
sona (znakomity komedyopisarz przedszeks-
pirowski, z niebywałą zaciekłością i geniu-
szem chłoszczący lajdaka i głupca w czło-
wieku), i *Wesele Figara* Beaumarchais'ego.

Polska twórczość dramatyczna wystąpi
tej zimy nie ubogo. Nowaczyński, autor
słynnego „Cara Dymitra”, daje mieniący
się wszystkimi kolorami warcholstwa hi-
storyczny dramat polski p. t. „Smocze
gniazdo”, z wielkiem powodzeniem wysta-
wiony dwa lata temu w Krakowie. Zapo-
lska nadesłała komedię „Skiz”, Żuławski
dramatyczny poemat „Jole”, Grubiński
„Pijanych”; zaś z okazji jubileuszu Święto-
chowskiego będzie grana „Aspazyja”. Koń-
czy nową komedię Krzywoszewski. Wy-
pada się spodziewać, że w ciągu roku na-
desłane nowe prace Perzyński i Kawecki,
autor tyle razy powtarzanej „Szkoły”. Gor-
czyński złożył komedię z życia studentów;
nadto będzie grany Wyspiański i Przyby-
szewski.

Twórczość czeską (w ostatnich miesia-
cach zainteresowanie Czechami ogromnie
u nas wzrosło) będzie reprezentowały dra-
maty Aloizego Iraska, osnuty na tle konfliktu
rasowego, starcia słowiano-germańskiego,
p. t. „Markgraf Gero”.

Twórczość francuską [między innymi
przedstawi Gide („Król Kandaules”), Mirbeau
(„Ognisko domowe”), Beque („Kruki”), de
Curel („Nowe Bożyszcze”), C. Mendes („La
Vierge d'Avila”), Paul Adam („Le cuivre”),
Emil Fabre („la Vie publique”), Verhaeren
(„Filip II”, dramat historyczny), Renan,
Brieux, Sardou, Rivoire, Donnay, Bernstein,
Capus, Hervieu, Frapié („La sévérité”, jeden
akt na temat szkolnictwa).

Z dzieł skandynawskich ukażą się:
Garborga „Paweł”, nigdy u nas nie grane-
go Knuta Hamsuna „Zmierzyć” i „U kró-
lewskich wrót” (ten ostatni utwór wysta-
wiał Stanisławski w Moskwie) i Strindberga
„Eryk XII”, dramat historyczny w tłó-
maczeniu Nowaczyńskiego.

Z literatury rosyjskiej ma być dane
dzieło, przerobione z powieści wielkiego
pisarza, który jest kwintesencją rosyjskie-
go ducha: „Zbrodnia i kara” Dostojew-
skiego.

Z literatury angielskiej, oprócz Ben
Jonsona i Szekspira ukażą się w niezapre-
czonym blasku swych talentów: Sheridan
(„Szkoła plotek” i „Rywale”) i Shaw.

Z literatury hiszpańskiej: „Życie jest
snem” Calderona. Z literatury włoskiej
komedia Traversiego „Męczennicy pracy”
i Testoniego „Rossini”.

Główny reżyser ma również projekt wystawiania jednoaktówek, chcąc przelać niechęć publiczności warszawskiej do tego rodzaju utworów, które z przyczyny swej koncentracji powinny właśnie najsilniejsze wywoływać wrażenia.

„Quo Vadis“ w muzyce polskiej.

Do rąk moich kilkakrotnie dochodziły rozmaitego wyglądu reklamy, niektóre o wspaniałej powierzchowności, opiewające, że na tle słynnej powieści Henryka Sienkiewicza „Quo Vadis“ (tłomaczonej na 30 języków i rozpowszechnionej w Ameryce i Anglii w dwóch milionach egzemplarzy) skomponowaną została opera przez Feliksa Nowowiejskiego.

Tegoż Feliksa Nowowiejskiego rekomenduje fakt niezwykle (podkreślony tłustymi czcionkami w reklamie): autor sześciokrotnie został laureatem na rozmaitych konkursach.

Czemuś podobnie rzadko który geniusz muzyczny poszczycić się może.

W tychże reklamach stale znajdujemy pochlebne krytyki trzech pism następujących: „Wiener Vaterland“, „Wiener Post“ i „Prager Tageblatt“.

Nieznosni śledziennicy, podejrzliwi pesymiści mogliby uważać jakość oraz ilość tych krytyk za niewystarczającą.

Co do nas, czujemy się przedewszystkiem obowiązani do sygnalizowania nowej opery polskiej.

Ponieważ o nieznaney nam operze nie możemy wypowiadać zdania osobistego, a powtarzanie reklamowych pochwał nam nie wystarcza, skreślimy tylko wrażenie, jakie wynieśliśmy z koncertu kompozytorskiego p. Nowowiejskiego, który to koncert odbył się dwa lata temu w Filharmonii warszawskiej.

Postać autora — pełna wiary w swoje sztukę, w siebie, w bezpośrednie przelanie do serc słuchaczy tego, co sam w sercu nosi. Po wykonaniu każdego utworu, z zapalem i ufnością niczem nie zamąconą na twarzy jego jaśnieje uśmiech zupełnego zadowolenia, nie zakłóca go żaden dyscans wątpliwości. Dziwne to! Boć przebojem, ciężką pracą i walką wytrwałą zdobywał sobie stanowisko artystyczne; stykał się z życiem rzeczywistym, nie wybujał delikatnie w cieplarni materyjalnej i moralnej opieki.

A jednak — choć widzieliśmy go raz jeden tylko, czujemy w nim tę nieświadomość nędzy i tragizmu, leżącego na dnie człowieczej doli, tę naiwną prawie wiarę w zdobywanie ideałów, drogą łatwą, ułożoną, sprawiedliwą, konieczną.

Z samego tylko zachowania się odczytujemy Nowowiejskiego w głównych tych zarysach — jakby na dłoni; nie w nim skrytego: jest antytezą sfinksa.

Nie możemy jednak tych rysów prostoty zapisać na jego korzyść; przemawia z nich jakiś optymizm powierzchowny, nie zgłębiający bytu, nie rwący się do samodzielnej twórczości, drogą szarpiących niepokojów, pragnień szalonych, których cele przerastają o niebo wszystkie środki rozporządzalne.

A mówimy to już nie pod wpływem spostrzeżeń osobistych, lecz na podstawie

tych wrażeń, które wynieśliśmy z muzycznej twórczości Nowowiejskiego. Dotychczas nie rąbie ona — jak to mówią — nowych ścieżek w dziewiczych lasach; przeciwnie — posuwa się wygodnie po szerokim gościńcu, dobrze ubitym i przejeżdżonym przez całe zastępy poprzedników.

Z tej twórczości promienieje szczęście zbyt łatwe i dla tego — nie drogocenne.

Nowowiejski jest muzykiem bez zarzutu, któremu każdy profesor postawi rzymską piątkę z plusem. Odbierał on tych piątek szereg cały w postaci nagród konkursowych, jest wzorowy, uczony, wszechstronny, bez błędu, posiada więc wszystkie wady doskonałości, zaś ani jednej z tych wad, które cechują wybitną rogatą duszę, impulsywną indywidualność.

Oto, jak nam się przedstawił autor „Quo Vadis“.

Bemol.



Cesarz Wilhelm współautorem baletu.

„Sardanapal w Berlinie“.

Punktualnie na 1 września, w dzień otwarcia nowego sezonu, dano Berlinowi z wyższego rozkazu wielką sensację teatralną. Jak to w Pruszech wszystko ściśle jest uregulowane! Szkoda tylko, że sztuka nie zawsze słucha komendy.

Wiadomo, że cesarz Wilhelm żywo zajmuje się assyriologią. Profesor Delitzsch, kierownik wykopalisk, autor słynnego wykładu „Bibel und Babel“, cieszy się szczególnymi u dworu względami. W toku rozmów o wspaniało-

ściach starożytnej Niniwy cesarz i uczony wysnuli myśl wznowienia fajansowego imperyalizmu azjatyckiego na deskach teatralnych.

Przypomniano sobie, że w archiwach opery królewskiej spoczywał od lat trzydziestu balet Taglioniego „Sardanapal“ z muzyką Hertla. Profesor Delitzsch podjął się nowego opracowania tekstu, przerobienie muzyki zaś połocono nowemu kierownikowi akademii muzycznej, prof. Schlarowi. Cesarz sam brał ponoś żywy udział w układaniu obrazów scenicznych.

Tak powstała „pantomina historyczna“, której premiera odbyła się wobec licznych książąt i archeologów, sproszonych z wszystkich stron świata. O powodzeniu „Sardanapala“ do tej chwili nie stanowczego powiedzieć nie można: bo gdy jedna część prasy i publiczności unosi się nad niezrównanymi pięknosciami wystawy, druga kpi niemiłosiernie z tej parady muzealnej. Gdy jedna prawi o wrażeniach na całe życie, druga żali się na śmiertelne nudy.

Pantominę poprzedza prolog, w którym występują postaci alegoryczne, „Przeszłość Assyrii“ i „Nauka“. Łopata uczonego otwiera groby i wskrzesza zgasłe pokolenia; dla nauki, jak dla wieczności, tysiące lat są dniem jednym. Podobnie — przed każdym aktem zjawia się przed spuszczoną zasłoną recytator i opowiada zdarzenia, które mimicznie będą przedstawione. Tekst ten, napisany wierszem przez majora-poetę Lanfa, jest niezaprzeczenie najslabszą, najbanalniejszą i najmniej potrzebną częścią dzieła. Sceny mimiczne, o ile istotnie są zajmujące, tak żywo przemawiają do widza, że nie odczuwa się wcale potrzeby komentarza.



Panna Kirschner, jako tancerka z mieczem.



P. Resper (król) i p. Urbańska (królowa).



„Sardanapal”. Scena końcowa drugiego obrazu.

W pierwszym akcie widzimy króla Sardanapala na szczycie potęgi. Zbliża on się do ołtarza z pochodnią w ręku, by zapalić ofiarę na cześć boga słońca. Lecz pochodnia po dwakroć gaśnie. Znak złowrogi. Król, nie chcąc wierzyć, że łaska bogów go opuszcza, obwinia arcykapłana i każe go okuć kajdanami. Arcykapłan mści się. Zanim odchodzi do więzienia, jakby w szale objawienia, zapowiada, że wódz chaldejski Nabopolassar obali Sardanapala i stanie się panem Niniwy.

Mija lat dwadzieścia, w ciągu których Nabopolassar, opuściwszy kraj, istotnie do groźnej dochodzi potęgi, aż wreszcie staje przed murami Niniwy. Sardanapal i dworzanie jego nie troszczą się o armię, oblężającą stolicę. Ufają w potęgę murów i w szczęście swe. Król poluje, dwór wyprawia ucztę i zabawę. W tem nagle, podczas jednej z tych orgii babilońskich, nadchodzi wiadomość, że Nabopolassar przełamał mury i wdarł się do miasta. Sardanapal zwołuje wojsko, wstępuje na wóz wojenny i rusza na spotkanie wroga.

Lecz bogowie istotnie go opuścili. Nabopolassar rozprasza armię jego. Wówczas Sardanapal kruszy łuk swój, wraca do pałacu, gromadzi wiernych swych i żony, układa stos potężny z wszystkich skarbów swych i ginie w płomieniach.

Akcyja ta przesuwają się przed widzem w szeregu scen, po części nudnych i martwych, lecz doprowadza do dwóch punktów szczytowych o istotnej potędze: do owej ucztę, przemieniającą się w pochód wojenny, i do zgonu Sardanapala. Opera królewska

spoila tu w efekt wspaniały wszystko, na co tylko technika sceniczna zdobyć się może. Zwłaszcza stos, płonący aż po powalę i załamujący się wreszcie z łoskotem, sprawia wrażenie.



Panna Dell'Era (niewolnica).

Zajmującą jest też bezsprzecznie strona archeologiczno-rekonstrukcyjna: dekoracje, odtwarzające mury, pokryte niebieskim fajensem, i boga słońca o skrzydłach dyamentowych, kostiumy, odpowiadające płaszczyznom asyryjskim, sprzęty i naczynia, sporządzone na wzór wykopalisk.

Mniej szczęśliwym był prof. Schlar w odtworzeniu muzyki babilońskiej. Niewinne a wdzięczne melodie Hertla upstrzył po części harmoniami Wagnerowskimi, po części motywami synagogalnymi, które miały uchodzić za asyryjskie. Nie dużo pomogło, że orkiestrę wzbogacił starożytnym instrumentem azyatyckim, harfą, zwaną Kin-

nor, w którą uderza plektrum.

Jeszcze mniej trudu zadano sobie ze strony choreograficznej. Sardanapal nie miał być baletem, lecz naukowo-artystyczną lekcją historyczną. Wobec tego poprzestano na kilku tańcach, z których najwdzięczniejszymi były tańce owoców prima-balleriny dell'Era. A jednak, posługując się bardziej nóżkami baletnic berlińskich, nie byłoby się wcale wypadło z stylu archeologicznego...

Berlin.

Stos.

Wyrok na Mirosław. Siczyńskiego skasowany.



Jedyna fotografia po wyroku M. Siczyńskiego.

Nowy konsul amer. w Warszawie.

Rząd Stanów Zjednoczonych północno-amerykańskich mianował konsulem w Warszawie p. Jerzego Mikołaja Ifft. Wobec walki, jakie społeczeństwo polskie wypowiedziało towarom niemieckim, posterunek konsula amerykańskiego w Warszawie nabiera znaczenia, może on bowiem przyczynić się do zadziwnej, silniejszej węzłów handlowych między Królestwem i Stanami.



Jerzy Mikołaj Ifft.

Nowe wydawnictwa warszawskie.

„Młoda muzyka”.

Z dniem 1-go października pod redakcją p. R. Chojnackiego, zacznie wychodzić w Warszawie dwutygodnik muzyczny-

literacki p. t. „Młoda Muzyka”. Pismo to, zamierzające, według słów prospektu, szerzyć wiedzę muzyczną, wzniecać wśród najszerszych mas społeczeństwa zamiłowanie do czystej sztuki, kształcić serce i ducha, — może stać się placówką nader użyteczną.

„Nowości literackie”.

Od 1 października r. b., pod redakcją p. Kazimierza Stankiewicza, a pod kierownictwem literackim p. Gustawa Olechowskiego, poczną wychodzić w Warszawie „Nowości literackie”. Dawać one będą w odciskach dwutygodniowych 24 tomy rocznie, w których mieścić się będą prace przeważnie oryginalne, obejmujące wszystkie dziedziny literatury, historii i nauk społeczno-politycznych. Redakcyi, jak to zaznacza prospekt, chodzi przede wszystkim o popularyzowanie literatury ojczyzny i o wydobywanie na jaw sił nowych. „Nowości Literackie” mają przyobiecane utwory najwybitniejszych przedstawicieli piśmiennictwa polskiego. Na pierwszy ogień pójdą prace Bolesława Prusa, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Jana Lorentowicza, Wilhelma Feldmana, Stefana Krzywoszewskiego, Wacława Gąsiorowskiego i innych. Cena prenumeraty przystępna, bo wynosić będzie w Warszawie 1,50 kwart.

Konstytucja w Turcyi.



— Konstytucja — dobrze. Wolność działania — dobrze. Ale — co mnie przyjdzie z tej wolności?...

NADEŚLANE.

„F. KOZŁOWSKI”
obecnie S. NOWACKI.

WARSZAWA
Rymarska 7 róg Leszna
telefon 39-99. m. przyw. 120-90.

Lampy, Żyrandole do gazu, porcelana, szkło, fajans, galanteria etc.
Wynajem Nakryć stołowych — platerów.
Krzesel, stołów. — Bielizny stołowej lamp etc.

SZKOŁA Karola Schulza

w WARSZAWIE,
z internatem ul. św. Barbary № 10

przyjmuje chłopców analfabetów i z początkami i przysposabia ich do wszystkich średnich zakładów naukowych. Szkoła kładzie główny nacisk na pogłębienie w nauczaniu. Przy szkole znajduje się bogate muzeum szkolne, zawierające przeszło 10000 okazów do pogłębionego nauczania, które zwiedzać mogą wszyscy, interesujący się wychowaniem młodzieży.

ZAKŁAD FREBLOWSKI przyjmuje chłopców i dziewczynki od 3 — 7 lat.

Zapisy przyjmuje się codziennie od godziny 9 do 6.

Lekcje rozpoczną się 2-go września.

„Victorya” Restauracya Jordan i Małiński przy hotelu Jasna 8. **Wieczór** urozmaicony bogatym programem **Kabaretowym!**

FABRYKA POWOZÓW „W. ROMANOWSKI” Właściciel K. Starzyński **Królewska № 23.**

przyjmuje obstalunki, jak również poleca znane ze swej dobro ekwipaże.

Dr. Adam Brzeziński Choroby zębów i jamy ustnej. ulica Marszałkowska № 113.

WILPOP SENATORSKA 6 POLECA ZEGARY, ZEGARKI

Tow. Akc. Browaru **Haberbusch i Schiele** 1041 poleca **PIWO PILZEŃSKIE**

Zostające pod zawiadywaniem Min. Han. i Prz. Kursy Handlowe i Języków Obcych **GRACYANA PYRKA.**

Każdy język obcy wykładany jest przez nauczyciela odpowiedniej narodowości, w jego języku ojczystym. Nauka polskiego i rosyjskiego dla cudzoziemców. Programy w Kancelaryi Kursów: Warszawa, ERYWAŃSKA 9 Telefon 193-39.

W. Cybulski i Ska WARSZAWA, Nowo-Senatorska 7, tel. 60-29. Wwroby siodlarsko-rvmarskie, sportowe.

KOMPLETNE urządzenia biurowe Amerykańskiego systemu. **KAROL F. FISZER** dawniej **ANT. RAUCH** ul. Mazowiecka 10

BANK Warsz. Tow. Wzaj. Kredytu Kupców i Przemysłowców **Plac Teatralny № 11.** Załatwia wszelkie operacje bankierskie.

Zakład Dr. med. A. Kozerskiego Warszawa, Hortensya 4.

Leczenie światłem. Elektroliza. Gabinet Röntgena, Finsena, Radium. Leczenie wysokim ciepłem. Kąpiele świetlne. Choroby skóry, włosów i weneryczne.

K. MACHLEJD

POLECA PIWO

Lagrowe, Leżak, Piłżeńskie, Kulmbachijskie i Monachijskie.

Piąte Warsz. T-wo

Pożyczkowo - Oszczędnościowe

Plac Warecki № 6, telef. № 65-12.

Udziela pożyczki i przyjmuje wkłady, płać od 3 do 7% przy nieograniczonej odpowiedzialności członków i zwolniona jest od wszelkich opłat stemplowych

W. LIPOWSKI

MAGAZYN JUBILERSKI Warszawa, Trębacka 9,

J. SKWIERCZYŃSKI

Pierwszorzędny Magazyn krawiecki Erywańska 9. WARSZAWA. Tel. № 19-80

Kantor Przewozowy

HENRYK PUŁAWSKI przeniesiony Mazowiecka 11. Telefon 9-96.

Maison „Splendid”

MAGAZYN BIELIZNY PARYŻKIEJ

BLUZEK WIEDEŃSKICH

Warszawa. Czysza 2. Tel. 190-20.

LECZNICA USZNA D-ra A. Hejmana Warszawa, Zielna 31. Telefon 118-20. PORADA KOP. 35.

Wydawcy: Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Redaktor: Stefan Krzywoszewski.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chofoniewski, Kraków ulica Zybkiewiczza № 1.

DODATEK ILUSTROWANY.

W Warszawskiej Fabryce Dywanów.

Od lat dwudziestu pięciu istnieje w Warszawie (przy końcu ulicy Marszałkowskiej) fabryka, która dziś, wskutek rozwoju i powodzenia, stała się wielkim prawdziwie zakładem przemysłowym, wyrabiającym wszystkie wykwintne i wysokie gatunki matery dywanowych. Początek wprowadzenia u nas tego przemysłu, wielce artystycznego i wytwarzającego przedmioty, którebym chętnie nazwał *przedmiotami pierwszej wygody*, dał u nas znakomity specjalista, który owdlał w sposób kompletny tym trudnym i skomplikowanym zawodem, p. Maks Baender,—do dziś dnia stojący na



Ernest Posselt.

czcze tej fabryki przy pomocy p. Arnolda Korifa—i niedawno zmarły ś.p. Ernest Posselt, który nie wahał się włożyć w to przedsięwzięcie poważnych kapitałów. Szło jeszcze o robotnika. Przemysł dywanowy należy do najbardziej skomplikowanych rodzajów produkcji i nawet powiedzieć wprost można, iż pod względem ilości specjalnych warsztatów, koniecznych do wyprodukowania jednego choćby dywana, żadna inna gałąź fabrykacji nie może iść w porównanie. A robota na każdym niemal z tych licznych warsztatów jest precyzyjna, wyspecjalizowana, wymagająca długiego doświadczenia i nieraz artystycznych uzdolnień. Takiego robotnika dzielni fabrykanci sobie wyrobili, znalazłszy u nas materyał, do wyrobienia możliwy i podatny, i dziś cała produkcja fabryczna tych dywanów wykonywana jest rękami ludzi krajowych.

Należy tu podnieść, że Warszawska Fabryka Dywanów wyrabia same tylko dywany gatunków lepszych; zwykłych płacht, drukowanych ordynarnymi kolorami, co stało się specjalnością fabryk moskiewskich, zupełnie nie robi. Dywany naszej fabryki są strzyżone i tkane z przędzy, zawczasu farbowanej. Wyroby te są produkowane w gatunkach rozmaitych, poczynając od skromnych i tanich; ale najtańszy i najskromniejszy wyrób tej fabryki produkowany jest z materyałów pierwszorzędnych, farbowany z całą starannością doskonałymi farbami, wzorowany według rysunków i malowideł artystycznych, gdy potrzeba, stylowych, gdy

potrzeba, modernistycznych, nigdy jednak przeciwko dobremu smakowi nie grzeszących.

A taka fabryka prawdziwych dywanów jest jedną jedyną nie tylko w Królestwie, ale w całym Rosyjskim Państwie: to właśnie nasza Warszawska Fabryka Dywanów.

Starając się o to, aby dywany te, przy wszystkich swoich wysokich zaletach, były możliwie dostępne najmniej zamożnym ludziom, nasza fabryka zakreśliła sobie zadania i ambicje najwyższe. Wszystkie najdoskonalsze i najpiękniejsze gatunki dywanowych tkanin, jakimi pochlubić się może starożytny przemysł dywanowy angielski i francuski, umiemy wyrabiać w Warszawie—i tu wyrabiamy. Niema tak skomplikowanych wzorów stylowych, niema tak udoskonalonych tkanin, niema rozmiarów tak wielkich, którymby fabryka warszawska odpowiedzieć nie mogła. A wizyta niedawna, jaką tam złożyłem i w czasie której pozwolono mi przypatrzeć się tej podziwu najwyższego godnej organizacji pracy zarazem, mechanicznej i artystycznej, pozostanie mi na długo w pamięci, jako jedno z najsilniejszych i najbardziej pouczających wrażeń życiowych.

Oto na przykład widzę dywany, utkane misternie z nici różnobarwnych, które są nawinięte na 22.000 szpilek.

Pracownik musi owdlać i ciągle pamiętać o wszystkich tych dwudziestu dwóch tysiącach elementów, z których jedno zatrzymuje, inne w ruch

puszcza, tworząc skomplikowany w rysunku i kolorze desień, gdzie jedna omyłka popsuć już może kształt linii albo harmonię barw—i kosztowną sztukę dywanową zamienić na małowartościowy brak.

W innym miejscu wielkiej a przepięknej fabryki widzę warsztat tkalny szerokości siedmiu arszynów. Wyrabiają się tu ogromne dywany, przeznaczone do wielkich sal pałacowych, koncertowych, klubowych, teatralnych. Te dywany mogą posiadać długość dowolną i są imponującymi kolosami barwnymi, arcydziełami współczesnej wygody i wypróbowanego smaku artystycznego.

A kiedy je podziwiam, p. Maks Baender z uśmiechem lekkim mówi do mnie:

— Możemy w naszej fabryce robić jeszcze większe dywany...

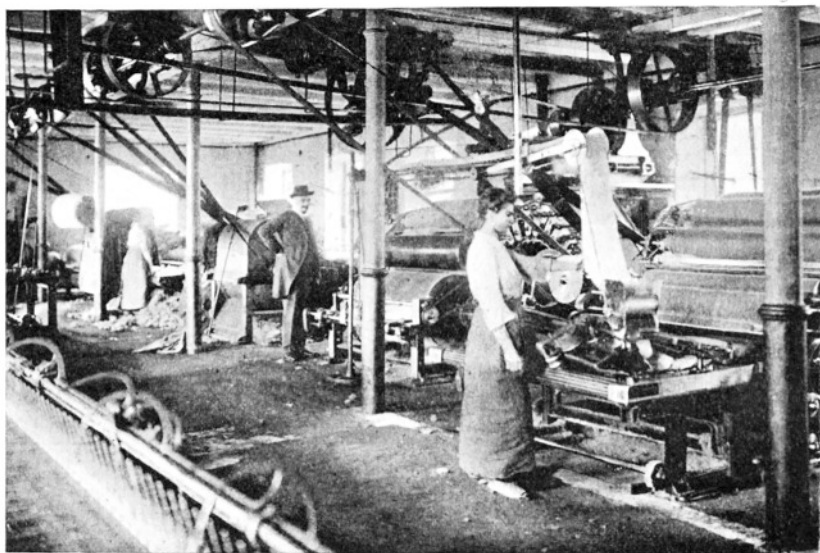
— Większe od tych?

— Dwa razy.

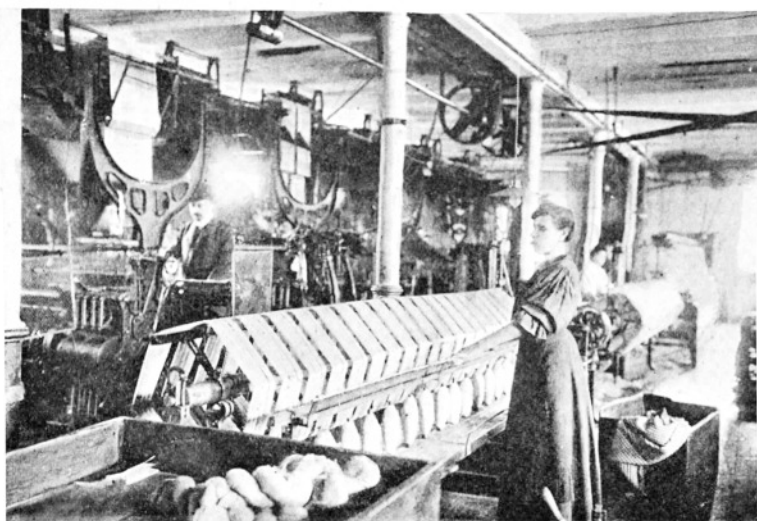
I prowadzi mnie do końca sali warsztatowej, gdzie przed krosnami rozciągniętymi wszczegół całego budynku i wwyż całego piętra siedzi skurczony nad pracą rząd długi kobiet.

Tu wyrabia się dywan smyrneński, szerokości piętnastu arszynów dla cesarskiego pałacu w Carskim Siole. Będzie to niezawodnie arcydzieło w swoim rodzaju. Jego cena wynosić będzie dwa tysiące rubli. Kolos ten tkany jest z welnistych pasków; grubość jego przenosić cał cały. Żadna łąka nie może być od niego miększą i bardziej wzorzystą.

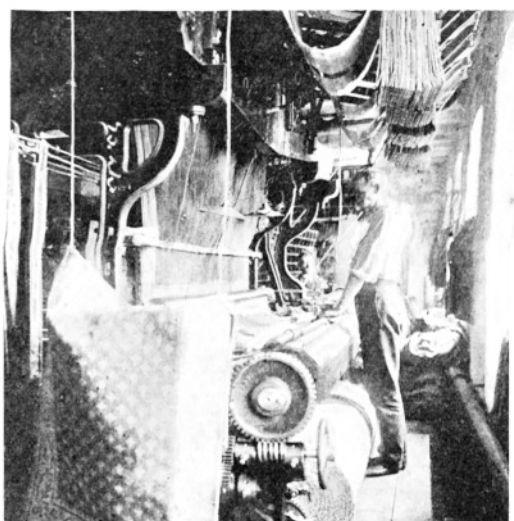
P. Baender powiedział mi, że nie jest to ani najdroższy dywan, jaki tu wykonano, ani też jedyny, który obsta-



Wnętrze przędzalni Warszawskiej Fabryki Dywanów.



Materyały meblowe.



Jaquardowe dywany.

lowały pałace cesarskie; w Zimowym Pałacu nad Nową znajdują się również dywany, pochodzące z warszawskiej fabryki.

Oglądałem też wielkie dywany w tonie zielonym, z wzorem o dużych modernistycznych kwiatach, a przeznaczone na upiększenie warszawskiego zamku.

Smyrneńskie dywany wykonują się w całości rękami ludzkimi, bez udziału maszyn.

P. Baender powiedział mi, że wszystkie dywany, tak zwane smyrneńskie, drogie i wytworne, wykonują się na tkackich warsztatach ręcznych. Całe piętra w fabryce warszawskiej przeznaczone są na ten mianowicie oddział, — piętra górne, że wspomnę tu nawiasem. I ten właśnie oddział, wraz z pracownią malarską, w której artyści farbami wodnymi malują na papierze wzory i modele — i jeszcze wraz z inną, osobną pracownią, gdzie zawodowcy innego rodzaju według wzorów tych wykonują różne „patrony“, (stanowiące rodzaj pośrednictwa pomiędzy artystą a rzemieślnikiem, pomiędzy duchem a materią, pomiędzy tą koncepcją, jaką w wyobraźni się rodzi, a tym kawałkiem miękkiej, puszystej, wykwiłtnej materii, jaką w formie dywanu rzuca my na ziemię), — ten oddział, z różnych pododdziałów złożony, jest właśnie najcenniejszą, najdoskonalszą, najwspanialszą częścią fabryki.

Na piętrach niższych znajdują się zainstalowane wszystkie sposoby mechanicznego wyrobu dywanów; tu są najnowsze warsztaty, poruszane własnym elektrycznym motorem; tu się wyrabiają dywany strzyżone zwyczajne,

chodniki, portyery, materye meblowe i obiciowe. A choć przywołaną tu została do pomocy i służby siła mechaniczna, fabrykacja i tych przedmiotów jest niezmiernie skomplikowana — i gdzie tylko się obrócić, wszędzie inna maszyna wykonuje inny rodzaj pracy. Z tego też powodu produkcja dywanów strzyżonych nie może stać się masową. Sześćdziesiąt dwie sztuki jednego wzoru i rozmiaru — oto ilość, jakiej nie można przekroczyć.

Klijenci przeto są zagwarantowani od nadmiernej pospolitości i banalności tego towaru przez same warunki techniczne fabrykacji.

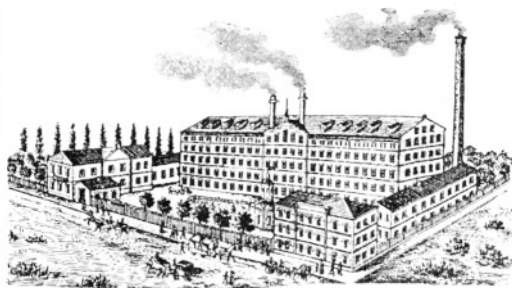
Nie sposób mi tu zanotować nawet najgłośniejszych wrażeń, jakie otrzymałem przy zwiedzeniu tej wspaniałej i prawdziwej zaszczyt przynoszącej przemysłowi naszemu fabryki. Są one zbyt liczne. Ale muszę tu wspomnieć o dwóch jeszcze procederach, stanowiących rodzaj cudów współczesnej mechaniki. Jedno — to automatyczna maszyna do t. z. merceryzowania włókien bawełnianych, która im nadaje połysk, miękkość i elegancję jedwabiu; maszyna sama wykonuje cały szereg skomplikowanych czynności, jak trawienie włókna w ługu, wymywanie go gorącą wodą, nasycanie potem zimną i t. p., regulując sama czas potrzebny do każdej czynności i temperaturę właściwą każdego z płynów. Drugim cudem jest sposób fabrykowania dywanów puszystych, zwany Aubusson; taki dywan robi się z przygotowanych pasków, które rodzajem grze-

bienia robotnik nasuwa na wyprężone nici; robota idzie tu nader szybko, a desenie się tworzą jakby same, w naturalny i precyzyjny sposób.

Że nasz polski robotnik, prawda że rekrutowany z pośród najbardziej inteligentnych, umie dać sobie radę z tem wszystkim, — i że z pod jego ręki wychodzą artystyczne dywany, nie obawiające się porównania z najpierwszymi dywanami w świecie, doprawdy, możemy być z tego dumni i wdzięczni tym, którzy go tego pięknego rzemiosła nauczyli.

Stosuje się ta pochwała w całości do p. Maksa Baendera, obecnego dyrektora, który założył fabrykę dywanów w roku 1885, stawiając szybko na stopie 40 do 50 tysięcy produkcji. Udział kapitałów wielkiego przemysłowca Ernesta Posselta pozwolił fabrykę powiększyć i wzniesć własne zabudowania przy ulicy Marszałkowskiej № 3, 5 i 7. Stało się to w 1892 roku. Od tego czasu produkcja nie przestaje się powiększać i dosięgła (w przędzalni i farbiarni) do 800 tysięcy rubli.

Antony.



Ogólny widok fabryki.





Wybrukowywanie klinkierem ulicy Krakowskie Przedmieście w Lublinie.



Fot. J. Miszczak.

Ogólny widok fabryki klinkieru.

Nowy materiał brukowy.

W niektórych okolicach ziemi lubelskiej, jak wogóle na czarnoziemnym południu, brak jest zupełnie kamienia polowego. Aby dopełnić tam system szos, przeprowadzonych w Królestwie, trzeba się było z konieczności uciec do kamienia sztucznego. Władze komunikacyjne wybudowały więc dwie fabryki pomiędzy Rejowcem a Zamościem podobnego kamienia, zwanego klinkierem, i ułożyły z niego szosę od Zamościa do drogi żelaznej nadwiślańskiej. I pokazało się, iż, co było koniecznością, stało się dobrodziejstwem. Wyborne rezultaty, jakie z klinkieru osiągnięto, skłoniły znanych przemysłowców lubelskich, pp. Jana i Witolda Kleniewskich, do założenia wraz z inżynierem komunikacji, p. Zborowskim, kierownikiem rządowych fabryk klinkieru, do wybudowania podobnej fabryki pod Lublinem. Przyjęto

za podstawę fabrykacji wypróbowany system Mendheima, zastosowano staranne sposoby produkcji i otrzymano rezultaty, przechodzące nawet oczekiwania. Klinkier, o cztery razy tańszy od bruku drewnianego, a o sześć razy tańszy od granitowej kostki szwedzkiej, posiada pierwszorzędne zalety, które otwierają przed nim przyszłość nieobliczalną; trwałość, czystość, higieniczność, przystępność czynią zeń najlepszy z bruków. Próby, uczynione z ułożeniem klinkieru na Krakowskim Przedmieściu w Lublinie i z szosą lubartowską, wysypaną odpadkami od fabrykacji klinkieru, są decydujące. Na podstawie tych doświadczeń można śmiało twierdzić, że cegielki klinkierowe znakomicie zastępują kosztowne nietrwałe inne systemy bruków, które są dotkliwą bolączką wszystkich niemal miast naszych, nie wyłączając i stolicy.

Wprawdzie, w Warszawie urządzono przed laty pewne próby z brukiem klinkierowym. Ale użyto do nich materiału nie-

odpowiedniego, nie posiadającego tych zalet trwałości i wykończenia, jakie zdołano osiągnąć w fabryce pod Lublinem, wprowadzwszy do niej naukowe i postępowe sposoby produkcji. Wyniki niepomysłne, osiągnięte ze złym materiałem, zniechęciły do klinkieru inżynierę miejską. Należy jednak zaznaczyć, iż próby te nie mogły być decydujące. Stanowcze powołanie,

jakie klinkier osiągnąć zdołał w Lublinie, jego taniść i jego trwałość, powinna być co najmniej zachętą do powtórzenia prób, co do których innego wyniku tak wiele jest już danych.

Klinkier okazał się niezmiernie praktycznym do wykładania podłóg wszędzie tam, gdzie ma się do czynienia z nieustanną wilgocią, a więc w stajniach, oborach, chlewniach, owczarniach. Gładka i nieprzepuszczalna powierzchnia jego utrzymuje te budynki w wyjątkowej czystości, zapewnia dobre powietrze, a na uderzenia kopyt końskich jest nieczułą. Najlepszym dowodem, jakie uznanie zdobył sobie klinkier i jak umiał stać się użytecznym, jest fakt, że cała produkcja lubelskiego klinkieru rozchodzi się natychmiast do robót miejskich, rządowych lub prywatnych. Szosy, budowane z tego materiału przez ministerium komunikacji, służą mu za stałą a znakomitą reklamę.

Antony.

Wycieczka kupców warszawskich na Wystawę do Londynu.



Fot. J. Mieczkowski. Grono kupców warszawskich przed wyjazdem na Wystawę londyńską.

„Wieczór Norwidowski“.

Grono uczniów szkoły aplikacyjnej przy warszawskich teatrach rządowych urządza w pierwszych dniach września r. b. w mniejszej Sali Filharmonii „Wieczór Norwidowski“, dla uczczenia 25-iej rocznicy zgonu. Wieczór wypełni odczyt o Norwidzie i utwory Norwida w wykonaniu uczniów szkoły.

Tow. Opieki nad Dziećmi.

W dniu 13 b.m. w parku Agrykoli odbędzie się wielka zabawa na rzecz Towarz. Opieki nad Dziećmi. Zbożny cel, a również i program nader zajmujący, ściągnie niewątpliwie na tę zabawę wielotysięczne tłumy.

Odpowiedzi od redakcji.

Plisze. Wiersze—słabe artystycznie. Nie będą drukowane.

Ognikowi. Nad stawem — nie będzie drukowane. Nie dochodzi do celniejszej miary artystycznej.

Jankowi K. Do pamiętnika Ady D. nie będzie drukowane.

NEKROLOGIA.

Ś. p. Zofia Kaetzlerówna,

córka znanego w Warszawie kupca i przemysłowca, zmarła dnia 27 lipca r. b. po krótkich cierpieniach w St. Pierre na wyspie Oleron w połudn. Francji, w 19 wiośnie życia. Zmarła tak przedwczesnie rokowała piękne nadzieje artystyczne w kierunku wokalnym i dramatycznym, a do niedawna była uczennicą akademii w Sorbonie na wydziale literatury.



Ś. p. Eleonora z Karwowskich
Ludwikowa Chełmicka,

w Łochowej zmarła dnia 1-go września, skutkiem nieszczęśliwego wypadku, mianowicie wybuchu naczynia ze spirytem. Smutny wypadek pozbawił rodzinę wzorowej



żony i matki, a społeczeństwo straciło w niej przykładną obywatelkę kraju, przyczyniającą się zawsze do dobra bliźnich, którym służyła radą i pomocą. Pogrzeb, jaki się odbył dn. 3-go września w Warszawie, zgromadził liczne koła obywatelskie, delegacje koła ziemianek, których była przewodniczącą, oraz włościanek, przybyłych dla uczczenia jej pamięci. W chwili zgonu liczyła ś. p. Eleonora Chełmicka 40 lat.



Ś. p. Edward
Krug,

kupiec i obywatel m. Warszawy, zmarł przeżywszy 55 lat.

Do numeru bieżącego załączamy prospekt „Nowości literackich”.

Treść № 37 „Świata”, 1908 roku.

Prorok umiłowania i litości. (Z 4 ilustr.) K. E. Tołstoj i Rossya. Józef Jankowski.
Tołstoj i Polacy. Wincenty Kosiakiewicz.
W Jasnej Polanie, która stała się światła mianem i Mekką rosyjską. (Z 3 il.) Slavus.
„Przykładem Jagiełłowym”. (Z 1 ilustr.) Ant. Chotomiewski.
Upiór. Wł. Rogowski.

Kolej na Świnnicę. (Z 3 ilustr.) Clavus.
Z literatury. Stefan Gacki, J. J. i zg.
Muzeum Sobieskiego. (Z 1 ilustr.) I. Leski.
W jaki sposób rzemieślnicy nasi zyskali od intendentury stałej roboty za 1,000,000 rb. rocznie. (Z 1 ilustr.) Demil.
Wystawa w Jarosławiu. (Z 4 ilustr.) Kar. Caer.
Z życia towarzyskiego. (Z 5 ilustr.) Bart.
Teatr i muzyka. T. K.
Nowe sztuki w teatrach warszawskich. (Z 1 ilustr.) S. K. ab., n.
Filharmonia czy Dysharmonia? S. K.
Co będziemy oglądać w tym sezonie w teatrach warszawskich?
„Quo Vadis” w muzyce polskiej. Remol.
Cesarz Wilhelm współautorem baletu. (Z 1 il.) Stawoz.
Nowy konsul amerykański. (Z 1 ilustr.)
Nowe wydawnictwa warszawskie.
W warszawskiej fabryce dywanów. (Z 2 ilustr.) Antony.
Nowy materyał brukowy. (Z 2 ilustr.) Antony.
Nekrologia. (Z 2 ilustr.)

ODDZIELNE ILUSTRACJE.

Obraz podarowany Warszawie.
Piorun sfotografowany.
Baszta w Sorokach.
W małym miasteczku na Podolu.
W przedmiedzi otwarcia wystawy Lubelskiej.
4 ilustracje.
Ziemianie z Królestwa pragną poprawić rasę koni robotniczych. 3 ilustr.
Dziesięciolecie rządów królowej holenderskiej.
Zaślubiny poety. 2 ilustracje.
Jak się odbywają zapisy do baletu warszawskiego. 2 ilustr.
Wyrok na Mir. Siczyńskiego skasowany. 1 il.

Fabryka Tabaczna „NOBLESSE”

w Warszawie.

poleca:

Papierosy i Tytonie.

NESTLE'A MACZKA MLECZNA

Przeszło od 40-tu lat polecana przez największe powagi lekarskie całej kuli ziemskiej.

NOWE MASZyny
do bielenia i dezynfekcji

„APOLLO”

nadzwyczaj dogodne w użyciu, nieodzowne w każdym gospodarstwie.

PASY SKÓRZANE

oryginalne angielskie w najlepszych gatunkach

Poleca

Alfred Grodzki
Warszawa, Senatorska 33.

HOJNY.

— Nie wiedziałem, że mąż Julki jest tak hojny!
— Czy tak?
— Ależ tak. Wczoraj nawet oko jej podbił srebrnym rublem...

B. LISICKI i s^{ka}

KANTOR PRZEWOZOWY

Biańska № 3, telefon 7-99.

Przeprowadzki, opakowania i składy do przechowania mebli.

M. YOUNG, Adwokat.

Praga, Petersburska № 8.

prowadzi sprawy karne, cywilne, administracyjne, legitymacje szlacheckie i spadkowe.

!! Wateł hygroskopijną!!

Profes. Dr. Bruns

prasowaną oraz rolowaną po cełach fabrycznych sprzedaje wyłącznie hurtowo

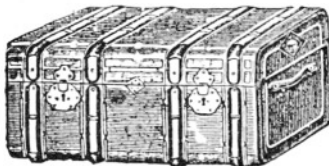
ŁOM HANDLOWY

L. SILBERLAST

Warszawa, Graniczna 6. Tel. 18-59.

Stanisław Krause i S^{ka}

dawniej T. L. Breymeyer



Fabryka i Magazyn wszelkich przyborów do podróży, Konnej jazdy i Polowania.

Warszawa, Królewska № 1
róg Krakowskiego-Przedmieścia.

Jedyna w kraju fabryka Kufrów trzelnowych.

KARPIŃSKIEGO

Płynne Mydło Glicerynowe

Wyborny środek toaletowy o przyjemnym zapachu

do mycia twarzy i rąk. Mydło płynne Karpińskiego doskonale wnika w pory skóry, przez co ją udelikatnia, wzmacnia i dezynfekuje, a przy tem jest ekonomiczne, gdyż parę kropel wystarczy do umycia się. W domowym użyciu niezbędne do mycia włosów, głowy i dzieci. Cena 50 kop. za duży flakon.

Skład główny:

Fr. KARPINSKI w Warszawie ul. Elekoralna 35, tel 600.

SPECJALNA FABRYKA
ARTYKUŁÓW PODRÓŻNYCH
i SPORTOWYCH



I. WASIŃSKI
WARSAWA, MAZOWIECKA 12
TEL. 74-61

KUFRY,
WALIZY,
TORBY
i NESSESERY
ORAZ
WSZELKA
GALANTERII
SKÓRZANA

Apteka Homeopatyczna

Towarzystwa Zwolenników Homeopatii

Warszawa, Nowy-Swiat 16. Telef. 23-44.

Lekarstwa na prowincję wysyła za przekazem. Czysty dochód z apteki przeznaczony na budowę szpitala.

ZAKŁAD Dekoracyjno-Meblowy PAWŁA GRODECKIEGO

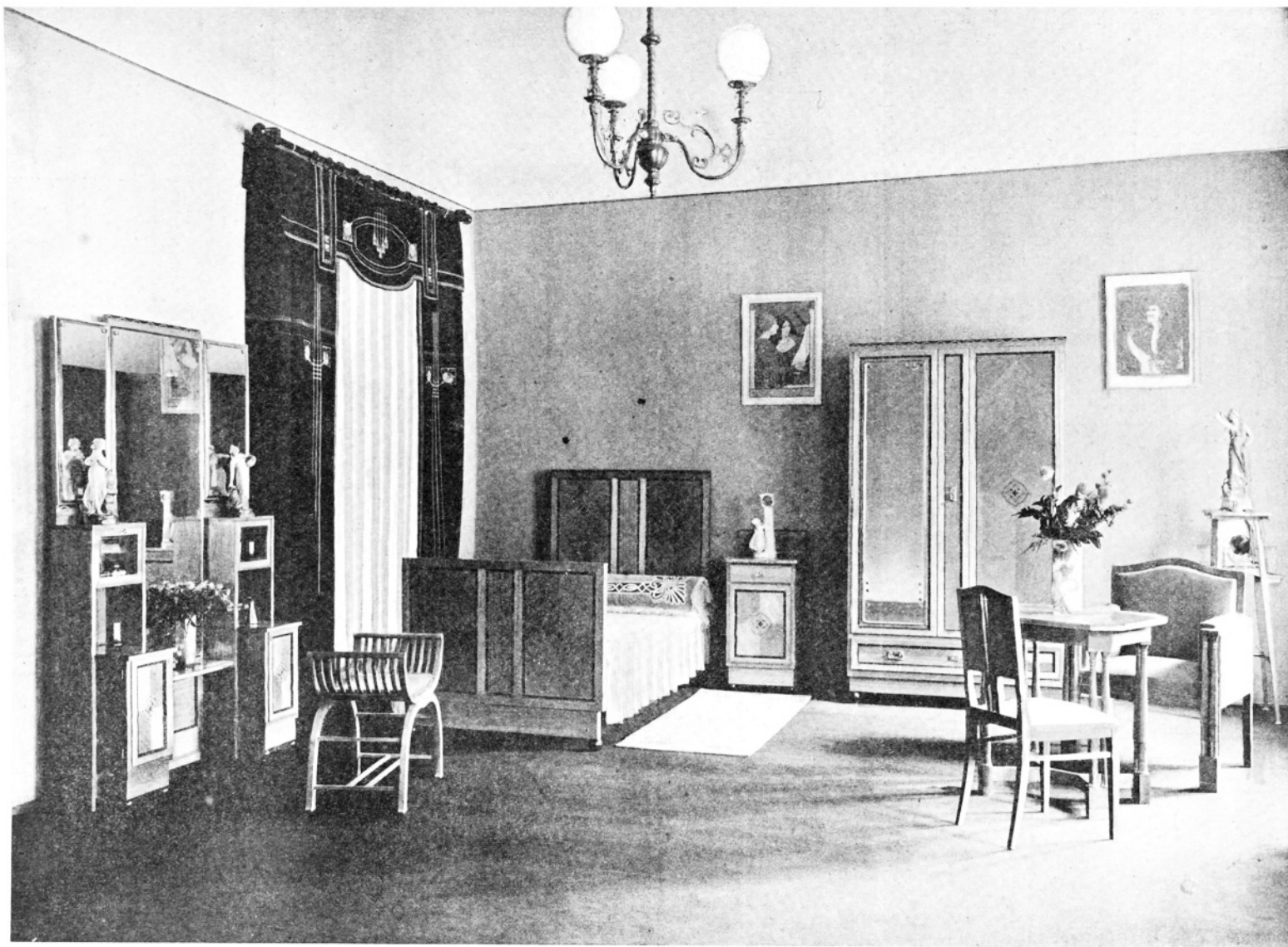
Marszałkowska 68, Tel. 112-94

poleca wielki wybór mebli w stylu angielskim i stylowych Robota solidne. Ceny przystępne.



Chrześcijański Browar E. K. OLSZEWSKI i S^{KA}
Piękna 30 tel. 24-07
Pиво Marcowe.

poleca jako s^{wo} c^{ynalno} c^{enne}



SYPIALNIA z białego dębu z palisandrową inkrustacją w stylu angielskim, wykonana
w TCWARZYSTWIE AKCYJNEM

Warszawskiej Fabryki Mebli Stylowych

dawniej Z. Szczerbiński. Czysta № 8.

Przewodnik przemysłowo-handlowy.

Austria, Galicya i Poznań

MAGAZYN HENRYKA SCHWARZA

KRAKÓW GRODZKA № 13. Tel. 43.

Poleca NOWOŚCI w materiałach i gotowej konfekcji damskiej NA SEZON JESIENNY.
FRANCUSKIE I ANGIELSKIE RĘKAWICZKI. RUBLE po 2.54 HALLERZY

Najtańsze — Najlepsze
Fortepiany i Pianina

E. RACZYŃSKIEJ 1493
Kraków, Szpitalna 18.
(Firma istniejąca od roku 1870).

A. HOLIK 1494
ZEGARMISTRZ W KRAKOWIE
poleca swój dobrze zaopatrzony
Skład zegarków genewskich
♦♦ „Omega“ Mermod Filz. ♦♦
Badolet Logines International,
Watsch Comp. w Szaflousie

ZAKŁAD ROENTGENA
Dr Z. Steuermarka
Kraków, Starowiślna 1.
Leczenie promieniami Roentgena
chorób skóry i włosów, nowotworów
chorób krwi, gruźlicy kości i gruczołów,
choroby Basedowa i t. d.



BIURO TECHNICZNE

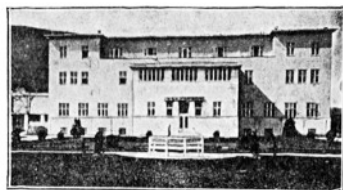
Ł. Kiesling Nast. Właśc. **Witold Kedingier**
Telefon 20-68. POZNAN. Sw. Marcin 34.
Gaz, acetylen, aerogaz, wodociągi zimne i ciepłe, łazienki toalety,
kloaki, pompy ręczne i motorowe, ścieki, odlewy, kanalizacja.
Wiercenie studni na własne ryzyko. 6195

FABRYKA MACHIN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
H. Cegielski, T-a. Poznań.
Spec.: plugi jedno — i wieloskibowe
GORZELNIE. KROCHMALNIE.

JEDYNY ZAKŁAD POLSKI UPRAWIAJĄCY
DRUK TRÓJBARWNY I HELIOGRAWURĘ
ZAKŁAD REPRODUKCJI ART. FOTOMECHANICZNEJ
ZORZA W KRAKOWIE
ul. św. Krzyża 7, Tel. 438
wykonuje wszelkiego rodzaju
na czyszczenie, montażu i montażu szybko
i tania w porównaniu z innymi
Szanse do wydrukowania w grupie wielu reżyserskich dla inżynierów.
Poznań, 1920, 1921, 1922, 1923.

SKŁAD CYGAR I PAPIEROSÓW
„HAWANA“
Kazimierz Matecki,
Poznań, Wilhelmowska 13, Hotel Fran.
poleca
Cygara najprzedniejszych gatunków
jak również papierosy „NO-
BLESSE“ z Warszawy.

— Wiesz, dziś w nocy miałem taki cudny sen! Śniło mi się, żeś mię zawiózł nad morze! Ja bym tak pragnęła być nad morzem!
— Ależ owszem, pojedziemy, niech ci się tylko jeszcze przysni, kto mi da pieniędzy na podróż... „Kur. Świąt.“



SANATORIUM I ZAKŁAD WODOLECZNICZY
PURKERSDORF
pod Wiedniem, przy kolei zachodniej. Najznakomitszy zakład leczniczy w Austrii dla chorób żołądka, kiszek, serca i nerwów. Specjalność: Kuracja dyetą i tuczeniem, 5 doktorów, z tych jeden mówiący po polsku. Zakład otwarty cały rok. Główny lekarz dr. Ludwik Stein.

Zygmunt Ślimakowski

Kraków, Rynek I. A. B. obok głównej trafikii

POLECA NOWOŚCI DLA PAŃ ORAZ PRZEBORY DO SZYCIA I MODNIARSTWA.

Litwa i Ruś

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.
Tow. HENRY SMITH & Co
KIJÓW
Plugi, kultywatory sprężynowe, silniki samowiaźalaki, żniwiarki
najznakomitszych fabryk.
Udoskonalone komplety parowe angielskiej fabryki
Marschall Synowie i S-ka

Hotel François, Kijów Właściciel
F. Gołambek

Chateau des Fleurs
w Kijowie

DYREKCJA I. CHRZANOWSKI

Codziennie przedstawienie najlepszych artystów i artystek.
Co sobota zmiana programu.

CUKIERNIA I RESTAURACJA

B. A. Semadeni

Kijów, Kreszczatik 15.
Wielka Wasilkowska 2.

ZE SCEN MAŁŻENSKICH.

Żona. Wiesz co, aniołku? Mam dwie ćwiartki loterii klasycznej i premijówkę, jak tylko wygram, rzucę cię natychmiast. No i co ty na to?

Mąż. (po namyśle). Życzę ci wygranej!... „Kur. Świąt.“

KAUKAZKIE
MINERALNE
WODY:

„Narzan“ Kiszłowodsk.

NATURALNE
STOŁOWE
WODY:

„Essentuki № 20“

Sprzedaż wszędzie. Skład główny w Piatigorsku.
Cenniki bezpłatnie.

NAGR. W. ZE OT. MEDALEM W PARYŻU.
ZNANY ZE SWOJEJ SKUTECZNOŚCI NA WYNIŚCZENIE
ODCISKÓW
WYSTRZEGAĆ SIĘ
NAGŁOŹNIE

OBICIA PAPIEROWE w najnowszych deseniach POLECA Częstochowska Fabryka Obic Papierowych NOWO-SIENNA 2A.

Szkoła Rzemiosł i Przemysłu Artystycznego dla kobiet

(dawniej A. Korycińskiej)

z kursami wieczornymi dla mężczyzn Świętokrzyska 27 (róg Jasnej) tel. 167-47.

Rysunki i malarstwo Rzeźba, Tkactwo, haft biały i kolorowy, koronkarstwo, krój i szybie, słoje (roboty wiorowe, sznurkowe, piłkowe z zasadami stolarstwa, laubzegowe, inkrustacja drzewna, lepienie z gliny, koszykarstwo, roboty tekturowe, introligatorstwo). Szkoła wydaje patenty. Zapisy przyjmują kancelaryja szkoły ul. S-to Krzyska 27 m. 6, w godzinach 10-1 i 5-7 pp. Rozpoczęcie lekcyj 15-go września.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!

SLYNNA W CAŁYM ŚWIECIE

Herbata z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee). Zalecana przez najsłynniejszych powag lekarskie zatwierdzona przez Departament Medyczny przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Petersburgu, jest jednym z najniebezpieczniejszych środków do utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2-3 filiżanek tygodniowo, leczy wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, ateryzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, cholery. Cena pudełka Rub. 1, pół pudełka 50 kop.

Uwaga. Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JOZEF GROSSMAN

Warszawa, Sińska 33a. Kantor i skład w podwórzu. Tel. 184-44. Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od 1 rubla z dołączeniem kosztów przesyłki podług taksy pocztowej. Wystrzegać się falsyfikatów.

PIERWSZA W KRÓLESTWIE I CESARSTWIE

Istniejąca od 1856 roku

Fabryka Wag „JULJUSZ SPERLING”

w Warszawie, ulica Leszno № 90. Telefon № 18-91.

Wykonuje wagi stołowe, dziesiętne, setne, wozowe, wagonowe różnych typów i rodzajów, skutecznie wszelkie reparacje i przyjmuje roczną konserwację wag w fabrykach, zakładach przemysłowych, gorzelniach i cukrowniach. Właściciel Stanisław ks. Lubomirski. Dyrektor Zarządzający: Michał Zieliński.

PRZEZROCZA sprzedaż i wypożyczanie Ekranów, lampy projekcyjne i t. d.

„UNIVERSUM”

Warszawa, ul. Marszałkowska 58.

Najtańsze wydawnictwo książek polskich

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Co tydzień tom, cena tomu w prenumeracie tylko 19 kopiejek.

52 książki roczn. objętości 10-12 arkuszy każda.

Od początku 1908 r. wyszły dzieła:

- Gabriel Sarazin „Wielcy poeci romantyczni Polski” 2 tomy.
- Wincenty Kościakiewicz „Żywe obrazy” 1 tom.
- Marion „Miraz” 3 tomy powieści.
- A. Kolb „Jako robotnik w Ameryce” 1 tom.
- Conan Doyle „Cztery” 1 tom powieści.
- J. Bleszyński „Marokko” 1 tom.
- Stanisław Ostrowski „A gdy się lala krew ofiar” 1 tom. powieść
- Juliusz Falkowski „Wspomnienia z roku 1748 i 1849” 3 tomy.
- Artur Schmitzler „młota” 1 tom.
- Aleksandra Suszczyńska „Inaczej nowele” 1 tom.
- Willa Zyndram-Kosińska „Szkice literackie” 1 tom.
- Teodor Dostojewski „Biesie powieści” 8 tomów.
- Maurice Leblanc „Arseniusz Lupin, wytworny włamywacz”.
- Wiktor Gomułki „Opowiadanie o starej Warszawie” 1 tom.
- Ryszard Jefferies „Historia mojego serca” 1 tom.
- Eliza Orzeszkowa „Widma” 1 tom powieści.
- Tadeusz Jaroszyński „Dwie nowele” 1 tom.
- Aleksander Kielland „Napoleon i jego Indzie” 2 tomy.
- Conan Doyle „Z przysięgi Sherlocka Holmesa” 1 tom.
- Heijermans „W przestrzeni, humeriska” 1 tom.
- T. Jeż „Zarnica powieści” 3 tomy.

Catorożni prenumeratorzy „Bibl. Dzieł Wyb.” otrzymują jako premium bezpłatne w wydawnictwie ilustrowane, wydanie

„LISTY KORNELA UJEJSKIEGO”

zebrane i przygotowane do druku przez D-ra BIEGLEISENA. Redaktor Zdzisław Dębicki. Wydawca Kazimiera Gadowska. CENA „BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH” w Warszawie: z przesyłką:

Rocznice (52 tomy)	rb. 10.—	Rocznice (52 tomy)	rb. 12
Półrocznie (26 tomów)	5.—	Półrocznie (26 tomów)	6
Kwartalnie (13 tomów)	2.50	Kwartalnie (13 tomów)	3

Za odnośnienie do domu kop. 15 kwartalnie.

Adres Red. i Adm. Sienna 2 (dom Tow. „Rosy”).

Katalogi na żądanie rozsyła się bezpłatnie.

W OPRAWIE. Kto chce mieć „Bibl. Dzieł Wyborow.” w oprawie dopłaca za oprawę: rocznie rb. 6, półr. rb. 3, kwart. rb. 1.50—zarówno w Warszawie jak z przesyłką.



Opuszczyli prasę powieści

ADAMA MÓRAWSKIEGO

Burzyciele ideałów Cena kop. 80.

Biała pantera—Historie zwyczajne i nadzwyczajne. Cena kop. 90.

Skład główny w księgarni E. WENDE i S-ka (T. Hiż i A. Turkul) Do nabycia we wszystkich księgarniach.

FABRIARNIA PAROWA

Pralnia Chemiczna

i DEZYNFEKCJA w GROCHOWIE

Ch. Geber

FILJE: Łódź, Zielona 5. Częstochowa, II Aleja 34. MAGAZYN W WARSZAWIE: Chłodna № 18. Niecała № 9. Dzika № 7. Leszno № 4. Nowy-Swiat № 49. Sienna № 2a. Praga Brukowa № 32. Długa № 19.

Bar Artystyczny „POD WIECHĄ”

Tow. Akcyjnego Haberbush & Schiele Sienna 2.

Łakomkie piwa z beczki jasne i ciemne. Wyborowe potrawy. Zamówienia na przyjęcia. Ceny niskie.

!! Żądać wszędzie !!

Fabryka MAIKAPAR w Rydze

poleca świeżo wypuszczone wyjątkowej dobroci tureckie tytonie

w SŁOJACH w cenie od 2 rb. 60 kop. do 8 rb. za funt.

Gabinet światłolecznicy

D-ra Roberta Bernhardtta

Ordynatora szpitala św. Łazarza

ul. FOKSAL 15 tel. 14-54.

Leczenie chorób skóry i włosów promieniami Roentgen'a, Finzen-Kroma-ya, Radium i elektrolizą.

Wydawnictwa Zow. Akc. S. Orgelbranda Synów.

PODRĘCZNIKI I KSIĄŻKI SZKOLNE.

- Atlas Geograficzny Podręczny, zawierający 19 map. Karton. 1 r. — k. 80 k.
- Czarkowski Piotr. *Krótki wykład Geografii Powszechnej*. Wydanie 16-e starannie poprawione i uzupełnione. 1908. w kartonie 60 k.
- Dickstein S. *Początkowa nauka geometrii*. Wydanie 4-e. 1906. W kartonie 90 k.
- Elkan. *Abécédair français d'après nouvelle methode*. 10 k.
- Fecht W. *Theoretisch — Praktisches Lehrbuch der Deutschen Sprache*. 14-te wydanie. 1894. 25 k.
- Hilmyer H. W. *Systematyczne ćwiczenia laboratoryjne Chemii Nieorganicznej*, opracował K. Jabłczyński. 1907. 1 r. — k.
- Karejew M. prof. *Podręcznik historii nowożytnej z mapami historycznymi*. 1906. 1 r. 50 k.
- Koniewicz Łukasz. *Nowy słownik podręczny Łacińsko-Polski*, opracowany podług najnowszych źródeł. 1 r. 20 k.
- Kramczyk St. *Doświadczenia Fizyczne bez przyrządów ze 100 rysunkami w tekście*. Wydanie drugie. 1903. 75 k.
- Landi E. *Grammaire française à l'usage de commençans*, 11-e wydanie. 1897. 30 k.
- Lypaczewski E. *Ćwiczenia kaligraficzne polskie*. Kasetów 6 42 k.
- pojedynczo kaseto 7 k.
- rosyjskie kasetów 6 42 k.
- pojedynczo kaset po 7 k.
- niemieckie (Schönschreibheft) kasetów 8 48 k.
- pojedynczo kaset po 6 k.
- Nolaski M. *Dictionnaire de Poche français-polonais*. Słownik kieszonkowy Francusko-Polski, zawierający obok każdego wyrazu francuskiego dokładną jego wymowę. Wszelkie wyrażenia techniczne z nauk, sztuk i rzemiosł, synonimy, przysłówia i galicyzmy. 1905 1 r. — k.
- Nowosielski Teofil. *Towarzyszy piłnych dzieci*, czyli początki czytania, pisanja i innych wiadomości. 1898. Wydanie 13-te 15 k.
- Orgelbrand Stanisław Dr. Med. *Szkolne Tablice Gimnastyczne*. 20 Tablic w dużym fo macie wraz z opisem. 10 r. — k.
- 1 Tablica 20 rysunków w formie zmniejszonym wraz z opisem 1 r. 20 k.
- Szkola Początków Rys. nku. *Metoda punktowana*. 15 k.
- Thieme Aleksander. *Krótki wykład kosmografii do użytku szkolnego* z 63-a rysunkami i kartą nieba. 2-e wydanie. 1900. Karton 1 r. — k.
- Tirocinium Linguae latinae, in usum classis primae. Wydanie 7-e. 15 k.
- Toussaint Langenscheidt. *Najlepsza metoda języka francuskiego*, dla uczących się z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, w 36-u listach, podług 22-go wydania. 3 r. — k.
- Pojedynczo listy po 10 k.
- Węclewski Zygmunt. *Słownik Grecko-Polski*. Wydanie 5-e. 1905. 2 r. 25 k.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Jedyna Miejskowa
FABRYKA OBIĆ PAPIEROWYCH
J. Franaszek Rok założenia 1829.
19 MEDALI I DYPLOMÓW Z WYSTAW KRAJOWYCH I ZAGRAN.
Fabryka: **Wolska 43. Skład: Krak.-Przem. 15.**
Przysposobiła wielki wybór
Obić Papierowych
oryginalnych deseni paryskich, począwszy od 10 kop. za rulon do najwykwintniejszych.
Próby obić wysłała się na żądanie franco i gratis.



Wielki Bazar Warszawski
Długa 50, (Pasaż Simonsa)
Urządzony na sposób
Wielkich Waarenhaus'ów Zagranicznych
Jedynе źródło tanich zakupów
OSZCZĘDNOŚĆ CZASU, gdyż wszystko można zakupić w jednym miejscu.
CENY STAŁE.
Wszystkie brzozy są reprezentowane.

7-kl. Szkoła Realna Koedukacyjna
Jadwigi CICHŃSKIEJ
Al. Ujazdowskie 17, wejście od Pięknej 1, tel. 55-36.
przyjmuje codziennie zapisy chłopców i dziewczynek do klas: podstawnej, wstępnej, I, II i III oraz do klubów dziecięcych.



NAJLEPSZE DO MYCIA SĄ
MYDŁA
Przetłuszczone higieniczne
uodlatniają skórę i chronią ją od wpływu temperatury
wyrobu Apteki M. Malinowskiego
[Nowy-Swiat 35, w Warszawie.]

Cudowny wynalazek! usuwa głuchotę!

Żądajcie zaraz, a wyślę Wam bezpłatnie broszurę o tem, jak głusi mogą słyszeć!
Przyczyna Waszej głuchoty nie ma znaczenia, o ile nie urodziliście się głuchymi. Z pomocą naszego zadziwiającego wynalazku możecie słyszeć równie dobrze, jak inni. Ani wiek, ani długoletnia głuchota nie grają tu roli. Racyonalne błony bębenkowe są niewidoczne, łatwo przystosowane i nadzwyczaj wygodne. Można je nosić bez obawy podrażnienia nawet najwrażliwszego ucha. Przy pomocy racjonalnych błon bębenkowych możecie wyraźnie słyszeć słaby dźwięk i szept. Kto z Was dotknięty jest tym strasznym cierpieniem, niech spiesznie żąda, by mu wysłano za jedyną siedmiokopiejkową markę broszurę z opisem cudownego wynalazku, usuwającego głuchotę.
Listy proszę adresować:
JENERALNE BIURO EKSPORTOWE
Warszawa, ulica Wierzbowa 8, Pasaż № 59.

Oszczędnym paniom polecamy pracownię pierwszą w Warszawie odświeżania, przerabiania modnie sukien, okryć, futer damskich, wszelką garderobę damską wełnianą, jedwabną, farbuje, pierze chemicznie, futra przerabia, farbuje, celuje, odświeża, kapelusze fasonuje. **Krakowskie Przedmieście 21, I piętro, „BRONISŁAWA”.**

Pocóż pozostawać tęgim?

Znakomite proszki
DRA MARCONI
wyrabiane przez
Tow. Chem.-Farm. „FAKIR”
można otrzymać obecnie prawie w każdej Aptece lub każdym Składzie aptecznym w kraju.
Wagę ciała zmniejszają tygodniowo o 2 — 4 funt.
Jest to jedyny środek rozsądny, działający skutecznie, a przytem absolutnie nieszkodliwy dla zdrowia.
Rada lekarska postanowieniem z d. 12-go grudnia 1906 r. za № 846 uznała at możebne zezwolić na wwoz do Rosyi pomienionego środka, jako środka leczniczego do sprzedaży w aptekach, bez przepisu lekarzy, oraz w składach materiyów aptecznych.
Cena pudełka, wystarczającego na miesiąc. Rub. 3; pudełko potrójne rub. 7.
Zamówienia od zamejsewych wysyłają się pocztą niezwłocznie po otrzymaniu całkowitej sumy lub też za zaliczeniem pocztowem po otrzymaniu jednego rubla zadatku.
Skład na Królestwo Polskie w Warszawie:
u Roberta Becker, Leszno № 54. Tel. 28-82.
Skład główny w Moskwie:
E. Bewer, Pokrowka, d. Arbatskich.



BUDAPESZT.



Oryginalne pudełka opatrzone są niebieską opaską z rosyjskim napisem.
Cena pudełka 65 kop.

SPROBUJ CIE
POMALIN
raz jeden posmarować bućki „POMALIN”, a zarzucicie inne.
„POMALIN”
znakomita polska pomadka daje obuwu ze wszystkich gatunków skór piękny lustrzany połysk, nie śluzi przy pocieraniu i nie odlatuje, nie ma nieprzyjemnego zapachu, nie niszczy skóry, nie powoduje swędzenia. Sprzedają: sklepy specjalne, maszyniery, chłopi, na miasteczku i t. p. Skład główny: Cmielina 62, STANISŁAW PIŚCZER.

Restauracja „WRÓBEL” S. BANASIA obecnie otwarta do godziny 2-jej w nocy.

Czeskie aparaty: **ATOM**

przez wchłanianie kurzu czyszczą radykalnie: portyery, firanki, dywany, tapety, sufity, podłogi, ściany, odzież, materace, bilardy, powozy, wagony, biblioteki, kaszy drukarskie, urządzenia szpitalne i kościelne i t. p.

Wylączna sprzedaż na Królestwo i Cesarstwo
w DOMU HANDLOWYM

IWASIEWICZ i S-ka
Warszawa, Jerozolimska 74. Telefon 30-64.

PERFUMERJA NAJWYŻSZYCH GATUNKÓW
A. SIOW & C. POJĘCIA ŚRODKI
HYGIENICZNE
GLICERYNOWO-WASELINOWE
KREM PUDER
i **MYDŁO** **MŁODOŚCI**
SEKRET PIĘKNOŚCI
SPRZEDAŻ WSZĘDZIE
Magazyn własny: MARSZAŹKOWSKA 18
TELEFON 1406



ZAKŁAD LECZNICZY **D-ra M. Roszkowskiego** DLA DZIECI,

Zielna 11. (Wielka 40). tel. 21-84.
Porady specjalistów wyłącznie dla
dzieci w cierpieniach wewnętrznych,
chirurgicznych, ocznych, skórnych, ner-
wowych, gardła, nosa i uszu.

Gabinet dentystyczny dla dzieci.
Badanie mamek. Analizy mleka kobie-
cego i t. p., szczepienie ospy ochronnej.
W oddzielnym lokalu osobny oddział
gimnastyczny dla dzieci. Przyjście
chorych na stałe pomieszczenie (z wy-
jątkiem zakaźnych).

Zakład dla ch. nerwowych **D-ra Michała Kapłana**

Star. Ordyn. Kliniki Uniwer. ch. nerw.
Leczenie fizykalne. Psychoterapia
Nowogrodzka 39, tel. 113-10

Biurowe nauczycielskie **M. BAGIŃSKIEJ**

Wilno, Zaułek Żandarmów 7.
poleca nauczycieli, nauczycielki bony
i cudzoziemki.



Skład Fortepianów
i Pianin

krajowych i za-
granicznych firm

A. KARASIŃSKI

Warszawa

Nowy-Swiat 56 m. 2.

Telefon 117-05.

Sprzedaż, wynajem, zamiana wszelkie
reparacje i strojenia przyjmuje.

Żądajcie!!

wszędzie gilit, książeczek i pap. orosów
wyłącznie z bibulki paryskiej

„**LES DERNIÈRES**
CARTOUCHES”

uznanej przez Chemiczne Laborato-
rium Warszawskiego Cesarzowskiego uni-
wersytetu za najlepszą i nieszkodli-
wą dla zdrowia!

SKŁAD PAPIERU

i **Materyałów piśmiennych**

POD FIRMA

Wł. Bednawski

wł. A. STURM.

Miodowa № 2, tel. 72.

Obstalunki z prowincji —
odwrotną pocztą.



Precz z szelkami!

Za kop. 80 Elastyczno-spiralny spinaż do spodni, (szelki
zupełnie nie potrzebne) łatwo zakłada się przy każdych spo-
dniach. Zdrowy, wygodny, bez ciśnienia, bez potu, bez guzi-
ków, swobodna figura, oszczędza trudu i irytacji. Wysyła ta-
kże za za liczeniem poczt. 1 szt. za rb. 1,10 — 3 szt. rb. 2,70 —
6 szt. rb. 4,50 z przesyłką.

WINCENTY JEŻEWSKI Warszawa Hoża № 12 — 8.

KOMATOL

Najlepszy płyn na wzmocnienie włosów usuwa łupież i nadaje
włosom połysk.

Zatwierdzony przez Radę Lekarską.

Główny skład ul. Złota № 36, m. 10.

Także dostać go można we wszystkich składach materyałów aptecznych
i zakładach fryzjerskich.

Fabryka Fortepianów i Pianin

„**J. KERNTOPF i SYN**”

WARSZAWA,

Fabryka ul. Przemysłowa 31. Skład główny ul. Miodowa 12.

Filja w Kijowie, Kresczatik 33.

Fabryka nagrodzona medalami złotymi na Wystawach powszechnych. Dostawcy
Kijowskiego Oddziału Cesarzowskiego Rosyjskiego Tow. muzycznego, Warsz.
Instytutu Muzycznego (Konserwatorium), Warszawskich Teatrów Rządowych.

Magazyn Sukien i Okryć damskich **Władysławy Kwiatkowskiej**

Plac św. Aleksandra 14, (Tel. 73-83).

(dawniej CHMIELNA № 9).

Poleca gotowe: Suknie wizytowe, Kostiumy angielskie,
Bluzki od skromnych do najstrojniejszych, Spódnice strojne
do bluzek i spacerowe.

Zamówienia przyjmują się z własnych i powierzonych materyałów.

KURSY DLA KOBIET

pod egidą Katolickiego Związku Kobiet Polskich

w WARSZAWIE,

Bracka № 13, róg Alei Jerozolimskich, dawniej Marszałkowska 68.

Kurs nauk trzyletni. Rok pierwszy ogólno-kształcący. Następne
dwa z dwoma wydziałami: historyczno-literackim i matematyczno-przy-
rodniczym. Laboratorium chemiczne na miejscu.

Zapis codziennie od 10 — 6. Początek wykładów 21 września.

Kucharki naftowe „**PRIMUS**”

Kucharki belgijski „**NERO ARDENT**”

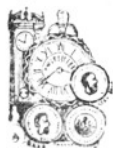
Maszynki do kawy różnych systemów

Naczynia niklowe fabryki Kruppa w Bernsdorfe

poleca: skład naczyń kuchennych

Edwarda Dusoge

Nowy-Swiat № 5 w Warszawie, telefonu 25-15.



F. WORONIECKI Czysta 2, egz. od r. 1866.

Poleca w wielkim wyborze. Modne zegarki płaskie. Zegary w nowoczesnych stylach.

Przygotowany zapas uczniowskich zegarków.

Wzorowa pracownia.

Poważna odpowiedzialność.

Drukowane farbą z fabryki W. Karpińskiego i W. Lepperta w Warszawie.

RADCA CESARSKI **Dr. Władysław Harajewicz**

Wiedeń, III. Beatrixgasse 14. Tel. 54-72.
Marienbad, Villa Wahnfried.

Sód sztuczny

Z WODY ŹRÓDLANEJ

z dostawą od 1/2 puda

Włodzimierska № 16, tel. № 35-35

MEBLE

ZAŁĘSKI i S-ka

Warszawa, Erywańska 2.

Telefon 16-39. 1580

LOTION DEQUEANT

WŁOŚY

BRODA

BRWI

RZĘSY

Środek na porost włosów,
wstrzymuje ich wypada-
nie, zapobiega siwiznie,
zwraca im pierwotny ich
kolor bez użycia farb, w
każdym wieku i we wszystkich
wypadkach. Informacje bezplat-
ne. Na żądanie wysyła się natych-
miastowo franco wyciąg z raportu,
przyjętego przez Akademię Medycy-
ny w Paryżu. Zwracać się listownie
do L. Dequeant, pharm.; 11, rue
Clichoncourt, Paris. Wystrzegać się na-
śladowców i fałszyfikatów. Sprzedaw-
cę we wszystkich lepszych aptekach.

100 — 150 rubli

MIESIĘCZNEGO DOCHODU

Współpobocznie

mogą zarobić przedsiębiorcze osoby

wszelkich stanów w sposób pewny,

bez żadnej specjalności i ryzyka.

Wszystkie szczegóły bezpłatnie.

Oferty składać w Biurze Ogłoszeń

Ungla Warszawa, Wierzbowa № 8

pod R. R.

TANIOŚĆ i WYGODA!!!

Oszczędność czasu!!!

JULIAN BERG

11. MAZOWIECKA 11.

w Warszawie

POLECA:

1) **Maszynny do pisania**

znanej marki „**IDEAL**” i „**POLYGLOTT**”

(wielojęzyczne bez zamiany alfabetu).

2) Nagrodzone wieloma medalami

maszynny do pończoch

3) Najlepsze patentowane

maszynny do szycia.

Oliwa, pasy i części do maszyn.

Za gotówkę i na wypłatę.